

H HARLEQUIN[®]
TM

Światowe Życie
ekstra



Jacqueline
BAIRD

Spotkanie w Londynie

Jacqueline Baird

Spotkanie w Londynie

Tłumaczenie:
Janusz Maćczak

PROLOG

– Powtarzam, panno Mason: Czy rozumie pani, o co jest oskarżona przed tym sądem?

– Tak – odpowiedziała w końcu Jane cichym, przestraszonym głosem.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła się na ławie oskarżonych pod zarzutem posiadania groźnego narkotyku i zamiaru jego sprzedaży. Studiowała na drugim roku wydziału biznesowego, a wieczorami przez pięć dni w tygodniu pracowała w barze szybkiej obsługi, by zarobić na chesne. Cała ta sprawa wydawała jej się sennym koszmarem, z którego miała nadzieję lada chwila się obudzić.

Ale to nie był sen. Uświadomiła to sobie wreszcie, gdy sędzia zapytał szorstkim tonem:

– Czy przyznaje się pani do winy?

Uchwyciła się kurczowo barierki, żeby nie upaść, i wykrzyknęła:

– Nie! Jestem niewinna!

Dlaczego miano by jej nie uwierzyć? Popatrzyła rozpaczliwie na pannę Sims, swoją obrończynię z urzędu, ale prawniczka skupiła wzrok na trzymany w ręku notatkach.

Podczas tej wstępnej rozprawy Dante Cannavaro siedział rozparty swobodnie na krześle. Zazwyczaj nie zajmował się tego rodzaju sprawami, ale Henry Bewick, szef kancelarii prawnej, w której Dante odbywał niegdyś staż u progu swojej kariery zawodowej, poprosił go o to jako o osobistą przysługę.

W wieku dwudziestu dziewięciu lat Dante był wziętym adwokatem o międzynarodowej renomie specjalizującym się w sporach handlowych. Od lat nie występował w procesach kryminalnych, ale zapoznał się z aktami tej sprawy i wydawała mu się oczywista i banalna.

O samochód panny Mason otarł się bokiem inny pojazd. Kiedy funkcjonariusz policji poprosił ją o prawo jazdy, dziewczyna zaczęła grzebać w torbie na zakupy, z której wypadła podejrzenie wyglądająca paczuszka – jak się okazało, pełna narkotyków. Jedynym pasażerem w wozie Jane Mason był mocno pijany Timothy Bewick, syn Henry’ego. Dziewczyna zaprzeczyła, by cokolwiek wiedziała o tych narkotykach. Utrzymywała, że ktoś – jak sugerowała, młody Bewick – musiał włożyć je do jej torby.

Dante spotkał się z Timothyem Bewickiem. Chłopak niechętnie świadczył przeciwko Jane, gdyż niewątpliwie był w niej zadurzony. Obejrząwszy zdjęcie panny Mason, Dante pojmował dlaczego. Wysoka, czarnowłosa piękność w kusym topie i szortach odsłaniających długie, zgrabne nogi skusiłaby każdego faceta – a zwłaszcza nastolatka, w którym buzują hormony. Zgodził się wziąć tę sprawę.

Teraz uniósł głowę, gdy Jane Mason oświadczyła stanowczo, że jest niewinna. Kłamię, pomyślał, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem czarnych oczu. Dziś postarała się ukryć swoją urodę, zapewne za radą obrończyni. Włożyła prostą czarną sukienkę, włosy ściągnęła w ciasny węzeł i nie miała makijażu.

Lecz zdaniem Dantego nie na wiele się to zdało. Obcisła sukienka uwydatniała bujne kształty panny Mason i sprawiała, że dziewczyna wyglądała na starszą niż dziewiętnaście lat – co ułatwi mu zadanie, gdy wezwie na świadka Timothy’ego Bewicka. Sędziowie przysięgli porównają tych dwoje i nie będą mieli cienia wątpliwości, że to ten młody zakochany chłopak mówi prawdę.

Wstał i z cynicznym uśmiechem popatrzył na Jane Mason. Ujrzał w jej oczach błagalny wyraz, a także chyba zmysłowy błysk. Ani przez chwilę nie dał się temu zwieść, chociaż nieoczekiwanie poczuł przypływ pożądania. Ta dziewczyna naprawdę jest pociągająca. Nic dziwnego, że omotała młodego Bewicka! Dante aż nazbyt dobrze pamiętał, jak to bywa. Tak, niewątpliwie podjął słuszną decyzję. Z przyjemnością doprowadzi do skazania uroczej panny Mason.

Jane spojrzała na tego wysokiego, czarnowłosego prawnika. Uśmiechnął się do niej. Zaparło jej dech w piersi, a serce zatrzepotało z nadziei. W końcu jakaś przyjazna twarz! Przystojny, mocno zbudowany mężczyzna emanował pewnością siebie, troską i władczą siłą. Instynktownie czuła, że ten człowiek jej uwierzy...

Uświadomiła sobie z goryczą, jak bardzo się myliła, gdy ze szczękiem zamknęły się za nią bramy więzienia. Otępiała ze strachu, popatrzyła na ten surowy budynek, który będzie jej domem przez następne trzy lata – albo przez połowę tego okresu, jeżeli dopisze jej szczęście i zostanie zwolniona za dobre sprawowanie, jak twierdziła jej beznadziejna adwokatka.

– To okropne, że cię tu zostawiam, Helen – powiedziała Jane, spoglądając ze łzami w oczach na starszą kobietę. – Nie wiem, jak przetrwałabym bez ciebie tych osiemnaście miesięcy więzienia – dodała i objęła przyjaciółkę, która dosłownie uratowała jej życie.

– Dzięki za te słowa – odrzekła z uśmiechem Helen. Ucałowała Jane w policzek, a potem spoważniała. – A teraz już nie płacz. Od dziś jesteś wolną kobietą. Trzymaj się tego, co ustaliłyśmy, a wszystko będzie dobrze.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię odwiedzała? Będzie mi ciebie strasznie brakować.

– Tak, nie chcę – potwierdziła Helen. – Moja córka straciła życie w wieku osiemnastu lat, a twoje życie niemal zrujnowali kiepska adwokatka i fałszywi przyjaciele. Pamiętaj, co ci powiedziałam: świat nie jest sprawiedliwy. Tak więc nie rozpamiętuj niesprawiedliwego losu, jaki cię niegdyś spotkał, gdyż przez to tylko zgorzkniesz. Myśl jedynie o przyszłości. A teraz już idź i nie oglądaj się za siebie.

Skontaktuje się z tobą mój adwokat Clive Hampton. Możesz mu zaufać. Stań się kobietą rozsądną, pewną siebie i dumną z odniesionego sukcesu. Wiem, że tego dokonasz. – Uściskała Jane. – Życzę ci szczęścia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dobranoc, Mary! – zawołała Beth Lazenby do recepcjonistki, wychodząc z biura mieszczącej się w centrum Londynu firmy rachunkowej Steel & White, w której pracowała jako młodszy wspólnik.

Przystanęła na chwilę na chodniku i odetchnęła świeżym powietrzem. Właściwie nie tak bardzo świeżym, pomyślała żałośnie. Lubiła swoją pracę, ale ostatnio – zwłaszcza po pobycie w letnim domku – zastanawiała się, czy naprawdę chce spędzić resztę życia w mieście.

Przyjrzała się mijającym ją w pośpiechu ludziom. Była popołudniowa godzina szczytu i Beth na widok długiej kolejki na przystanku autobusowym postanowiła przejść się do następnego. Ruch dobrze jej robi, a nie licząc Binkiego nie miała się po co spieszyć do domu. Jej przyjaciółka Helen zmarła przed trzema laty na raka – cztery miesiące po tym, jak Beth warunkowo zwolniono z więzienia.

Odsunęła od siebie te smutne wspomnienia i ruszyła chodnikiem. Była wysoką, smukłą, uderzająco piękną kobietą o rudych włosach, które lśniły w słońcu późnego popołudnia. Miała na sobie obcisłą lnianą sukienkę i poruszała się zgrabnie, lecz nie zwracała uwagi na pełne podziwu spojrzenia mężczyzn. Faceci niewiele znaczyli w jej życiu. Odniosła sukces zawodowy, była z tego dumna i to całkowicie ją satysfakcjonowało.

Nagle zobaczyła idącego z naprzeciwka człowieka przewyższającego o głowę większość przechodniów i niemal się potknęła. Serce zabiło jej szaleńczo. Szybko odwróciła wzrok od tego ciemnowłosego mężczyzny, którego od lat darzyła zacieklą nienawiścią. Człowiek, którego posępne, surowe rysy na zawsze wryły jej się w pamięć – adwokat Cannavaro, według niej wcielony diabeł – znajdował się zaledwie trzy metry przed nią.

Wspomniała słowa Helen: „Bądź kobietą rozsądną, pewną siebie i dumną z odniesionego sukcesu”. Śmiało uniosła głowę i nie zwolniła kroku. Helen dożyła tego, by ujrzeć jej sukces. Beth pomyślała, że teraz też nie zawiedzie przyjaciółki. Cannavaro niewątpliwie jej nie rozpozna. Naiwna Jane Mason zniknęła na zawsze, a Beth Lazenby jest od niej mądrzejsza. Mimo to mijając go, czuła napięcie i kątem oka pochwyciła spojrzenie, jakie jej rzucił. Czy się zawahał? Nie wiedziała i nie dbała o to. Po prostu poszła dalej. Ale jej dobry nastrój prysnął, gdy napłynęły wspomnienia z mrocznej przeszłości. Z goryczą zacisnęła usta, zastanawiając się, ile jeszcze niewinnych ofiar podły Cannavaro wysłał do więzienia w ciągu minionych ośmiu lat.

Przypomniała sobie naiwną nastolatkę, jaką niegdyś była – skuloną na ławie oskarżonych i śmiertelnie przerażoną. Cannavaro uśmiechnął się do niej, a kiedy rzekł łagodnym, pełnym współczucia głosem, żeby się nie denerwowała ani

niczego nie obawiała, wlał w jej serce nadzieję. Powiedział, że on i wszyscy obecni na sali pragną jedynie poznać prawdę o tej sprawie. A ona głupio mu uwierzyła. Uznała go za rycerza w lśniącej zbroi, za swego zbawcę. Ale potem składający zeznania Timothy Bewick i jego przyjaciel James Hudson perfidnie skłamali i zanim uświadomiła sobie swoją pomyłkę, było już za późno – została uznana za winną. Gdy wyprowadzano ją z sali sądowej, widziała, jak Cannavaro i jej obrońcy rozmawiają ze sobą i śmieją się bez troski.

Dante Cannavaro był w świetnym humorze. Właśnie wygrał proces handlowy, reprezentując międzynarodową firmę, i uzyskał dla niej znacznie większe odszkodowanie, niż oczekiwano. Odprawił czekającego szofera i postanowił wrócić do domu pieszo. Za godzinę miano dostarczyć mu tam nowiutkie ferrari. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Idąc chodnikiem, spostrzegł piękną kobietę o płomiennie rudych włosach i nagle całkiem zapomniał o nowym samochodzie. Była wysoka, smukła i nawet w prostej szarej sukience wyglądała olśniewająco. Odruchowo przystanął i popatrzył za nią, gdy go minęła. Poczul przypływ pożądania. Nic dziwnego, pomyślał. Była piękna i seksowna, a on od miesiąca żył w celibacie. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że jest zaręczony z Ellen.

Jako prawnik o międzynarodowej praktyce miał biura w Londynie, Nowym Jorku i Rzymie. W każdym z tych miast utrzymywał też apartament, lecz za swój prawdziwy dom uważał posiadłość w Toskanii, w której się urodził i dorastał, należąca od pokoleń do jego rodziny.

Wuj Aldo – młodszy brat ojca Dantego – zmarł w marcu tego roku w Rzymie i teraz Dante był ostatnim męskim członkiem rodziny. Nadeszła więc pora, by porzucił praktykę prawniczą, zajął się rodzinną firmą, znalazł sobie żonę i spłodził paru synów, by ród Cannavaro nie zaginął.

Dotąd Dante zakładał, że dopiero kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, ożeni się i będzie miał dzieci. I oto teraz, w wieku trzydziestu siedmiu lat, został nagle zmuszony wywiązać się ze swych rodzinnych obowiązków. Chciał mieć potomstwo – najlepiej męskie – toteż postanowił poślubić Ellen. Znał ją od dwóch lat, cenił jej zawodowe zdolności i uważał za idealną kandydatkę na żonę. Była inteligentna, atrakcyjna i lubiła dzieci – a poza tym jako prawniczka rozumiała wymogi jego pracy. W łóżku też układało im się świetnie. Kiedy już podjął tę decyzję, inne kobiety przestały dla niego istnieć.

A jednak teraz ta rudowłosa piękność przyciągnęła jego spojrzenie...

Godzinę później Beth weszła do swojego niewielkiego mieszkania na parterze. W przedpokoju zrzuciła pantofle i włożyła kaptcie. Uśmiechnęła się, gdy o jej nogi otarł się rudy kot.

– Cześć, Binkie – rzuciła.

Wzięła go na ręce, minęła sypialnię, salon, łazienkę i weszła do największego pomieszczenia – jadalni połączonej z kuchnią. Postawiła kota na podłodze i wyjęła z szafki jedzenie dla niego.

– Na pewno umierasz z głodu – powiedziała.

Włożyła do miseczki karmę z tuńczyka. Kot natychmiast zaczął jeść. Beth zaparzyła sobie kawę i z filiżanką wyszła z kuchni do ogródka na patio.

Barwne kwiaty w donicach oraz rosnące na kratownicy jaśmin i klemajtis były jej dumą i radością. Minęła je, podziwiając efekty swojej pracy, i weszła na trawnik otoczony półtorametrowym ceglany murem. Furтка w murze prowadziła do położonego nieco wyżej ogródka mieszkania na piętrze. Beth rozejrzała się z zadowoleniem, wypła łyk kawy i odsunęła od siebie myśli o Cannavarze. Nie warto zwracać sobie nim głowy. Usiadła przy stoliku na jednym z drewnianych krzeseł i odprężyła się.

W tym momencie nad furtką wychylił się jej sąsiad Tony – mocno zbudowany, krępy, puciołowaty, krótko ostrzyżony dwudziestotrzylatek. On i jego współlokator Mike pracowali w tej samej śródmiejskiej bankowej firmie co Beth i byli parą wesołych, beztrudnych kumpi.

– Cześć, Beth. Czekałem, kiedy wrócisz z pracy. Mogę się przysiąść?

Zanim zdążyła odpowiedzieć twierdząco, wszedł i usiadł okrakiem na krześle.

– Czego ci zabrakło tym razem? Cukru, mleka, a może chcesz wybrać coś do jedzenia? – spytała kpiąco.

– Akurat nic z tych rzeczy. Ale nie miałbym nic przeciwko seksowi, gdybyś to zaproponowała – odrzekł z szelmowskim uśmiechem.

Beth roześmiała się mimo woli i potrząsnęła głową.

– Nigdy w życiu, Tony Hetherington.

– Tak myślałem. Jednak nie dziw mi się, że próbuję – powiedział z wesołym błyskiem w niebieskich oczach. – Ale do rzeczy. Zostajesz w ten weekend w Londynie, czy znowu wyjeżdżasz do swojego letniego domku nad morzem?

– Będę tu przez następne dwa tygodnie, a potem wezmę sobie trzytygodniowy urlop i pojadę do domku, żeby przeprowadzić niezbędne prace remontowe i może trochę posurfować. Liczę, że jak zwykle przypilnujesz mojego mieszkania. Nadal masz zapasowy klucz?

– Tak, oczywiście, załatwione. Ale wracając do mojego problemu, jak wiesz, w poniedziałek mam urodziny i jem obiad z rodzicami. To będzie okropne nudziarstwo! Dlatego w sobotę urządzam imprezę dla wszystkich przyjaciół i jesteś zaproszona. Trochę brakuje nam kobiet, więc proszę, przyjdź!

– Ciekawe, czemu jakoś nie budzi to we mnie entuzjazmu? – rzuciła kpiąco. – Może dlatego, że pamiętam twoje ostatnie gwiazdkowe przyjęcie. Musiałam niemal sama zajmować się podawaniem jedzenia i drinków, a potem żegnać gości, kiedy ty i Mike spiliście się do nieprzytomności. Nie wspominając już o późniejszym

sprzątaniu...

Tony zachichotał.

– Rzeczywiście, niefortunnie wypadło. Ale to było wielkie przyjęcie. Tym razem będzie inaczej, obiecuję. Urządzam po południu zwykłego grilla na dworze, więc odpadnie sprzątanie.

– Ach, rozumiem. Zatem w istocie chodzi ci o poszerzenie terenu także o mój ogródek?

– No cóż, rzeczywiście. Ale ważniejsza jest kwestia jedzenia. Osobiście sędzę, że wystarczyłoby kilkadziesiąt kiełbasek i hamburgerów oraz trochę sałatki, ale znasz Mike’a. Uważa się za wielkiego kucharza. Planuje przyrządzić marynowane kurczaki, specjalne kebaby, ryby i jakieś nadziewane nie wiadomo co! Dlatego naprawdę musisz mi pomóc, Beth! – rzekł błagalnie Tony. – W zeszłym miesiącu, kiedy cię tu nie było, urządziliśmy imprezę z grillem, która skończyła się małą katastrofą – wyznał zawstydzony. – Mike omal nie otruł połowy gości swoim nadziewanym wieprzowym schabem. Chyba dlatego tym razem zjawi się niewiele kobiet. Która rozsądna dziewczyna znowu zaryzykuje zatrucie pokarmowe?

– No, dobrze, przyjdę i pomogę – zgodziła się Beth, kiedy już przestała się śmiać.

– Pod warunkiem, że grill będzie na waszym terenie. Nie chcę, żeby spłonęła któraś z moich roślin. U mnie w ogródku goście mogą pić i jeść – ale mają zakaz wstępu do mieszkania. Jasne?

– Tak, cudowna kobieto – rzekł Tony i wstał. – Dzięki! – rzucił, przechodząc przez furtkę.

O siódmej w sobotni pogodny wieczór odprężona Beth rozejrzała się z uśmiechem po swoim ogródku pełnym swobodnie ubranych ludzi. Niektórzy jedli, pili piwo i białe wino albo po prostu stali i gawędzili, a inni już tańczyli. Część gości była w mieszkaniu chłopców na piętrze, gdzie serwowano mocniejsze trunki. Beth na wszelki wypadek zamknęła tylne drzwi i schowała klucz do kieszeni dzinsów.

– Jesteś sama? To niedobrze! – Nieco podpity Tony objął ją ramieniem w talii. – Dzięki temu, że wyperswadowałaś Mike’owi jego wyszukane pomysły kulinarne, impreza przebiega naprawdę wspaniale. Napij się ze mną.

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

– Wiesz, że nigdy nie piję alkoholu.

– No to na razie – rzucił Tony. Puścił ją i odwrócił się, lecz nagle znieruchomiał.

– Nie wierzę własnym oczom! – wykrzyknął. – Przyszedł mój starszy brat! Wysłałem mu zaproszenie do jego londyńskiego biura, ale nie przypuszczałem, że się zjawi. Jest wziętym prawnikiem, zna sześć języków i podróżuje zawodowo po całym świecie. Prawdę mówiąc, to pracoholik. Nie widziałem go od roku, ale mama powiedziała, że parę miesięcy temu się zaręczył. Ta kobieta z nim to pewnie jego narzeczona.

– Nie wiedziałam, że masz brata – rzekła zdziwiona Beth.

Popatrzyła z zaciekawieniem... i zamarła na widok przystojnej twarzy Cannavara. Przez moment przeszył ją strach. To niemożliwe! Wpatrzyła się z niedowierzaniem w zbliżającego się wysokiego, barczystego mężczyznę. Dotychczas widziała Cannavara tylko w czarnym garniturze. Ten obraz dręczył ją od lat. Lecz teraz, w niezobowiązującym stroju, wydawał się równie przerażający. Beth nie zwiódł jego swobodny wygląd. Wiedziała, że to podstępny diabeł.

Z wyjątkiem tamtego przypadkowego minięcia się z nim na ulicy nie widziała go od ośmiu lat. Usłuchała rady Helen i dzięki pomocy Clive'a Hamptona osiedliła się w Londynie, gdzie łatwo było jej zniknąć pośród milionów mieszkańców. A przynajmniej tak sądziła aż do dziś.

Prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek natknie się w tym wielkim mieście na Cannavara, było minimalne. A co dopiero dwukrotnie w ciągu tygodnia! Po prostu miała pecha. Zamierzała teraz chłodno i spokojnie stawić czoło tej sytuacji. Uciekając, tylko zwróciłaby na siebie uwagę.

Ale jak Cannavaro może być bratem Tony'ego? Jest o wiele wyższy i wygląda całkiem inaczej. Tony ma świeżą, wesołą twarz, natomiast na obliczu Cannavara, chociaż przystojnym, widnieje twardy, bezlitosny, arogancki wyraz, który Beth znała aż nazbyt dobrze.

– Jesteście do siebie zupełnie niepodobni – zwróciła się ostrożnie do Tony'ego.

– Mamy wspólną matkę, ale różnych ojców – wyjaśnił. – Mama jest Włoszką. Była wdową z trzynastoletnim synem, kiedy tata ją poznał, poślubił i niemal natychmiast przywiózł do Londynu. Dante uczęszczał do szkół i potem studiował zarówno w Anglii, jak i we Włoszech, więc widywałem go tylko podczas wakacji, z których połowę spędzaliśmy w starej rezydencji w Toskanii. Nie byłem tam od lat, ale Dante uwielbia tę posiadłość. Teraz odziedziczył ją po swoim ojcu wraz z mnóstwem pieniędzy i połową rodzinnej firmy prawniczej.

Beth czuła się jak sparaliżowana ze strachu. Przerażała ją myśl o spędzeniu w towarzystwie tego zniechęconego człowieka choćby chwili, a co dopiero całego wieczoru. Ze ściśniętym sercem słuchała dalszej relacji Tony'ego.

– Dzieli nas różnica czternastu lat i Dante zawsze budził we mnie respekt. Ma wszystko: jest wysoki, przystojny, dobrze zbudowany i niewiarygodnie bogaty. Wciąż mu mówię, że nie musi w ogóle pracować, a już zwłaszcza tak ciężko, ale mnie nie słucha. Jak dla mnie jest zbyt intelektualnym typem, ale to wspaniały gość, kiedy się go bliżej pozna. A wszystkie kobiety go uwielbiają. Przedstawię cię mu.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie Beth. – Z pewnością chcecie ze sobą pogadać, a ja muszę nakarmić Binkiego.

Chciała odejść, lecz Tony ją zatrzymał.

– Kot może poczekać. Wyświadczy mi przysługę. Z tobą u boku choć raz zaimponuję bratu. Zawsze otacza go grono pięknych kobiet. Prawdę mówiąc, dziwię

się, że postanowił się ożenić. Jego narzeczona wygląda uroczo, ale nie jest tak ładna jak ty.

Zanim Beth miała szansę się wykręcić, usłyszała głęboki głos:

– Miło cię widzieć, Tony.

Zamarła.

– Nawzajem, Dante – odpowiedział młodzieniec. – Zaskoczyło mnie, że zdołałeś przyjść. A to z pewnością twoja narzeczona, o której mówiła mi mama – dodał, uśmiechając się do towarzyszącej bratu kobiety.

– Ma na imię Ellen, a to mój młodszy brat Tony – gładko dokonał prezentacji Cannavaro.

– Cieszę się, że poznałem kobietę, która zdołała poskromić Dantego – powiedział z uśmiechem Tony, po czym przedstawił Beth.

Uścisnęła dłoń Ellen, niemal współczując jej takiego narzeczonego. Wybranka Dantego miała trzydzieści kilka lat, nienaganną fryzurę i doskonały makijaż. Ubrana była w modne, eleganckie luźne spodnie i bluzkę. Uśmiechnęła się powściągliwie i zmierzyła chłodnym spojrzeniem zwyczajny ubiór Beth, której współczucie natychmiast się rozwiało.

– Gratuluję wam i życzę długiego, szczęśliwego wspólnego życia – wycedziła nieszczerze Beth, w istocie mając nadzieję, że małżeństwo Cannavara okaże się piekłem.

Odwlekała moment, gdy będzie musiała spojrzeć na tego zniechęconego człowieka. To przez Cannavara trafiła do więzienia i w pierwszym tygodniu omal tam nie zginęła. Kiedy kilka współwięźniarek dowiedziało się, że została skazana za handel narkotykami, zażądały, żeby dostarczała im towar. A gdy Beth oświadczyła, że jest niewinna i nic nie wie o narkotykach, zawlokły ją pod prysznic, rozebrały, obcięły jej włosy i zagroziły, że poderzną gardło. Na szczęście Helen, kobieta w średnim wieku, towarzyszka Beth z celi, wkroczyła i uratowała jej życie.

To Helen przekonała ją, żeby po wyjściu z więzienia zmieniła nazwisko na Beth Lazenby oraz żeby przestała farbować włosy na czarno i powróciła do ich naturalnego rudego koloru.

Jej przybrani rodzice zginęli tragicznie podczas rejsu wycieczkowego, gdy w wieku osiemnastu lat rozpoczęła studia w college'u. Nie знаła swoich biologicznych rodziców, tak więc nagle znalazła się na świecie całkiem sama. A wkrótce potem niewinnie trafiła do więzienia...

Gdy zatem po odsiedzeniu wyroku osiemnastu miesięcy Jane Mason wyszła na wolność na zwolnienie warunkowe, nikt nie zdołałby jej rozpoznać. Oprócz zmiany koloru włosów schudła prawie o trzysta kilogramów. Przy pomocy Clive'a legalnie zmieniła nazwisko na Beth Lazenby.

W istocie wszystko, co później osiągnęła, zawdzięczała radom Helen. Tak więc nie mogła teraz zawieść zmarłej przyjaciółki i okazać słabość wobec Cannavara.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dante Cannavaro był nie w sosie. Kiedy zadzwonił tego dnia do Ellen, proponując spotkanie po miesięcznej rozłące, wspomniał o grillu u Tony'ego i zaproponował, żeby tam wpadli. Ellen jeszcze nie poznała jego brata, a poza tym rozważał poproszenie Tony'ego, by został jego drużbą. Ellen nie spodobały się obydwaj pomysły. Oświadczyła stanowczo, że takie imprezy „nie są w jej stylu”, a o wiele stosowniejszym drużbą będzie któryś z przyjaciół prawników Dantego lub jeden ze współników biznesowych.

W końcu zgodziła się na wizytę u Tony'ego – ale tylko krótką, żeby później mieli czas zjeść kolację w jej ulubionej restauracji.

Kobieta u boku młodszego brata zainteresowała Dantego. Przyjrzał się uważnie tej wysokiej, rudowłosej piękności. Wydała mu się mgliście znajoma, choć jej nazwisko Lazenby nic mu nie mówiło. Po chwili przypomniał sobie, że kilka dni temu widział ją przelotnie na ulicy i wtedy również przykuła jego uwagę.

Teraz ponownie uderzyła go jej uroda. Podziwiał kremową cerę, zielone oczy, wysokie kości policzkowe, bujne piersi, wąskie biodra i długie, zgrabne nogi w obcisłych dżinsach.

– Beth, to mój brat Dante – przedstawił go Tony.

Cannavaro podał jej rękę.

– Miło mi cię poznać, Beth – powiedział.

Spostrzegł, że zmierzyła go chłodnym spojrzeniem i natychmiast po uścisku cofnęła dłoń. Mimo to nawet ten krótki dotyk nieoczekiwanie przyprawił go o zmysłowy dreszcz.

Dante wyczuł jej wrogość. Kobiety rzadko tak na niego reagowały. Ta Beth Lazenby nigdy wcześniej go nie spotkała, a jednak okazywała mu wyraźną niechęć. Mimo woli zastanawiał się dlaczego.

– Nawzajem – odrzekła zimno i cofnęła się o krok.

Widok tego mężczyzny wzbudził w niej gwałtowny gniew, nad którym z trudem potrafiła zapanować.

– Zamierzam pójść w twoje ślady i poprosić Beth o rękę – oznajmił Tony. Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej. – Co o tym myślisz, braciszku?

Beth rzuciła mu osłupiałe spojrzenie. Co on kombinuje, u licha?

– Beth to niewątpliwie urocza dziewczyna – przyznał Dante.

Poznał w życiu wiele kobiet i zorientował się, że ta piękność jest starsza od Tony'ego i niewątpliwie bardziej doświadczona. Pomyślał, że być może interesują ją raczej pieniądze jego brata niż on sam. Tony pracuje w banku handlowym należącym do jego ojca Harry'ego i chociaż woli wynajmować z kumplem Mikiem mieszkanie na przedmieściu, zamiast mieszkać w luksusowym apartamencie

w centrum Londynu, odziedziczy fortunę. Stanowi więc łakomy kąsek dla każdej kobiety.

Beth krew zastygła w żyłach, gdy spoczęło na niej ostre spojrzenie czarnych oczu Cannavara. Obecnie rozpoznawała w tym mężczyźnie cynizm, którego nie dostrzegła wtedy na sali sądowej. Tamto wspomnienie jeszcze spotęgowało jej gniew i niechęć. Tymczasem Dante mówił dalej:

– Ale skończyłeś dopiero dwadzieścia trzy lata, Tony. Czy to trochę nie za wcześnie na snucie planów małżeńskich? – Dostrzegł błysk gniewu w oczach Beth, co upewniło go, że chodzi jej tylko o pieniądze Tony’ego. – Małżeństwo to kosztowne przedsięwzięcie, zwłaszcza dla młodego człowieka u progu kariery zawodowej. Jestem pewien, że Beth podziela moje zdanie.

Beth domyśliła się, że Tony chce zakpić ze swego aroganckiego brata, i postanowiła mu w tym pomóc.

– Och, nie wiem – odparła. – Pieniądze to nie wszystko. – Popatrzyła prowokująco na Dantego i zwróciła się czule do Tony’ego: – Nieprawdaż, kochanie?

– Trafiałś w sedno – przyświadczył Tony. W jego oczach zamigotało rozbawienie, gdy przelotnie pocałował ją w usta. – Czyż ona nie jest cudowna, braciszku?

– Owszem – przyznał szorstko Dante, zaskoczony swoją irytacją na widok tego pocałunku.

Zorientował się, że błysk w zielonych oczach Beth nie wyraża namiętności do jego brata, lecz wyzwanie wobec niego samego. Uwielbiał wyzwania. Beth od pierwszej chwili wzbudziła w nim podejrzenie, a teraz doszło do tego pożądanie. Od dawna żadna kobieta nie wywołała w nim takiej gwałtownej zmysłowej reakcji. Lubił seks, lecz nigdy nie pozwalał mu się zaślepić. Starannie wybierał partnerki – tak jak teraz wybrał Ellen na żonę. Zawsze w pełni panował nad wszystkimi aspektami swego życia. Teraz jednak instynkt podpowiadał mu, że jego zaskakująca reakcja na Beth ma podłoże nie tylko erotyczne. Miał wrażenie, że zna tę kobietę – ale skąd?

Potrzebował czasu, by to przemyśleć, a chwilowo zmienił temat.

– Może dasz mi coś do picia, Tony? Jakiegoś lekkiego drinka, bo prowadzę samochód. A dla ciebie wódka z tonikiem, Ellen? – zwrócił się do narzeczonej.

– Przyniosę napoje – zaoferowała się Beth. Spanikowana zdała sobie sprawę, że godząc się na udział w tej grze Tony’ego, popełniła wielki błąd, ponieważ zwróciła tym na siebie uwagę Cannavara. – Ty zostań z gośćmi. Z pewnością masz wiele do omówienia z bratem przed zbliżającym się ślubem.

Tony pocałował ją w policzek.

– Dziękuję, skarbie. A mnie przynieś piwo, dobrze?

Beth z ulgą oddaliła się do kuchni. Przyrządziła drinki i postawiła je na tacy

razem z puszką piwa. Te czynności pozwoliły jej trochę opanować nerwy, jednak nie paliła się, by wrócić do gości.

W tym momencie w kuchni zjawił się Mike.

– Potrzeba więcej żarcia! Ta zgraja ma wilczy apetyt!

Beth postanowiła wykorzystać okazję.

– Wyglądasz na spiętego – powiedziała i podała mu tacę. – Może weź drinka także dla siebie i zanieś to na dół Tony’emu. Odpręż się i ciesz się imprezą. Ja zadbam o jedzenie.

– Jesteś aniołem – rzekł Mike z promiennym uśmiechem.

Beth wątpiła, by Cannavaro i Ellen przepadali za kiełbaskami z różną. Zapewne gustowali w bardziej wykwintnych potrawach. Miała więc nadzieję uniknąć ich towarzystwa przez resztę wieczoru.

Po odejściu Beth Tony zapytał Dantego:

– To kiedy bierzesz ślub, braciszku? W twoim wieku nie możesz zbyt długo czekać – dorzucił z kpiącym uśmiechem.

Zanim Dante zdążył odpowiedzieć, Ellen wdała się w długie wyjaśnienia dotyczące trudności odpowiedniego zorganizowania wytwornej ceremonii ślubnej. Dostrzegł w oczach Tony’ego znużenie. Doskonale go rozumiał.

Wreszcie narzeczona zakończyła rozwlekły wywód, podając wrześnie datę.

– Świetnie – odrzekł Tony. – Nie zapomnijcie przysłać mi zaproszenia. Przyprowadzę Beth. Może to ją zachęci do pójścia w wasze ślady.

– Czy to rozsądne? – powiedział z powątpiewaniem Dante. – Jak długo ją znasz?

– Osiemnaście miesięcy. Odkąd wprowadziliśmy się tu z Mikiem. To wspaniała dziewczyna i świetna kucharka. Nie wiem, jak dziś poradzilibyśmy sobie bez niej. Prawda, Mike? – zwrócił się do przyjaciela, który zjawił się z drinkami.

– Tak, jest prawdziwym skarbem. Zwłaszcza dla ciebie, stary – potwierdził Mike.

Dante zrozumiał teraz, dlaczego brat uparł się, by tutaj mieszkać. Niewątpliwie jest zauroczony tą kobietą. Wypytał Tony’ego i dowiedział się, że Beth Lazenby ma dwadzieścia siedem lat i pracuje jako księgowa w renomowanej firmie rachunkowej w śródmieściu. Mieszka tutaj na parterze, ale ma też letni domek nad morzem. Wyczuwał, że ta kobieta skrywa jakieś sekrety.

Rozejrzał się i zobaczył ją. Stała w ogródku i podawała talerze z jedzeniem otaczającej ją grupce mężczyzn, którzy nie odrywali od niej zachwyconych spojrzeń. Nie wyglądała na księgową. Z taką urodą i figurą mogłaby być modelką.

– Dante, kochanie – wyrwał go z zamyślenia głos narzeczonej. – Chciałabym zatańczyć.

– To nie jest mój ulubiony rodzaj muzyki, ale spróbuję – odpowiedział.

Przypomniał samemu sobie, że Ellen to urocza, inteligentna kobieta i wybrał ją na żonę. Pora więc przestać dumać o tej rudowłosej piękności i zająć się narzeczoną. Ellen nie miała ochoty przyjść na tę imprezę, ale przemogła się ze względu na

niego. Powinien więc jej to wynagrodzić.

Znajomy makler Julian stał przy Beth i opowiadał jej ze śmiechem o swoich ostatnich ryzykownych operacjach na rynkach akcji. Słuchała z uprzejmości jednym uchem, lecz jej spojrzenie mimowolnie wędrowało ku Cannavarowi tańczącemu z narzeczoną. Jak na tak mocno zbudowanego mężczyznę poruszał się całkiem zgrabnie. Ellen wpatrywała się w niego z miłosnym podziwem. Tym gorzej dla niej, pomyślała Beth. Wiedziała z doświadczenia, że zadawanie się z facetami to zazwyczaj strata czasu. Teraz pragnęła tylko jak najszybciej wrócić do siebie, nakarmić Binkiego i położyć się spać.

Muzyka ucichła i podszedł do niej rozpromieniony Mike.

– Przepraszam, Beth, nie zamierzałem zostawić cię na tak długo przy obsługiwaniu gości, ale chyba straciłem poczucie czasu. Tony właśnie zmienia nagrania. Idź się bawić, a ja cię tu zastąpię.

Beth ta noc okropnie się dłużyła. Postanowiła skorzystać ze sposobności, by się ulotnić. Ruszyła do tylnych drzwi. Już prawie tam dotarła, gdy znów rozbrzmiała muzyka i nagle drogę zastąpił jej Cannavaro. Chciała się cofnąć, lecz nie pozwoliła jej na to duma.

– Może zatańczymy? – zaproponował. – Tony partneruje Ellen, a my będziemy mieli okazję lepiej się poznać. Być może kiedyś wejdiesz do naszej rodziny.

Spięta Beth spojrzała w jego przystojną twarz i uświadomiła sobie, że mogłaby zakochać się w nim bez pamięci. Ta myśl ją zdeprymowała, zwłaszcza że dostrzegła w oczach Dantego kpiący błysk. Zapragnęła odrzucić jego propozycję, jednak się nie odważyła. Była pewna, że jej nie rozpoznał, ale już wystarczająco wzbudziła jego podejrzenia swoim szorstkim zachowaniem podczas prezentacji. Nie chciała teraz pogorszyć sytuacji, ponownie okazując mu niechęć.

Wzięła głęboki wdech.

– To się nie zdarzy. Tony tylko żartował – zdołała odpowiedzieć. – Ale dobrze, zatańczę z tobą, skoro nalegasz.

Dante objął ją ramieniem i jego bliskość nieoczekiwanie przejęła ją zmysłowym dreszczem.

– Owszem, nalegam – rzekł przeciągle. – Jesteś niezwykle piękną kobietą.

Beth zapomniała o ostrożności.

– Czyżby próbował pan ze mną flirtować, signor Cannavaro? Przecież masz narzeczoną – rzuciła z kpiącym uśmiechem, usiłując zapanować nad gwałtownym biciem serca.

Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Nie, Beth. Po prostu mówię prawdę. Ale zadrzałaś zmysłowo, kiedy objąłem cię w tańcu, i teraz twoje ciało lgnie do mojego. Natychmiast poczuliśmy do siebie erotyczny pociąg. To niefortunne, ale tak się dzieje. W istniejących okolicznościach niewątpliwie nie możemy pójść za głosem tego pożądania. Lecz wyczuwam coś

jeszcze. Zdajesz się mnie obawiać czy nawet nie lubić i zastanawiam się dlaczego. Jesteś pewna, że wcześniej się nie spotkaliśmy?

Boże, on nawet tańcząc, analizuje wszystko chłodno jak prawnik, pomyślała.

– Zadrzałam, bo robi się chłodno – wykręciła się. – I nie, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Do dziś nie wiedziałam nawet, że Tony ma brata.

– Ciekawe czy to prawda? – rzucił Dante z ironicznym błyskiem w oczach.

Wiedział, że ta urocza Beth skłamała przynajmniej w jednej kwestii. W swoim czasie miał wystarczająco wiele partnerek, by umieć rozpoznać erotyczną reakcję kobiety. Ale czy kłamała również, mówiąc, że go nie zna? Nie wiedziała, że on jest tylko przyrodnim bratem Tony’ego, więc powinna założyć, że także nosi nazwisko Hetherington. A jednak nazwała go signorem Cannavaro. Musiała zatem go znać, a przynajmniej już wcześniej o nim słyszeć.

Instynkt prawnika mówił mu, że Beth Lazenby coś ukrywa – ale co? Dante postanowił to odkryć, oczywiście tylko po to, by chronić brata.

Beth oblał żar. Tylko całym wysiłkiem woli zdołała zapanować nad swym zdradzieckim ciałem. Na szczęście od konieczności udzielenia odpowiedzi wybawiło ją pojawienie się Tony’ego i Ellen.

– Zwracam ci narzeczoną, braciszku – oznajmił z uśmiechem młodzieniec. – Ona chce już wrócić do domu. Chyba zmęczyło ją tańczenie ze mną. A może to skutek wódki, którą ją uraczyłem.

Chwiał się lekko na nogach i Beth podtrzymała go za ramię. Niewątpliwie też za dużo wypił.

– Dzięki, Tony – odrzekł sucho Dante.

Z pośpną miną objął ramieniem Ellen mającą istotnie nieco szklisty wzrok, pożegnał się i oboje wyszli.

Beth zignorowała propozycję podchmielonego Tony’ego, by z nią zatańczył. Wymknęła się do swojego mieszkania, zamknęła drzwi na klucz i oparła się o nie plecami. Oddychała głęboko, usiłując odzyskać opanowanie.

Zjawił się Binkie. Wzięła go na ręce, zaniósła do salonu i z westchnieniem osunęła się na sofę. W głowie czuła zamęt po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Rozejrzała się po przytulnym pokoju i jej spojrzenie zatrzymało się na dwóch fotografiach w identycznych srebrnych ramkach – rodziców oraz Helen. Na myśl, że wszyscy troje już nie żyją, łzy napłynęły jej do oczu.

Najbliższym jej człowiekiem był teraz adwokat Helen, Clive Hampton. Uważała go za przyjaciela i mentora. Kiedy wyszła z więzienia, załatwił jej pracę w lokalnej firmie rachunkowej i umożliwił ukończenie dwuletnich studiów księgowości. Obecnie przekroczył już sześćdziesiątkę i planował niebawem przejść na emeryturę.

Często rozmawiała z nim przez telefon i odwiedzała go w jego domu w Richmond. Nazajutrz miała się z nim spotkać na niedzielnym lunchu. Chociaż

opowiadała mu niemal o wszystkim, nigdy nie wspomniała o Cannavarze. To zbyt osobista sprawa i sama będzie musiała się z nią uporać.

Podczas pobytu w więzieniu nauczyła się ukrywać emocje i okazywać obojętne opanowanie strażniczkom i współwięźniarkom. Zawsze zachowywała wobec towarzyszek chłodną rezerwę, a gdy po wyjściu na wolność zyskała nową tożsamość, uczyniło ją to jeszcze ostrożniejszą w kwestii nawiązywania przyjaźni. W Londynie jej jedynymi przyjaciółmi byli Tony i Mike, choć miała jeszcze kilkoro w Faith Cove.

Ze znużeniem odchyliła głowę na oparcie sofy i zamknęła oczy. Nigdy dotąd nie czuła się tak bardzo samotna. Nawet tamtego feralnego dnia przed ośmioma laty, kiedy siedziała na ławie oskarżonych trzęsąc się ze strachu. I za całe zło, które ją wtedy spotkało, jest odpowiedzialny ten znienawidzony arogancki mężczyzna. Żałowała skrycie, że nie wygarnęła mu dziś prosto w oczy, co o nim myśli, jednak zdawała sobie sprawę, że nie mogła tak postąpić. To niebezpieczny i sprytny człowiek. Zaczął się już domyślać, że wcześniej się poznali. Miała nadzieję, że nie przypomni sobie, w jakich okolicznościach. Wprawdzie w zasadzie nie miałyby to znaczenia, jednak nie potrzebowała tego rodzaju komplikacji. Musi się postarać, by nigdy więcej go nie spotkać, nawet gdyby to oznaczało konieczność wyprowadzenia się z tego mieszkania. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Binkie przeciągnął się na jej kolanach. Wstała z westchnieniem.

– Chodź, nakarmię cię, a potem pójdę spać – powiedziała.

Ale kiedy położyła się do łóżka, dręczące myśli o Dantem Cannavarze nie pozwalały jej zasnąć. Pamiętała, że gdy po raz pierwszy ujrzała go na sali sądowej, natychmiast poczuła do niego sympatię. Serce zabiło jej wtedy mocno i uznała go naiwnie za swego wybawcę. A on ją zdradził! Na to wspomnienie znów ogarnęły ją gniew i nienawiść do tego mężczyzny.

Zarazem jednak, rzucając się i przewracając bezsennie w pościeli, myślała o jego silnych ramionach i żarze muskularnego ciała, gdy obejmował ją w tańcu. Zaczynała podejrzewać, że mógł mieć rację, mówiąc o ich natychmiastowym wzajemnym pociągu erotycznym. Dotąd nigdy w życiu nie zareagowała tak mocno na żadnego mężczyznę, choć w ciągu ostatnich kilku lat poznała wielu. Większość z nich chciała umówić się z nią na randkę, lecz Beth mogłaby policzyć na palcach jednej ręki przypadki, gdy się zgodziła.

Pomimo wszystkich krzywd, jakie Cannavaro jej wyrządził, teraz wzbudził w niej nie tylko nienawiść, lecz także nieodparte pożądanie. Wyobraziła sobie jego mrocznie przystojną twarz, przenikliwe spojrzenie czarnych oczu i przebiegł ją zmysłowy dreszcz.

Pierwszym chłopakiem, jakiego w życiu pocałowała, był ten podły kłamca Timothy Bewick, chociaż Cannavaro sugerował przed sądem, że łączyło ich

o wiele więcej. Przedstawił ją jako wampa, a sędziowie przysięgli mu uwierzyli.

Po wyjściu z więzienia postanowiła nie wiązać się z żadnym mężczyzną. Jej przyjaciółka Helen została skazana na dwanaście lat za zabicie swego brutalnego byłego męża. Pięć lat po tym, jak się z nim rozwiodła, ich córka Vicky zginęła tragicznie podczas pobytu na wakacjach w jego willi w Hiszpanii. Ojciec twierdził, że Vicky poślizgnęła się i roztrzaskała sobie głowę. Władze hiszpańskie mu uwierzyły, ale Helen wiedziała, że to on spowodował śmierć córki. Dlatego celowo przejechała go land roverem przed jego domem w Londynie.

Helen opowiedziała Beth tę historię i poradziła jej, żeby przyjrzała się innym kobietom w więzieniu. Większość z nich trafiła tam z powodu mężczyzn. Mężczyzn, którzy zmuszali je do kradzieży, prostytucji, handlu narkotykami lub innych podobnych rzeczy. A one robiły to, ponieważ łudziły się, że ci faceci je kochają. Co do Helen, to uległa żalowi i nienawiści do byłego męża i zabijając go, zrujnowała sobie życie. Ostrzegła Beth, by nigdy nie pozwoliła, żeby jakikolwiek mężczyzna zdominował jej życie.

Beth nadal pamiętała o tych mądrych słowach i umocniła się w postanowieniu, by trzymać się jak najdalej od Dantego Cannavara. Uświadomiła sobie, że jedynym miejscem, w którym czuje się naprawdę dobrze, jest jej letni wiejski domek w Faith Cove.

Kiedy nad ranem zdołała w końcu usnąć, powrócił nocny koszmar, który już od dawna jej nie nękał – tyle że tym razem z odmiennym zakończeniem. Śniło jej się, jak zawsze, że siedzi na ławie oskarżonych, a potężnie zbudowany, przystojny mężczyzna w czarnym garniturze dręczy ją pytaniami i przeinacza każde jej słowo. Potem uśmiechnął się i zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem. I wtedy koszmar zmienił się w erotyczny sen, wypełniony jego zmysłowymi pocałunkami i pieszczotami.

Obudziła się rozpalona i podniecona, z mocno bijącym sercem.

Tego dnia pojechała do Richmond na niedzielny lunch z Clive'em Hamptonem, a po rozmowie z nim postanowiła przeprowadzić się do Faith Cove, by odnowić letni domek, który Helen zapisała jej w testamencie. Właściwie był to duży dom z sześcioma sypialniami, często wynajmowany rodzinom na lato. Beth zaczęła snuć plany remontu. Zamierzała najpierw przerobić obszerną zadaszoną przestrzeń garażową na tyłach posiadłości na trzypokojowe mieszkanie. Dzięki temu będzie mogła nadal wynajmować latem pokoje, jednocześnie mieszkając tam wygodnie na stałe i pracując jako niezależna księgowa. Może później uda jej się nawet stworzyć w części garażu sklep ze sprzętem do surfowania, co zapewni jej jeszcze większą niezależność finansową i pozwoli trzymać się z dala od tego dręczącego ją w snach mężczyzny.

W poniedziałek rano Dante Cannavaro z obliczem ponurym jak gradowa chmura

wszedł do swojego gabinetu, usiadł za biurkiem i zadzwonił do firmy detektywistycznej, którą wykorzystywał, gdy dla któregoś z jego klientów trzeba było przeprowadzić dyskretne śledztwo.

Potem rozparł się w czarnym skórzanym fotelu. Wciąż nie potrafił przestać rozmyślać o tej wysokiej rudowłosej piękności. Wkrótce dowie się dokładnie, kim jest Beth Lazenby, a jeśli odkryje w jej życiu coś podejrzanego, podejmie odpowiednie kroki.

Ta dziewczyna już zepsuła mu weekend, a co gorsza, zrujnowała także jego plany na przyszłość. W sobotę odwiózł Ellen do jej mieszkania, lecz nie chciał spędzić z nią nocy w łóżku, gdyż wyraźnie za dużo wypija. Ellen się obraziła i zarzuciła mu, że to on zabrał ją do Tony'ego zamiast na kolację do restauracji. Oskarżyła go o arogancję, nieczułość i gapienie się na inną kobietę – mianowicie na Beth. Twierdziła, że jej nie kocha, i użyła wielu słów, o których nie sądził dotąd, że w ogóle je zna. Ich kłótnia skończyła się tym, że Ellen odwołała ślub i cisnęła w niego pierścieniem zaręczynowym, a on wypadł jak burza z jej mieszkania. Wrócił do domu w podłym nastroju i spędził bezsenną noc, nękany obrazami tej rudowłosej piękności. Musiał przypomnieć samemu sobie, że już przed wieloma laty przestał przesypiać się z każdą poznaną ponętą kobietą. Ale wciąż był przekonany, że już wcześniej spotkał Beth. Nie miał jednak pojęcia gdzie i kiedy – i na tym właśnie polegał problem.

Ta rudowłosa wiedźma diabelnie go irytowała i nie zamierzał pozwolić, by pogmatwała życie Tony'emu. Spojrzał na zegarek. Na dwunastą w południe miał zarezerwowany lot do Nowego Jorku, gdzie zamierzał spędzić co najmniej kilka tygodni. Wezwał telefonicznie szofera i wstał z twardym, stanowczym błyskiem w czarnych oczach. Po powrocie do Anglii z rozkoszą osobiście zajmie się tą Beth Lazenby. Nie ma mowy, by poślubiła Tony'ego! Wzdrygnął się na samą myśl o tym.

Zanim wsiadł do samochodu, zadzwonił z komórki do brata. Zdawał sobie sprawę, że beztroski Tony mógłby pod wpływem impulsu ożenić się z tą kobietą. Jako starszy brat miał obowiązek go ostrzec.

– To ty, Dante? – odezwał się Tony. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Rzadko do mnie dzwonisz. I nigdy w godzinach pracy.

– Chciałem cię poinformować, że Ellen i ja rozstaliśmy się. Ślub jest odwołany i na pewien czas wyjeżdżam do Ameryki.

– Przykro mi, ale nie jestem zaskoczony tą wiadomością. W istocie zdumiało mnie, że w ogóle się zaręczyłeś. Czemu miałbyś zadowalać się jedną kobietą, skoro możesz mieć ich na pęczki?

– No tak, dostałem nauczkę. Ale znając twoją lekkomyślność, postanowiłem cię ostrzec, na wypadek gdybyś zamierzał popełnić taki sam błąd. Znałem kobiety takie jak Beth. Ona zapewne wie, że twój ojciec jest właścicielem banku, i zależy jej

bardziej na pieniądzach niż na tobie – powiedział Dante.

Skrzywił się, usłyszawszy głośny śmiech brata. No tak, Tony nigdy nie traktuje niczego serio.

– Och, naprawdę nie obchodzi mnie, czy Beth wie, że tata ma bank. Poznałeś ją i przekonałeś się, że jest wspaniałą dziewczyną. Każdy facet, mogąc z nią sypiać, byłby zachwycony i nie przejmowałby się pieniędzmi. Ty chyba rzeczywiście się starzejesz. Ale nie martw się, nie popełnię żadnego głupstwa. *Ciao*, braciszku – zakończył Tony i się rozłączył.

Ta rozmowa bynajmniej nie rozproszyła niepokoju Dantego o brata. Wsiadając do samochodu, pomyślał cierpko, że Tony prawdopodobnie miał rację, mówiąc, że Beth oczarowałaby każdego mężczyznę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była godzina trzecia upalnego popołudnia. Beth czekała pięciogodzinna jazda do Devon. Liczyła, że przy odrobinie szczęścia zdoła dotrzeć tam przed zmrokiem. Już wcześniej zapakowała walizki do bagażnika samochodu i planowała wyruszyć o pierwszej, ale mnóstwo czasu zajęło jej odszukanie kota. W końcu dopadła go w ogrodzie, wzięła na ręce i zniosła do holu, gdzie stał już jego pojemnik transportowy. Binkie nie cierpiał podróży i przypuszczalnie dlatego teraz się ukrywał.

W poniedziałek złożyła w pracy wypowiedzenie, a ponieważ miała trzy tygodnie urlopu, nie musiała już wracać do biura. Ubiegłego wieczoru rozmawiała z Tony, lecz nie wspomniała mu, że wyprowadza się na zawsze. Zamierzała oznajmić mu o tym, kiedy wróci po resztę rzeczy. Tony obiecał mieć oko na mieszkanie. Poinformował ją też, że jego brat zerwał zaręczyny z Ellen i udał się na dłużej do Ameryki.

Na tę wieść Beth doznała ulgi. Przypuszczalnie niepotrzebnie się martwiła całą tą sprawą z Dantem, ale była zadowolona, że ponowne spotkanie go zmotywowało ją do otwarcia nowego rozdziału w życiu.

Właśnie miała umieścić Binkiego w pojemniku, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

– Dobrze, dobrze, już idę! – krzyknęła, gdy natarczywe dzwonicie nie ustawało.

Poszła otworzyć... i osłupiała, ujrawszy Cannavara – mężczyznę, którego nienawidziła z całego serca, lecz o którym śniła ostatnio aż nazbyt często.

Dante otrzymał przed tygodniem w Nowym Jorku raport na temat Beth Lazenby, który potwierdził jego podejrzenia. Dziś rano wrócił do Londynu. Wziął tylko prysznic i przebrał się, a potem wskoczył w samochód i przyjechał do niej.

Gdyby miał choć najmniejsze wątpliwości, że Jane Mason i Beth Lazenby to jedna i ta sama osoba, rozwiąłyby się teraz na jej widok. Była nieuczesa, bez makijażu, w kusych dżinsowych szortach odsłaniających długie, zgrabne nogi. Wprawdzie zeszczupłała w ciągu minionych ośmiu lat, lecz zachowała swe kuszące kształty.

Poczuł przypływ pożądania, lecz je pohamował. Miał rację, żywiąc podejrzenia wobec tej rudowłosej piękności, która usidliła jego brata. Podobnie cynicznie postąpiła przed laty w sądzie, usiłując ocalić własną skórę i zrzucić na młodego Timothy'ego Bewicka winę za posiadanie narkotyków, które przy niej znaleziono. Najwyraźniej nic się nie zmieniła; może jedynie poza kolorem włosów. Dziwił się, że nie rozpoznał jej wcześniej.

– Cześć, Beth. A może powinienem mówić ci Jane? – rzucił ironicznie.

– Nazywam się oficjalnie Beth Lazenby – oświadczyła chłodno.

– Być może teraz. Ale jako dziewiętnastolatka na ławie oskarżonych nosiłaś inne

nazwisko.

– W końcu mnie rozpoznałeś – parsknęła, zirytowana na tego mężczyznę, który ma czelność nachodzić ją w domu.

– Właściwie detektyw, którego wynająłem, odświeżył mi pamięć.

Usłyszawszy to, Beth poczuła jeszcze większy gniew, lecz wysiłkiem woli zdołała się opanować. Przypomniała sobie, że nie jest już naiwną nastolatką, tylko pewną siebie kobietą. Nie pozwoli, by Cannavaro ją zastraszył.

– Szkoda twojego zachodu. Wyjeżdżam na urlop, jestem już spóźniona i nie mam czasu – oznajmiła i ujęła klamkę, zamierzając zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

– Nie tak prędko – rzekł i postawił stopę na progu. – Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Z wyjątkiem tego, że postąpiłeś bezczelnie, każąc mnie śledzić. Nazywasz siebie prawnikiem? Jesteś najbardziej aroganckim, podłym i kłamliwym draniem, jakiego miałam nieszczęście spotkać w życiu. Dotarło? Więc się wynoś.

Przyglądał jej się z twarzą nieruchomą, jakby wykutą w granicie. Nagle objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował gwałtownie. Zszokowana i wściekła Beth usiłowała się wyrwać, lecz daremnie. Był zbyt silny – a w dodatku, ku swemu zawstydzeniu, zamiast wstrętu poczuła przyływ upajającego podniecenia.

Mimo to spróbowała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno i wciąż całował namiętnie. W Beth buchnął płomień pożądania. Nieoczekiwanie dla samej siebie przywarła do Dantego, a on zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję.

To niemożliwe, pomyślała. Przecież go nienawidzę! Uniósł głowę i utkwiał w Beth hipnotyzujące spojrzenie czarnych oczu. Wsunął rękę w dekolt jej bluzki i zaczął pieścić pierś. Mimo woli przytuliła się do niego i jęknęła. Serce waliło jej szaleńczo. Nienawiść do tego mężczyzny zastąpiło żarliwe pożądanie.

– Nic na to nie poradzisz, że mnie pragniesz – powiedział.

– Nie. Nienawidzę cię – zaprzeczyła schrypniętym głosem.

Zmierzył ją zimnym wzrokiem, a jego rysy przerażająco stwardniały.

– Nie będę tolerował takich słów ze strony oszustki, którą jesteś. Rozumiesz?

To podziałało na Beth niczym lodowaty prysznic i otrzeźwiło ją. Czego innego mogła się spodziewać po tym aroganckim łajdaku? Ze wstrętem potrząsnęła głową.

– A teraz porozmawiamy – rzekł.

Puścił ją, cofnął się o krok... i potknął o koci pojemnik transportowy. Binkie czmychnął mu spod nóg. Dante zaklął, stracił równowagę i upadł na podłogę.

Beth wybuchnęła nieco histerycznym śmiechem.

– Oto jak upadają wielcy tego świata – zakpiła. Wzięła na ręce przestraszonego kota, przytuliła do piersi i weszła do salonu. – Nie bój się, Binkie. Ten obrzydliwy człowiek zaraz sobie pójdzie.

Dante wstał zakłopotany i lekko oszołomiony. Zobaczył, że wpatrują się w niego dwie pary identycznie zielonych oczu: Beth i tego przeklętego kota. Potrząsnął

głową, by mu się w niej przejaśniło.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie porozmawiamy – wycedził.

Podszedł do sofy przy kominku, zdjął marynarkę i usiadł. Beth, widząc jego chłodną determinację, pojęła, że nie zdoła się go tak łatwo pozbyć.

– Daję ci pięć minut – powiedziała. Postawiła kota na podłodze. – Pobiegnij jeszcze trochę, Binkie, zanim wyjedziemy.

– Zawsze gadasz do tego kota?

Zmierzyła Dantego chłodnym spojrzeniem, usiłując zignorować przenikające ją wciąż podniecenie.

– Nie zawsze, ale on jest jednym z niewielu uczciwych osobników płci męskiej, jakich poznałam. Poza tym potrafi doskonale ocenić ludzi. – Popatrzyła na Binkiego, który podszedł do Dantego z grzbietem wygiętym w łuk i zjeżoną sierścią. – Z pewnością poznał się na tobie.

– Ten kot rzeczywiście mnie nie lubi – przyznał Dante.

Beth wzruszyła ramionami.

– Jesteś obcy i wtargnąłeś na jego terytorium, więc go broni.

– Nie taki znów obcy. Znam cię od dawna, Jane – zaproponował Cannavaro, celowo prowokująco używając jej poprzedniego imienia.

Beth spoglądała na niego przez chwilę. Siedział rozparty swobodnie na sofie. Emanował pewnością siebie i męską siłą. Ku swemu zakłopotaniu poczuła, że jej ciało znów reaguje na jego urok.

– Jeśli sądzisz, że nazywając mnie Jane, zdołasz mnie zastraszyć, to grubo się mylisz. Nie jestem już tamtą niewinną nastolatką, którą zdominowałeś przed sądem.

– Niewinną? – rzucił ironicznie. – Zostałaś skazana prawomocnym wyrokiem.

– Wskutek twoich podstępnych machinacji.

– O czym mówisz, Jane?

Beth lekceważąco potrząsnęła głową. Nie ma sensu się z nim spierać. Straciła przez Cannavara osiemnaście miesięcy życia i nie zamierzała marnować ani chwili dłużej. Wstała i popatrzyła na jego przystojną twarz i muskularną sylwetkę. Niewątpliwie wzbudziłby pociąg w każdej kobiecie i musiała uczciwie przyznać, że ona nie jest wyjątkiem. Miał rację co do ich wzajemnej erotycznej fascynacji. Nawet teraz, chociaż rozgniewana, czuła przenikające ją pożądanie. Lecz to nie czyniło Cannavara w jej oczach ani trochę mniej podłym.

– Mam na imię Beth – rzekła. – Zjawiłeś się u mnie nieproszony, rzekomo żeby porozmawiać o czymś ważnym, ale jak dotąd nie powiedziałaś niczego nowego. – Ostentacyjnie spojrzała na zegarek. – Masz jeszcze dwie minuty, a potem opuścisz mój dom.

– Jesteś bardzo pewna siebie, jak na oszustkę. Ciekawe, jak się zachowasz, gdy opowiem Tony’emu o twojej przeszłości. – Dante rozparł się na sofie, najwyraźniej nie zamierzając wyjść. – Poznałem się na tobie, gdy tylko zobaczyłem cię na ławie

oskarżonych. Zrobiłabyś wszystko, nawet zrujnowała życie młodemu, zadurzonemu w tobie chłopcu, żeby ocalić własną skórę. Teraz podobnie omamiłaś Tony'ego, który chce cię poślubić, chociaż prawdopodobnie chodzi ci tylko o jego pieniądze. Ale uwierz mi, nie rzucam gróźb na wiatr. Wyprowadzisz się stąd i zostawisz Tony'ego w spokoju. W przeciwnym razie poinformuję twoich pracodawców, kim jesteś: dilerką narkotyków, która spędziła osiemnaście miesięcy w więzieniu. Zapewne nie umieściłaś tego faktu w swoim CV. Steel & White to szanowana firma. Zostaniesz zwolniona, a twoja chytrze zbudowana zawodowa reputacja legnie w gruzach.

Beth słuchała go z rosnącym gniewem. Najwidoczniej nie wiedział, że w pracy złożyła wymówienie. Jednocześnie pojmowała, że Cannavarem powoduje nie tylko troska o brata. Niezbyt dobrze znała mężczyzn, ale nie była głupia. Zauważyła, że przed chwilą podczas ich pocałunku Dante był podniecony nie mniej od niej.

Ten człowiek już raz zniszczył jej życie, a teraz usiłował uczynić to ponownie. Ale nie jest tak sprytny, jak sądzi. Pobyt w więzieniu nauczył ją panowania nad emocjami, jednak teraz nie potrafiła się oprzeć pokusie sprowokowania tego świętoszkowatego durnia.

– Możliwe – przyznała bez mrugnięcia okiem. – Ale jestem dobrą księgową i bez trudu znajdę inną posadę albo założę własną firmę. Tak więc niewiele możesz mi zaszkodzić. Według ciebie popełniłam przestępstwo, jednak odcierpiałam karę i powróciłam na łono społeczeństwa. Nazwisko zmieniłam całkowicie legalnie i od sześciu lat prowadzę absolutnie uczciwe życie. Dlatego nie boję się twoich gróźb. Ale jeśli cię to pocieszy, wiedz, że nie zamierzam poślubić twojego brata, ani zresztą nikogo innego. A teraz wyjdź. Dwie minuty już minęły.

Cannavaro podniósł się z sofy. Beth przez chwilę myślała, że zwyciężyła. Ruszyła do drzwi, jednak chwycił ją mocno za ramię i odwrócił z powrotem ku sobie.

– Nie tak szybko – rzekł, choć miał niemiłą świadomość, że śmiała odpowiedź Beth była prawdziwa. Musiał więc ponownie przemyśleć to, co zamierzał powiedzieć. Przyjrzał jej się uważnie. Zaimponowała mu odwagą, z jaką mu się przeciwstawiła, lecz to za mało, by zmienić zdanie i jej odpuścić. I nie ma to zupełnie nic wspólnego z jego narastającym pożądaniem! – Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy, Beth. Nie wspominałem dotąd o twoim przyjacielu Clive'ie Hamptonie, adwokacie twojej współtowarzyszki z celi.

Beth znieruchomiała.

– O Clive'ie? – powtórzyła zaniepokojona.

– To świetny prawnik, znany ze swej działalności charytatywnej. Podobno przed przejściem na emeryturę ma zostać odznaczony. Byłoby szkoda, gdyby jego reputacja ucierpiała z powodu przyjaźni z tobą. Mógłby nawet zostać usunięty z Najwyższego Sądu Apelacyjnego.

– Nie... – wyjąkała Beth. – Nie możesz tego zrobić. Clive to najtroskliwszy

i najuczciwszy człowiek, jakiego znam. Nigdy w życiu nie złamał prawa.

– Wystarczy, że jego bliska relacja z tobą będzie potraktowana jako nagięcie prawa. Uzyskał dla ciebie zwolnienie warunkowe z więzienia, znalazł ci mieszkanie i załatwił pracę w firmie rachunkowej, nie ujawniając, że zmieniłaś nazwisko. Poza tym wcześniej bezskutecznie bronił Helen Jackson, twojej współtowarzyszki z celi, oskarżonej o zamordowanie byłego męża. Krążyły plotki, że z Helen łączyła go relacja nie tylko zawodowa. A kiedy tabloidy wywęszą jego przyjaźń z taką piękną kobietą jak ty, będą miały używanie.

– Moja sprawa to przeszłość, a Helen nie żyje. Dlaczego pismacy mieliby odgrzewać starą historię?

– Mam znajomości wśród dziennikarzy i postaram się, żeby się tym zajęli – odrzekł bez cienia skrupułów.

Beth na moment odebrało mowę. Wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

– Gotów byłbyś zrujnować życie uczciwego, powszechnie szanowanego człowieka tylko dlatego, że uważasz mnie za przebiegłą kryminalistkę, która dybie na pieniądze twojego brata?

– Wiem, że jesteś oszustką i użyłaś swych wdzięków, by zawrócić w głowie młodemu Bewickowi. Teraz postępujesz tak samo wobec Tony’ego i on się w tobie zadurzył. A co do pieniędzy... nie mam pewności. Wiem jednak, że Helen zapisała ci w testamencie dom i okrągłą sumkę. Może potrafisz omotać nie tylko mężczyzn, lecz również kobiety. – Wzruszył ramionami. – Ale to nie moja sprawa. Natomiast mam obowiązek chronić brata. Raz już udaremniłem twoje zakusy i zrobię to ponownie.

Tak bardzo się mylił, że Beth mimo woli się uśmiechnęła.

– Uważasz mnie za podstępną wiedźmę? – rzuciła.

Mogłaby powiedzieć mu prawdę o tym, jak Timothy Bewick i jego wspólnik James Hudson wrobili ją w narkotyki i kłamali podczas procesu. Ale jaki miałyby to sens? Wówczas utrzymywała, że jest niewinna, a jednak została skazana. Cannavaro wyrobił sobie o niej złą opinię, której nic nie zmieni.

– Dobrze, wygrałeś – przyznała. Chciała jedynie znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny. – Zamierzałam wyjechać do Devon tylko na urlop, ale przeniosę się tam na stałe.

W istocie często marzyła o zamieszkaniu nad morzem, a po rozmowie z Clive’em łatwo podjęła tę decyzję. W ciągu minionych dwóch tygodni przygotowała plany przebudowy garażu i wynajęła firmę, która wyremontuje dom. Nie widziała jednak powodu informowania o tym Cannavara. Niech ten zarozumiały facet napawa się do woli poczuciem triumfu.

– Będę musiała wrócić jeszcze na kilka dni, by opróżnić mieszkanie – powiedziała. – Potem ani ty, ani Tony nigdy więcej mnie nie zobaczycie. Czy to cię zadowala? – spytała zgryźliwie.

– Nie... niezupełnie – odparł.

– Ale przecież postawiłeś na swoim – rzekła zdeorientowana.

Spostrzegła, jak powiódł po niej leniwym spojrzeniem pełnym męskiego podziwu i zaparło jej dech. Nagle się przestraszyła – nie Cannavara, lecz siebie, ponieważ ogarnęło ją to samo gorące pożądanie, jakie widziała w jego oczach.

– Niezupełnie – powtórzył. – Jesteś doświadczoną, wyrafinowaną kobietą, a Clive Hampton zaryzykował swoją zawodową reputację dla przywileju sypania z tobą.

– To wstętnie. Clive... – Beth urwała, gdyż gniew odebrał jej głos.

– Nie próbuj zaprzeczać. Nadal się z nim widujesz i od czasu do czasu spędzasz weekendy w jego domu w Richmond. Kto wie, z iloma jeszcze facetami się zabawiasz.

Beth wpatrzyła się w Cannavara z pełnym furii niedowierzaniem.

– To najnikczemniejsze, najpodlejsze kłamstwo, jakie kiedykolwiek słyszałam! Nigdy nie spałam z Clive'em. On jest z gruntu uczciwym człowiekiem. A ty jesteś skończonym łajdakiem!

Dante widział szczere oburzenie Beth i pojmował, że ona mówi prawdę. W gruncie rzeczy nigdy nie uważał Clive'a Hamptona za jej kochanka. Chciał ją tylko sprowokować i teraz ogarnął go lekki wstyd.

– Może trochę przeholowałem – przyznał. – Ale nie chodzi mi o twoich innych kochanków, a jedynie o Tony'ego.

– Tony nie jest moim kochankiem, tylko przyjacielem.

Dante pogładził ją po policzku i serce Beth zabiło mocno.

– Jesteś uroczą kobietą – powiedział. – Jeżeli dotrzymasz słowa i pozostaniesz w Devon, nie będę cię więcej niepokoił. Tony to mój brat. Kocham go i muszę ochronić przed tobą. – Cofnął się i przegarnął palcami włosy. – Nękanie cię nie sprawia mi przyjemności. Wiem, że udało ci się całkowicie odmienić swoje życie, ale jesteś, kim jesteś. Spróbuj spojrzeć na tę sytuację z mojego punktu widzenia. Gdybyś miała młodszego brata, czy chciałabyś, żeby poślubił dziewczynę skazaną za rozprowadzanie narkotyków?

– Chyba nie – przyznała.

Tyle tylko, że przecież była niewinna i nie popełniła żadnego przestępstwa!

– Zrozum, muszę po prostu chronić Tony'ego i usunąć cię z jego życia. – Dante usiadł ciężko na sofie. – Dopiero dziś rano przyleciałem z Ameryki i czuję się znużony. Może jeśli zaparzysz mi kawę, odzyskam jasność myśli i zdołamy wspólnie znaleźć rozwiązanie naszego problemu.

– Dobrze – zgodziła się. – Ja też się napiję.

Poszła do kuchni. Kilkakrotnie odetchnęła głęboko, żeby opanować przyspieszone bicie serca, i machinalnie napełniła ekspres do kawy. W głowie czuła zamęt. Jakie inne rozwiązanie ma na myśli Cannavaro? Może wygnanie jej do Mongolii?

Powinna odszukać Binkiego, wyjść z domu i odjechać, w ogóle nie rozmawiając już z Cannavarem. Powstrzymała ją jednak myśl o Clive'ie. Nie mogła dopuścić, by przez nią ucierpiała jego reputacja.

W końcu postanowiła raz jeszcze spokojnie i szczerze wyjaśnić Dantemu, że z jego bratem nie wiąże jej nic oprócz przyjaźni, i oznajmić, że naprawdę wyprowadza się z Londynu.

Nalała kawę do dwóch filiżanek i wyszła z kuchni. Jednak nie zastała Cannavara w salonie, tylko w sąsiedniej sypialni. Wyglądał przez wykuszowe okno.

– Co ty tu robisz? – spytała, trochę zakłopotana jego obecnością w tym pomieszczeniu.

Odwrócił się do niej.

– Nie znam tej okolicy, więc postanowiłem sprawdzić, czy przed domem nadal stoi moje ferrari. Mam ten wóz dopiero od trzech tygodni. Muszę wyznać, że moją sekretną pasją są samochody. Wciąż je kupuję i zmieniam. Obecnie mam ich dwanaście: od zabytkowego do najnowszego modelu. Dziesięć we Włoszech i dwa w Londynie.

Uśmiechnął się i Beth skonstatowała zaskoczona, że kiedy rozprawał o samochodach, wydawał się bardziej ludzki.

– Powinieneś poznać moją mechanikę – powiedziała. – To prawdziwy pasjonat.

– Czy twój wóz to ten biały volkswagen? – zapytał.

– Tak – potwierdziła.

Była z niego ogromnie dumna i nawet nadała mu imię.

– Bardzo ładny – orzekł Cannavaro. – Och, przyniosłaś kawę. – Podszedł do niej, wziął z tacy filiżankę i wrócił do okna. – Ma wymalowany z boku nadzwyczaj oryginalny wzór. Podejź tu i wyjaśnij mi, co oznacza.

Beth odstawiła tacę i zbliżyła się do okna. Spojrzała z podziwem na smukłe czarne ferrari zaparkowane obok jej skromnego pojazdu. Nieco skrępowana bliskością Cannavara pomyślała, że im szybciej udzieli mu wyjaśnienia, tym prędzej pozbędzie się go z sypialni i mieszkania. Przecież właśnie o to jej chodzi, nieprawdaż?

– Turkusowy zawijas symbolizuje morskie fale, a jeśli uważnie się przyjrzyysz, dostrzeżesz sylwetkę syreny i wypisane na grzbiecie fali imię „Jess”, mojej długoletniej, nieżyjącej już najlepszej przyjaciółki.

W rzeczywistości Beth w dzieciństwie wymyśliła sobie tę przyjaciółkę. A kiedy trafiła do więzienia, zrozpaczona i samotna, przypomniała sobie tę postać i wskrzesiła ją w wyobraźni. Teraz uświadomiła sobie z westchnieniem, jakie to smutne w przypadku dorosłej kobiety.

Cannavaro postawił filiżankę na parapecie i podszedł bliżej.

– Przykro mi, jeśli mimowolnie przywołałem smutne wspomnienia. Wbrew temu, co sądzisz, nie chcę cię skrzywdzić, a jedynie usunąć z życia mojego brata. On jest

jeszcze o wiele za młody, by snuć plany małżeńskie.

Spojrzała Dantemu w oczy.

– Kompletnie się mylisz. Tony nie zamierza ożenić się ani ze mną, ani z żadną inną. Przedstawiając mnie jako swoją narzeczoną, chciał ci jedynie zaimponować, a ja nieopatrznie postanowiłam mu w tym pomóc. Jak się okazało, postąpiłam lekkomyślnie, gdyż wywołałam niepotrzebne zamieszanie. Z pewnością nie pragnę poślubić Tony’ego ani nikogo innego. Znadto cenię sobie niezależność. Jeśli zaś chodzi o pieniądze, mam ich wystarczająco dużo. I naprawdę się stąd wyprowadzam. Możesz zadzwonić do firmy Steel & White i sprawdzić, że pięć dni temu zrezygnowałam z pracy.

– Nie muszę, Beth, wierzę ci. Z Tony’ego zawsze był żartowniś. A ty jesteś piękna i każdy mężczyzna byłby dumny z takiej partnerki. Ja na pewno. Poza tym przesadziłem z rolą troskliwego starszego brata, a ciebie potraktowałem zbyt ostro.

Oszołomiona tymi słowami Beth westchnęła drżąco.

– Chyba po raz pierwszy uwierzyłeś w to, co mówię.

– Uświadomiłem sobie, że krzywdząco cię osądziłem. Podziwiam, że zdołałaś całkowicie odmienić swoje życie. Jesteś wspaniałą kobietą – powiedział, po czym pochylił głowę i musnął ustami jej usta.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oszołomiona tym pocałunkiem Beth zapomniała na moment, że Cannavaro jest wrogiem, który zrujnował jej życie.

– Naprawdę mi wierzysz? – wyszeptała.

– Tak. Ale to nie rozwiązuje mojego problemu

– Jakiego problemu? – spytała zaskoczona.

– Posłuchaj, nie musisz porzucać pracy. Nigdy nie wspomnę nikomu o Clive'ie ani o tym, że zmieniłaś nazwisko. Ale chcę, żebyś wyprowadziła się stąd i przestała się widywać z Tonym. Znajdę ci inne mieszkanie i zapewniam, że nie stracisz na tym finansowo.

Do Beth, wciąż drżącej po pocałunku Dantego, dopiero po dłuższej chwili dotarł sens jego słów. Pojęła, że w istocie wcale jej nie uwierzył. Nic się nie zmieniło...

Zaś wzmianka o mieszkaniu i pieniądzach dała jej do myślenia. Czyżby Cannavaro planował uczynić z niej swoją kochankę?

Spojrzała na niego – silnego, emanującego męskim erotyzmem – i zastanowiła się mimo woli, czy sprzeciwiłaby się temu, gdyby rzeczywiście miał to na myśli. W głębi duszy musiała szczerze przyznać, że prawdopodobnie nie. Wciąż odczuwała podniecenie po jego pocałunku, a widok tego przystojnego mężczyzny jeszcze bardziej rozpałał w niej namiętność. Jednak nie chciała zostać niczyją kochanką. Odcierpiała więzienie, zyskała wreszcie upragnioną wolność i nie zamierzała z niej zrezygnować – dla nikogo.

Ale pamiętała, że Dante Cannavaro ostatnio ciągle pojawia się w jej erotycznych snach. Ten człowiek obwinia ją niesprawiedliwie o liczne występki, więc może nadeszła pora, by w wieku dwudziestu siedmiu lat rzeczywiście zasmakowała grzechu – najlepiej właśnie z nim. Może w ten sposób wygna go na dobre ze swoich myśli i z życia.

Przynajmniej udowodni, że nie jest tym wampem ze sznurem kochanków, za jakiego ją uważa. Być może nawet wyświadczy Dantemu przysługę i dowiedzie mu, że nie jest taki nieskalany, jak sądził. Może wówczas on przestanie tak pochopnie osądzać innych. W głębi duszy wiedziała jednak, że nie to nią powoduje. Pragnęła tego mężczyzny jak żadnego dotąd w swoim życiu.

– To jest jakiś pomysł – odpowiedziała, już podjąwszy decyzję. Dotychczas nigdy nie flirtowała z facetami. Wzięła głęboki wdech, prowokacyjnie zerknęła na Dantego spod rzęs i oblizała wargi koniuszkiem języka. – Zastanowię się nad tym – obiecała i dostrzegła w oczach Cannavara triumfalny błysk, a potem podniecenie równe jej własnemu.

– Świetnie – rzekł. – Wiedziałem, że okażesz rozsądek.

Objął ją, przyciągnął do siebie i znów pocałował.

To wcale nie jest rozsądne, pomyślała Beth, przez chwilę ogarnięta paniką. Zaraz jednak poddała się fali zmysłowego żaru wywołanej tym pocałunkiem, rozchyliła wargi i odwzajemniła go namiętnie. Zignorowała wewnętrzny głos ostrzegający ją, że popełnia olbrzymi błąd. Zamknęła oczy i przytuliła się do Dantego. Unosiła się w morzu erotycznych doznań, o jakich istnieniu dotąd nie miała pojęcia.

Kiedy w końcu cofnął głowę, Beth uniosła powieki, a on spojrzał w jej szmaragdowe oczy.

– *Dio!* Jesteś taka piękna – powiedział.

Znów ją całował, a jednocześnie wodził dłońmi po jej biodrach i udach. Nie przerywając pocałunku, wziął ją na ręce, zaniósł na łóżko i położył się przy niej. Czuła blisko jego muskularne ciało, a pocałunki paliły jej wargi.

– Zaczekaj... – wyszeptała z szaleńczo bijącym sercem.

– Dlaczego? – zapytał schrypniętym głosem. – Pragnę cię od chwili, gdy cię ujrzałem, i wierzę, że ty czujesz to samo do mnie. Powiedz mi, że tak jest.

Widziała w jego oczach pożądanie będące odbiciem jej pożądania.

– Och, tak... – rzekła bez tchu.

Rozebrał ją, sam też zrzucił ubranie i pochylił się nad nią. Nigdy dotąd nie widziała na żywo zupełnie nagiego mężczyzny – a Dante był wspaniale zbudowany. Spoglądała otwartymi szeroko oczami na jego imponującą erekcję. Ten widok nieco ją przerażał, ale też fascynował. Nie miała czasu zawstydzić się własnej nagości, gdyż bliskość muskularnego, opalonego złociście ciała Dantego była potężnym, oszałamiającym afrodyzjakiem. W Beth eksplodowało pożądanie. A więc o to chodzi w seksie, pomyślała jeszcze, zanim w ogóle przestała myśleć.

Czuła całym ciałem pieszczoty warg i dłoni Dantego. Zadrzała, kiedy rozsunął jej nogi.

– Beth... – wydyszał. – Na pewno tego chcesz?

– Tak! – jęknęła.

Położył się na niej i wszedł w nią ostrożnie. Niecierpliwie przesunęła dłońmi po jego ramionach i wbiła paznokcie w plecy. Cały świat dla niej zniknął, istniał tylko ten mężczyzna. Czuła go w sobie tam, gdzie najbardziej pragnęła. Poruszał się delikatnie, a potem pchnął mocniej i nagle zeszywniała, przeszyta ostrym sztychem bólu.

Dante znieruchomiał i spojrzał na nią. W jego płonących czarnych oczach zamigotało zaskoczenie.

– Nie! – jęknął z twarzą ściągniętą grymasem pożądania.

Beth odruchowo objęła nogami jego biodra i znów poruszył się w niej delikatnie. Ból w cudowny sposób minął, zastąpiony przez niewyobrażalną rozkosz, gdy Dante wchodził w nią coraz głębiej.

Narastało w niej erotyczne napięcie, aż wreszcie wyprężyła się gwałtownie, gdy zalał ją bezlik zmysłowych doznań i nadeszło najwyższe zaspokojenie.

Z zamkniętymi oczami wsłuchiwała się w swoje ciało. Doświadczała go w nowy, zachwycający sposób, dla którego opisanie nie istniały żadne słowa. Czuła euforię i całkowite zespolenie z Dantem. Upajała się bliskością jego nagiego ciała, dotykiem głowy na jej ramieniu, zdyszczanym oddechem i mocnym biciem serca przy jej sercu, które powoli zwalniało rytm.

Kiedy Dante odwrócił się na plecy, otworzyła oczy. Uśmiechnęła się ujrzawszy, że spogląda na nią wsparty na łokciu.

– Beth... Jane... jakiegokolwiek imię nosisz, jesteś cudowną, ponętą kobietą, pełną niespodzianek – powiedział, lecz nie odwzajemnił jej uśmiechu.

Beth trochę się tym stropiła. Wpatrzyła się w jego przystojną twarz o twardych rysach, niepewna czy ostatnie słowa miały być komplementem. Zmarszczył brwi i dostrzegła w czarnych oczach gniewny błysk. Skąd ten gniew?

– Dante? – rzuciła pytającym tonem.

– W końcu wymówiłaś moje imię – rzekł cierpko. – Trochę zbyt późno po tym, co przed chwilą między nami zaszło, nie sądzisz?

Usłyszała w jego głosie drwiącą nutę, która ją zmroziła. Ale właściwie czego się spodziewała? Wyznania miłości? Nigdy w życiu! Jej euforia zgasła szybko i Beth odzyskała poczucie rzeczywistości. Podczas imprezy u Tony'ego Cannavaro powiedział jej, że wprowadzie pożądają się nawzajem, ale nie mogą pójść za głosem tego pożądania. Obecnie nie był już zaręczony, więc tamta przeszkoda zniknęła. Lecz to, co przed chwilą wydarzyło się między nimi, było dla niego tylko seksem. Czymś, co uprawiał regularnie z mnóstwem kobiet. Fakt, że dla Beth stanowiło to całkiem nowe doznanie, nie miał dla niego żadnego znaczenia. Postanowiła przespać się z tym mężczyzną, aby usunąć go na zawsze ze swych myśli. Nie był to jej najlepszy w życiu pomysł, ale powiódł się aż za dobrze.

– Wiesz, jak to mówią: lepiej późno niż wcale – zmusiła się do beztrudnej odpowiedzi. – A ja chyba już nie będę więcej musiała wypowiadać twojego imienia.

– W jej ciele wciąż pulsowała rozkosz, lecz Beth odgrywała najlepsze przedstawienie w swoim życiu. – Twój problem został rozwiązany. Teraz wiesz, że myliłeś się co do mnie. Nigdy nie uprawiałam seksu z Tonym ani z nikim innym. – Odsunęła się od niego, wstała z łóżka i dorzuciła: – I przypuszczalnie po dzisiejszym dniu już nigdy nie będę tego robić. Jeden raz wystarczy.

Ubrała się, nie patrząc na Dantego. Napiętą ciszę między nimi przerwał dźwięk dzwonka do drzwi.

– Nie otwieraj – polecił Cannavaro.

Beth go zignorowała. Odgarnęła włosy za uszy i wyszła z sypialni. Przypuszczała, że to jakiś domokrążca, lecz się myliła. Zanim dotarła do drzwi, rozległ się zgrzyt klucza w zamku i wszedł Tony.

– Beth, miałaś już dawno wyjechać – powiedział. – Zobaczyłem twój samochód przed domem i zastanawiałem się, co się dzieje.

– Opóźniłam wyjazd przez Binkiego – wyjaśniła. W tym momencie kot wszedł do holu i otarł się o jej nogi. – Potem miałam nieoczekiwaną...

– Tony, miło cię widzieć – przerwał jej Cannavaro.

Beth zeszywniała. Zerknęła za siebie i zobaczyła go opartego swobodnie o futrynę drzwi sypialni. Miał na sobie spodnie i niedopiętą koszulę. Wzdrygnęła się z zakłopotania.

– Dante! Co ty tu robisz? – wykrzyknął Tony.

– Wpadłem pokazać ci moje nowe ferrari i pomyliłem drzwi. Beth poczęstowała mnie kawą i ucieliśmy sobie pogawędkę. – Wskazał głową sypialnię. – Właśnie wyglądałem przez frontowe okno, żeby sprawdzić, czy ktoś nie ukradł mi wozu.

Beth poczuła ulgę, słysząc to gładkie kłamstwo.

– Och, tak, widziałem go. Stoi na moim miejscu parkingowym – rzekł przeciągle Tony. Popatrzył podejrzliwie na brata, a potem na nią. – On mówi prawdę, Beth? Miałaś wyjechać o pierwszej, a jest już piąta. Przez ten czas można wypić mnóstwo kawy.

Schyliła się i podniosła kota.

– Zdołałam złapać Binkiego dopiero o trzeciej. Potem wszedł Dante i potknął się o pojemnik transportowy. Binkie znowu czmychnął, a twój brat przewrócił się i mocno potłukł.

– Nic dziwnego – odrzekł z uśmiechem Tony. – Jest o wiele starszy od nas dwojga.

Beth zobaczyła złośliwy błysk w oczach młodzieńca i uśmiechnęła się z jego przycinka na temat wieku brata. To lepsze niż płacz. Przez Cannavara wylała już w przeszłości morze łez i nie zamierzała uronić ani jednej więcej.

– To prawda – przyznała. – Ale teraz musicie już wyjść. Jeśli mam dotrzeć na miejsce przed zmierzchem, muszę zaraz wyruszyć.

– Dobrze – zgodził się Tony. – Nadal do twojego powrotu mam mieć oko na mieszkanie?

– Tak, oczywiście – potwierdziła z uśmiechem.

Lubiła tego chłopca będącego całkowitym przeciwieństwem swojego cynicznego, aroganckiego brata. Zdała sobie sprawę, że będzie jej brakowało Tony'ego i Mike'a, ich beztroskiego stosunku do życia. Ale lepiej robi, jeśli się stąd wyprowadzi.

– Słyszałeś, braciszku, Beth chce, żebyśmy się wynieśli – powiedział Tony. – Na wypadek, gdybyś zapomniał: spotykamy się później na przyjęciu u rodziców z okazji rocznicy ich ślubu. – Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił. – Och, i przy okazji, Dante: nie zapomnij swoich butów. Boso wyglądasz dość głupio – dorzucił i wyszedł.

– Powiedziałaś, że raz wystarczy, tak? – rzekł przeciągle Cannavaro, gdy za jego młodszym bratem zamknęły się drzwi.

– Aż nadto – potwierdziła lodowatym tonem.
– Gdybyś mnie uprzedziła, że to twój pierwszy raz, byłbym delikatniejszy.
– Chyba żartujesz? Przecież byś mi nie uwierzył!
– Być może. Ale ciekawe, dlaczego tak długo trwałaś w dziewictwie? Nie kłopot się wyjaśnianiem. Znam odpowiedź. Sądząc po tym, jak postąpiłaś z Tonym, uwielbiasz rozpalać do szaleństwa młodych chłopców, a potem odmawiać im tego, czego pragną. Najpierw Timothy Bewick, a teraz Tony. Przypuszczalnie było ich wielu więcej – stwierdził cynicznie.

Nic nie mogłoby bardziej rozwścieczyć Beth niż takie oskarżenie. Postawiła Binkiego na podłodze i ruszyła ku Dantemu, czerwona z gniewu. Stał w swobodnej pozie, z rękami w kieszeniach. Wyglądał na aroganckiego, pewnego siebie wytrawnego prawnika. Nic dziwnego, że niegdyś w jej sprawie sędziowie przysięgli uwierzyli w każde jego słowo.

Emanował władczą siłą i przemożnym męskim czarem, lecz tym razem Beth była nań odporna. Powściągnęła chęć, by rzucić się na niego z pięściami. Zamiast tego zatrzymała się tuż przed nim i zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem.

– Nie – odpowiedziała. – Oboje wiemy, że na moim procesie kłamałeś, odmalowując mnie jako wyrachowanego wampa, który podstępnie uwodzi młodych chłopców. Wpakowałeś mnie do więzienia. Być może przez minionych osiem lat miewałeś czasem z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia, choć szczerze w to wątpię. Tacy jak ty nie mają sumienia – rzekła z nieskrywanym wstrętem. – A co się tyczy Tony’ego, sam widziałeś, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Cannavaro wzruszył ramionami, wyjął ręce z kieszeni i przyjrzał się gniewnej minie Beth.

– Wydajesz się podenerwowana i poniekąd ci się nie dziwię. Jestem o wiele starszy i bardziej doświadczony niż chłopcy, z jakimi zazwyczaj prowadzisz swoje gierki. Ale ze mną poszłaś na całość i nie udawaj przed samą sobą, że było inaczej. Nigdy nie miałem namiętniejszej kochanki. A w sądzie nie kłamałem, tylko zasugerowałem pewne kwestie, a to spora różnica.

Beth potrząsnęła głową i cofnęła się.

– Tak, oczywiście, masz rację – rzekła ironicznie. – W moim przypadku była to różnica między wolnością a trzema latami więzienia. A teraz wyjdź. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Ani ja ciebie – odparował. – Bądź pewna, że już nie wrócę.

– To przynajmniej jest rozwiązanie do przyjęcia dla nas obojga. Umowa stoi. Trzymamy się od siebie z daleka... najlepiej na odległość kontynentu – parsknęła i wyszła do kuchni, usiłując opanować ból i gniew, jakie na nowo wzbudził w niej Cannavaro.

Nienawidzi go i nigdy nie wolno jej o tym zapomnieć. Mówi się, że miłość i nienawiść to dwie strony tej samej monety, ale ona nie może pozwolić sobie na

myślenie w ten sposób. Nie może pamiętać o upajającej fizycznej rozkoszy, jaką dał jej ten mężczyzna.

Dante oparł się chęci pójścia za Beth. Odszukał w sypialni buty, włożył je i wrócił do salonu po marynarkę. Osiągnął to, co sobie zamierzył. Beth się wyprowadzi. Uwolnił brata od jej wpływu. Dlaczego więc miał taki podły nastrój?

Chyba dlatego, że czuł się winny z powodu tego, jak postąpił wobec niej w sądzie, i jak potraktował ją niedawno w łóżku. Nie przywykł doznawać wyrzutów sumienia i miał nadzieję, że szybko miną.

Wsiadł w samochód i odjechał, nie oglądając się za siebie. Beth to olśniewająca piękność, ale z jej charakterem nie nadaje się dla niego ani na żonę, ani na kochankę. Niemniej mimo woli podziwiał, że stała się taką piękną, inteligentną i śmiałą kobietą.

Wciąż nie dawały mu spokoju jej słowa: „Jeden raz wystarczy” – choć nie wierzył w nie. Beth jest z natury namiętna. Nigdy dotąd nie miał tak zmysłowej kochanki. Reagowała gorąco na jego pocałunki i pieszczoty i odwzajemniała je z żarliwym entuzjazmem. Na to wspomnienie znów ogarnęło go podniecenie.

Nagle inna myśl uderzyła go z siłą gromu. Zapomniał się zabezpieczyć! Jak mógł być tak nieostrożny?

Rozkojarzony, nie zauważył, że światła zmieniły się na czerwone, i wjechał swoim ferrari w tył ciężarówki. Zirytowany wysiadł, by omówić z jej kierowcą szczegóły odszkodowania. Dotychczas nigdy nawet nie zarysował żadnego ze swych pojazdów. Wszystko przez tę wiedźmę Beth Lazenby, pomyślał ze złością.

Przez chwilę rozważał, czy nie powinien wrócić do niej i omówić z nią kwestię swej beztroski w łóżku, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Znając ten typ kobiet, był pewien, że jeśli Beth zajdzie w ciążę, skontaktuje się z nim, by wydebić od niego pieniądze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Beth obudziły promienie porannego słońca wpadające przez wielkie balkonowe okno z widokiem na morze. Przeciągnęła się leniwie i pomyślała z uśmiechem, że uwielbia ten dom.

Rozejrzała się po sypialni. Kremowo-niebieska tapeta w kwietne wzory i zasłony w oknach nieco już spłowiały, jednak nie chciała w tym pokoju nic zmieniać. Przypominał jej Helen, najlepszą przyjaciółkę, i był dla niej bezpiecznym portem, schronieniem przed światem.

W ubiegłym tygodniu firma budowlana i dekoratorka wewnątrz całkowicie odnowili resztę domu i teraz niewątpliwie łatwiej będzie znaleźć lokatorów chętnych do wynajęcia pokoi. Beth była zadowolona z tego, co już osiągnęła. A w przyszłym tygodniu ekipa robotników rozpocznie prace nad przekształceniem garażu w dwupokojowe mieszkanie.

Poszła do łazienki i wzięła prysznic. W nocy pierwszy raz od paru tygodni nie nawiedziły jej erotyczne sny z Dantem Cannavarem. Widocznie podziałał jej plan wygnania tego mężczyzny z pamięci poprzez przespanie się z nim.

Była przekonana, że podjęła słuszną decyzję rozpoczęcia nowego, niezależnego życia. Będzie teraz mogła, kiedy zechce, pracować albo cieszyć się świeżym powietrzem i słońcem, a nawet pływać i surfować w morzu. Podczas pobytu tutaj zdążyła się już opalić. Po raz pierwszy od lat uwolniła się od dręczących wspomnień z bolesnej przeszłości i czuła się panią swego losu.

Chociaż praca w firmie Steel & White sprawiała jej satysfakcję, nigdy naprawdę nie polubiła życia w Londynie. Spełniła jednak życzenie Helen i osiągnęła zawodowy sukces. Teraz zrezygnowała z udziału w wyścigu szczurów i miała nadzieję, że równie dobrze powiedzie jej się jako samodzielnej księgowej.

Zdobyła już kilka zleceń, więc pieniędzy wystarczy jej do czasu ukończenia przebudowy garażu na mieszkanie. Kiedy już wynajmie komuś dom, będzie musiała pracować najwyżej dwa dni w tygodniu. To o wiele lepsze niż tyranie na okrągło w biurze.

Ubrała się, uczesała, nakarmiła Binkiego i zjadła śniadanie złożone z dwóch grzanek i filiżanki herbaty. Czekwała na Janet i jej czteroletnią córeczkę Annie. Miały pojechać razem do miasta na zakupy.

Beth uważała tę młodą kobietę za swoją przyjaciółkę. Ojciec Janet od lat pracował tutaj jako ogrodnik i dozorca. Jej mąż zginął w ubiegłym roku w trakcie pełnienia służby wojskowej w Afganistanie. Po jego śmierci ponownie zamieszkała u rodziców.

Beth nalała sobie drugą filiżankę herbaty, usiadła na tarasie i napawała się pięknym widokiem na zatokę. Oślepiąca promieniami słońca zamrugała i włożyła

słoneczne okulary, a potem zamrugowała ponownie – tym razem ze zdziwienia – gdy ciszę rozdarł ryk silnika wielkiego czarnego bentleya.

Obserwowała, jak luksusowy samochód zatrzymuje się przed jej bramą, i z zamierającym sercem rozpoznała mężczyznę, który z niego wysiadł – Dantego Cannavara. Wyglądał zniewalająco przystojnie w czarnej koszulce polo i obcisłych dżinsach. Nie oparłaby mu się chyba żadna kobieta.

Beth zdała sobie sprawę, że jej plan wyrzucenia Cannavara z pamięci jednak się nie powiódł. Zastanawiała się z rozpaczą, dlaczego po dwudziestu siedmiu latach życia w nieświadomości własnej erotycznej natury teraz na sam widok Dantego odczuwa gwałtowne podniecenie. Pogardzała sobą za tę zmysłową reakcję. Nie wiedziała, co sprowadziło tu Cannavara, i starała się go zignorować.

Dante rozejrzał się, zaskoczony pięknem wybrzeża, a zwłaszcza domu Beth. Jadąc tutaj, spodziewał się jakiejś zapuszczonej starej chaty. Jednak gdy w miejscowym pubie zapytał o drogę, poinformowano go, że letnicy chętnie wynajmują pokoje u Beth Lazenby, co stanowi dla niej niemałe źródło dochodu.

Był to duży, dwupiętrowy, otynkowany na biało budynek z obszernym tarasem i frontowym balkonem. Na drugim piętrze także znajdował się balkon, z teleskopem przymocowanym do szklanej balustrady. Dom miał wielkie okna z widokiem na morze oraz na wielki ogród otoczony kamiennym murem. Droga od plaży wiodła jeszcze kilkaset metrów dalej i dochodziła do niewielkiego parkingu u stóp stromego wzgórza. Długi podjazd prowadził do dużego garażu na tyłach.

Dante ze zdumieniem potrząsnął głową. Nie pojmował, dlaczego piękna, elegancka księżowa z wielkiego miasta postanowiła osiąść tutaj, gdzie czas zdawał się stać w miejscu. Niemniej ta posiadłość położona nad malowniczą zatoką wywarła na nim wrażenie. Nawet sam teren, bez domu, musi być wart kupę pieniędzy.

Zesztywniał, ujrawszy Beth siedzącą na tarasie, i przez moment ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, przyjeżdżając tutaj. Jak na ironię, zaplanował sobie wolny sierpień, żeby wziąć ślub, lecz zamiast tego przez pierwszych kilka dni nadrabiał zaległości zawodowe, a potem usiłował odpoczywać. Nie było to łatwe, gdyż jego gospodyni Sophie nie dawała mu spokoju uwagami, że jeśli wkrótce się nie ożeni, nie doczeka czasu, gdy jego dzieci dorosną. W końcu poddał się i wyjechał do Rzymu, gdzie przyjął nową sprawę dotyczącą sporu o nieruchomości. Parę razy spotkał się na kolacji z dawną kochanką, zdecydowany wznowić swe uprzednie życie, lecz to nie pomogło...

Nie udało mu się zapomnieć o Beth Lazenby. Przez minione dwa miesiące wciąż o niej rozmyślał i to odrywało go od pracy – co nigdy wcześniej mu się nie zdarzało. Dotychczas kobiety zajmowały w jego życiu ściśle określone miejsce – zazwyczaj w łóżku – i nigdy zbytnio nie zaprzętał sobie nimi głowy.

Ponownie przeczytał raport detektywa dotyczący Beth i przypomniał sobie, że

zaledwie rok przed procesem sądowym straciła oboje rodziców. Dziwiło go, że jej obrończyni nie podniosła tej kwestii podczas rozprawy. Ale ta panna Sims to kiepska adwokatka.

Uświadomił sobie nagle, że szuka usprawiedliwień dla Beth. Czy nie potraktował jej zbyt surowo? Samotna dziewczyna, zagubiona w świecie, mogła łatwo popełnić błąd. Lecz to bez znaczenia. Dowody przeciwko niej były solidne i ława przysięgłych uznała ją za winną. Zaszokowało go jednak to, że po raz pierwszy w życiu zastanawia się, czy postąpił słusznie. Dotąd zawsze był pewien wszystkich swoich decyzji.

W końcu wczoraj rano postanowił upewnić się ostatecznie, zanim zwiąże się z inną kobietą, że Beth nie zaszła w ciążę. Poleciał do Londynu i dowiedział się od Tony'ego, że wyprowadziła się z miasta i podjęła pracę niezależnej księgowej. W raporcie detektywa znalazł adres jej domu w Faith Cove i postanowił pojechać tam, by rozwiać wszelkie wątpliwości i raz na zawsze zapomnieć o tej kobiecie, a potem powrócić do normalnego życia.

A przynajmniej tak sobie wmawiał. Lecz teraz na jej widok znów ogarnęło go podniecenie.

Beth patrzyła, jak Dante przemierzył alejkę, wszedł po schodkach na taras i stanął przed nią. Mimo woli zadrżała, gdyż jego bliskość zmąciła jej spokój ducha.

– Witaj, Beth – powiedział. – Mieszkasz w pięknym miejscu, chociaż trochę trudno je znaleźć. Jestem w drodze od szóstej rano i też chętnie wypiłbym filiżankę kawy – oświadczył, siadając naprzeciwko niej.

– Piję herbatę. A kawy możesz się napić w niewielkiej knajpce obok sklepu na przystani – odparła wyzywająco, poirytowana tym, że Dante się tu zjawił, chociaż obiecał jej więcej nie nachodzić.

– Och, daj spokój, Beth. Nie zachowuj się tak niegościnnie po tym, co razem przeżyliśmy – rzekł, mierzając ją spojrzeniem pełnym męskiego podziwu.

– Wykluczone – prychnęła. – Uzgodniliśmy, że nigdy więcej się nie spotkamy. Ja dotrzymałam umowy, więc dlaczego ty ją złamałeś?

– Wyniknęły nowe okoliczności. Poza tym, ściśle biorąc, nigdy nie przyrzekłem trzymać się od ciebie z daleka... a tylko nie ujawnić tego, co o tobie wiem.

Oburzona Beth uniosła rękę, by go spoliczkować, lecz chwycił ją za przegub.

– Czy tak wita się starego przyjaciela? – rzekł przeciągle.

Wyswobodziła rękę, ale odzyskała rozsądek i nie próbowała go już uderzyć.

– Nie jesteś tu mile widziany – oświadczyła otwarcie.

Zanim zdążyła go powstrzymać, pochylił się, zdjął jej okulary słoneczne i spojrzął w oczy.

– Teraz lepiej – powiedział. – Chcę zobaczyć twoją reakcję, kiedy wyjawię ci powód, dla którego się tu zjawiłem.

Beth znieruchomiała z nieprzeniknioną miną, choć w istocie miała ochotę go

udusić. Uświadomiła sobie jednak, że jego ostatnie słowa zabrzmiały złowroźnie. Popatrzyła na morze, by się uspokoić, i znów spojrzała w przystojną twarz Dantego.

– Nie możesz powiedzieć ani uczynić mi nic gorszego, niż zrobiłeś w przeszłości.

Ku jej zaskoczeniu Dante się zaczerwienił.

– Mam nadzieję – odrzekł zagadkowo, marszcząc czoło, i Beth odniosła dziwne wrażenie, że jest nie tylko zakłopotany, lecz także zaniepokojony. – Poczęstuj mnie kawą, a powiem ci, w czym rzecz.

Znowu przybrał władczy ton, który rozjuszył Beth. Przed chwilą niemal zaczęła sądzić, że Cannavaro jednak ma ludzkie cechy. Lecz popełniła błąd i nie zamierzała go powtórzyć.

– Nie – odparła stanowczo. – Pamiętam, co się zdarzyło poprzednio, kiedy poprosiłeś o kawę.

Pochwyciła w jego oczach gorący, namiętny błysk i ją też ogarnęło podniecenie. Głupio się wyrwała z tą uwagą. Zakłopotana, spuściła wzrok, by odzyskać opanowanie.

– Nie zapraszałam cię, ale skądś zdobyłeś mój adres – ciągnęła nieco drżącym głosem. – Nie chcę cię tutaj i nie obchodzi mnie, co masz mi do powiedzenia.

– To nie takie proste – rzekł i spoglądając na nią, poczuł dziwny ucisk w piersi. Wyglądała tak niewinnie. Przypomniał sobie, że straciła już niewinność... z nim. – Spójrz na mnie – polecił. Uniosła głowę. – To poważna sprawa. Czy bierzesz pigułki antykoncepcyjne?

– Oczywiście, że nie – odrzekła natychmiast.

– Wobec tego możemy mieć problem, ponieważ kiedy spaliśmy ze sobą, ja się nie zabezpieczyłem. Jeżeli zaszłaś w ciążę, muszę podjąć stosowne kroki.

– Co takiego? – wykrzyknęła przerażona, gdy dotarł do niej sens jego słów. To nigdy nie przyszło jej do głowy. Czy jest do końca życia skazana na popadanie w tarapaty z powodu tego mężczyzny? – Nie użyłeś...? – urwała, pohamowując nagłą chęć wybuchnięcia histerycznym śmiechem.

– Nie. To moja wina i ponoszę pełną odpowiedzialność. W razie najgorszej ewentualności zajmę się wszystkim, także aspektem finansowym.

– To niewiarygodne! Nawet teraz przemawiasz jak prawnik! – wykrzyknęła, nie zamierzając w żadnym wypadku przyjąć od niego choćby pensa.

– Cóż, jestem, jaki jestem – rzekł, wzruszając nonszalancko ramionami.

Beth gorączkowo przebiegła w myśli minionych osiem tygodni i uświadomiła sobie, że była tak zaabsorbowana planami przebudowy domu i pracą, że nie zwróciła uwagi na niepojawienie się miesiączki. Nagle obawy Dantego stały się całkiem realne. Zdała sobie sprawę, że ostatnio istotnie odczuwała mdłości, lecz przypisywała je unoszącemu się stale w domu zapachowi farby.

Zbladła, ogarnięta zgrozą. Nie przerażała jej perspektywa urodzenia dziecka, lecz to, że ojcem miałyby być Dante Cannavaro.

Potem uderzyła ją inna, jeszcze bardziej niepokojąca myśl. Spojrzała na niego z pogardą.

– Czy mówiąc o „aspekcie finansowym”, miałeś na myśli aborcję?

– A czy chciałabyś tego?

– Nie, w żadnym razie – odparła bez wahania.

– To dobrze, bo gdyby o to ci chodziło, uczyniłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby odwieść cię od tego zamiaru. Zatem jesteś w ciąży czy nie?

Znowu odwróciła głowę i wpatrzyła się w morze. Jeśli urodzi zdrowe dziecko, Dante jako wytrawny adwokat mógłby odebrać jej prawo do opieki, powołując się przed sądem na jej kryminalną przeszłość.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy nie skłamać.

– Nie wiem. Jeszcze za wcześnie, by to stwierdzić – odrzekła wreszcie spokojnie.

– Nie bądź śmieszna! – rzucił Dante i wstał gwałtownie. – Jesteś dorosłą, inteligentną kobietą. Musisz wiedzieć, czy miałaś menstruację.

– To nie ja jestem śmieszna, tylko ty. Dojrzały, doświadczony mężczyzna, który zapomniał się zabezpieczyć.

– Masz rację – przyznał Dante i skrzywił się. – Ale nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Może miałam okres. Nie wiem. Nie wiem go regularnie – odrzekła i natychmiast pożałowała, że po prostu nie skłamała.

– Jestem zapracowanym człowiekiem i brak mi cierpliwości. Muszę znać prawdę, żeby w razie czego zaplanować stosowne posunięcia. Jutro w południe mam w Rzymie spotkanie biznesowe. Spodziewałem się, że zastanę cię w Londynie, a nie gdzieś daleko, w zabitej dechami dziurze. Powiedziałaś, że jest tu knajpka? Chodźmy, muszę się napić kawy. A w aptece możemy kupić test ciążowy.

– Oszalałeś? Wszyscy tutaj zaczęliby natychmiast plotkować na mój temat!

– To pojedziemy do najbliższego miasta.

Beth i tak miała tam pojechać dziś po południu z Janet i jej córeczką, lecz Dante najwyraźniej nie zamierzał czekać. Poszli więc do jego bentleya. W milczeniu usiadła w fotelu pasażera, a Cannavaro zajął miejsce za kierownicą. Jego bliskość działała na jej zmysły.

– Ładny wóz – zauważyła, gdy wyjechali na szosę. – Co się stało z ferrari? Już ci się znudziło?

– Po wyjściu od ciebie uświadomiłem sobie nagle, co zrobiłem, a raczej czego nie zrobiłem. Przeżyłem szok i na czerwonym świetle pierwszy raz w życiu spowodowałem stłuczkę. Ferrari wróciło do naprawy w fabryce we Włoszech, a ja poleciałem do Ameryki i jeszcze nie zdążyłem go odebrać. Dlatego jeżdżę teraz bentleyem.

– Chyba masz mnóstwo czasu, skoro mogłeś się tu zjawić.
– Przyjechałem tylko dlatego, że nie znoszę niejasnych sytuacji i nie chciałem dłużej czekać. Muszę się dowiedzieć, czy jesteś w ciąży. Jeśli tak, to zmieni to życie nas obojga. Tkwimy w tym razem, Beth, bez względu na to, czy nam się to podoba – zakończył z powagą.

On ma rację, pomyślała zrezygnowana. Lepiej poznać prawdę. W głębi duszy nabierała pewności, że zaszła w ciążę. Jeśli to się potwierdzi, musi poradzić sobie z Dantem Cannavarem – a z doświadczenia wiedziała, że to nie będzie łatwe.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwie godziny później Beth wysiadła z samochodu przed swoim domem, wciąż jeszcze zażenowana tym, jak bezceremonialnie Cannavaro zażądał w aptece najpewniejszego testu ciążowego, podczas gdy ona stała zakłopotana obok, pragnąc, by ziemia rozstąpiła się i ją pochłonęła – albo lepiej jego.

Teraz czuła się przygnębiona i zdenerwowana. Jej poranny radosny nastrój rozwiął się bez śladu.

– Wejdźmy do środka i załatwmy to – polecił Dante, po czym wziął ją za rękę i wprowadził do domu.

– Chwileczkę! – Beth przystanęła w holu i oswobodziła rękę. – Sama się tym zajmę.

– Wykluczone. Jestem odpowiedzialny za tę sytuację i chcę poznać prawdę. Jeśli zaszłaś w ciążę, to jest także moje dziecko. Choć przyznaję, że niepokoi mnie perspektywa zostania ojcem.

Beth ścisnęło się serce, gdy ujrzała bezbronny wyraz w oczach Dantego. Dotychczas widywała go zawsze aroganckiego i pewnego siebie. Teraz uświadomiła sobie, że prawdopodobnie jest wstrząśnięty bardziej od niej.

– Weź to – powiedział i podał jej test ciążowy. – Powiedz mi, gdzie jest kuchnia. Zaparzę sobie kawę, a ty w tym czasie przeprowadzisz test.

– Tam – odrzekła i wskazała ręką.

Ku jej zdumieniu Dante objął ją i delikatnie pocałował w usta.

– Nie martw się. Tak czy inaczej wszystko będzie dobrze. Postaram się o to – obiecał i oddalił się do kuchni.

Oszołomiona Beth ruszyła po schodach na piętro, nie bardzo wiedząc, jakiego rezultatu testu pragnie.

Po dwudziestu minutach z twarzą nieruchomą niczym maska zeszła na parter. Bez słowa położyła wynik testu na kuchennym stole, przy którym siedział Dante, i wyszła do salonu. Z westchnieniem osunęła się na sofę i oparła głowę o miękkie poduszki.

Podszedł kot i otarł się o jej nogi. Uśmiechnęła się lekko.

– Binkie, wkrótce nie będziemy już tylko my dwoje. Pojawi się też mały dzidzius.

Dopiero powiedziawszy to na głos, uświadomiła sobie w pełni, że naprawdę zaszła w ciążę.

– Zadziwiające – rzekł ze złością Dante, wchodząc do salonu. – Oznajmiasz temu przekłętemu kotu, że jesteś w ciąży, ale mnie tylko rzuciłaś wynik testu.

W niej też wezbrał gniew z powodu niesprawiedliwości tego, co ją spotkało.

– Kocham Binkiego, a ty nic mnie nie obchodzisz. To wszystko twoja wina. Gdybyś mnie tu nie odnalazł, dowiedziałabym się o ciąży później i z pewnością nie

powiadomiłabym cię o niej. Widocznie postanowiłeś nieustannie rujnować mi życie. Najpierw wpakowałeś mnie do więzienia, potem próbowałeś groźbami wygnać z mojego mieszkania, a w końcu mnie uwiodłeś i zaszłam w ciążę.

Mówiła pogardliwym, szyderczym tonem, lecz w istocie czuła się zdruzgotana. Dziś rano obudziła się szczęśliwa i pełna wiary w przyszłość. Potem zjawił się Cannavaro i wyrócił jej świat do góry nogami.

Dante skonstatował z irytacją, że Beth nawet rozgniewana budzi w nim pożądanie.

– Uważaj mnie za łajdaka, jeśli chcesz – rzekł szorstko. – Ale to nie zmienia faktu, że spodziewasz się dziecka, a ja jako ojciec zamierzam się nim zaopiekować, wspólnie z tobą lub bez ciebie. Rozumiesz?

Beth popatrzyła na jego surową twarz, pełne determinacji oczy i zaciśnięte usta.

– Tak, rozumiem – odpowiedziała. Właśnie tego się obawiała. Ale świadomość, że będzie miała dziecko, dodała jej sił do walki. – Łatwo ci to powiedzieć, ale czy naprawdę przemyślałeś tę sprawę? Jesteś człowiekiem nadzwyczaj bogatym i wpływowym. Co pomyślą twoi przyjaciele, gdy odkryją, że matką twojego dziecka jest kobieta skazana za handel narkotykami, którą sam wysłałeś do więzienia? Groziłeś mi skandalem w prasie. Ja mogę zrobić to samo. – Ujrzała w jego oczach zaskoczenie. – Niezbyt miło być dla odmiany ofiarą szantażu, prawda? Kiedy zażądałeś, żebym zostawiła w spokoju Tony’ego, opisałeś mnie jako wampa. Mogę więc oświadczyć dziennikarzom, że uznałam cię za lepszy cel i świadomie pozwoliłam ci się uwieść, w nadziei że zajdę w ciążę i wyciągnę od ciebie kupę pieniędzy. Jak ci się to podoba?

Cannavaro poczuł gniew, lecz także coś jeszcze. Śmiała próba Beth przeciwstawienia mu się i błysk w jej szmaragdowych oczach podziałały na jego zmysły. Przez moment pomyślał cynicznie, że może Beth naprawdę celowo zaszła z nim w ciążę, lecz zaraz odrzucił to podejrzenie, przypomniawszy sobie, jak namiętnie zachowywała się w łóżku. Nadal niemal boleśnie jej pragnął.

Usiadł na sofie obok niej i spostrzegł, że się wzdrygnęła.

– To interesujący scenariusz – powiedział. – Ale nie wierzę, że aby pokrzyżować mi szyki, ujawnisz światu swoją kryminalną przeszłość. Nie dbam o to, czy chodzi ci o pieniądze. Chcę tylko zaopiekować się naszym dzieckiem.

Beth zaparło dech, gdy wypowiedział słowa „nasze dziecko”. Otoczył ją ramieniem i pocałował delikatnie. Dłonią objął jej pierś. Zamknęła oczy, a Dante całował ją z uwodzicielską czułością, jakiej nigdy dotąd nie zaznała, i pieścił jej piersi. Jęknęła cicho. Uniósł głowę i ujrzała w jego oczach ogień pożądania, gdy spytał:

– Chcesz tego, Beth?

Te słowa wyrwały ją z transu i otrzeźwiły.

– Nie! – wykrzyknęła z wciąż szaleńczo bijącym sercem.

Zawstydziała się tego, jak łatwo uległa jego wprawnym pieszczotom. Zerknęła na

Cannavara kątem oka. Siedział na sofie i oddychał ciężko, wyraźnie podniecony. Przełknęła nerwowo i odwróciła wzrok. Pocieszyło ją, że nie tylko ona cierpi. Zarazem nie mogła uwierzyć, że omal nie popełniła ponownie tego samego błędu...

Czy jej fatalnym przeznaczeniem jest odczuwać do końca życia zmysłowy pociąg do tego mężczyzny? Czy jego narzeczona Ellen reagowała tak samo? Ta nagła myśl jeszcze bardziej popsowała nastrój Beth. Ci dwoje z pewnością kochali się nawzajem, skoro planowali ślub.

Dante odwrócił głowę Beth ku sobie, tak że musiała na niego spojrzeć.

– Zważywszy na twoją reakcję, jednak nie wierzę, że „jeden raz wystarczy” – rzekł z wesołym błyskiem w oczach. – Znam cię i miałem rację, że jesteś z natury zmysłowa. Powstrzymuje cię tylko uparta niechęć do mnie. Ale mogę poczekać – dodał z uśmiechem.

Właśnie ten uśmiech ją zirytował. Odepchnęła dłoń Dantego i zerwała się z sofy.

– A co powie Ellen, kiedy się dowie, że zaszłam z tobą w ciążę? Czy nie mieliście się pobrać w tym miesiącu? A może to nie ty jesteś ojcem dziecka? Pomyślałeś o tym? Może po tobie przespałam się jeszcze z kimś innym?

– Nie. Pod pewnymi względami potrafię przejrzeć cię na wylot. A jeśli chodzi o Ellen, nie musimy się nią już przejmować. Zerwałem z nią, pamiętasz?

– Tak po prostu porzuciłeś kobietę, którą kochałeś?

– Dorośnij, Beth. W moim związku z Ellen miłość nie odgrywała żadnej roli. Uznałem po prostu, że pora się ożenić, a ona wydawała się idealną kandydatką na żonę. Pasowaliśmy do siebie. Chciałem mieć dziecko, potomka, a Ellen pragnęła tego samego, dopóki nie dała się ponieść emocjom. Zarzuciła mi, że nie dość ją kocham, i cisnęła we mnie pierścieniem zaręczynowym. Wtedy pojąłem, że oczekiwała ode mnie o wiele więcej, niż byłem w stanie jej dać. A teraz dowiedziałem się, że jesteś w ciąży, i chcę tego dziecka. Zapłacę, ile zechcesz. Z pewnością dojdziemy do porozumienia, które zadowoli nas oboje – zakończył chłodno.

Spojrzała na niego ze zgrozą.

– Czyżbyś sugerował, że zamierzasz odkupić ode mnie dziecko? – wydusiła wstrząśnięta i oburzona.

Dante zerwał się na nogi i chwycił ją za ramię.

– Niczego takiego nie powiedziałem! – zaprzeczył gwałtownie. – To mogło się uroić tylko w twoim chorym umyśle.

Przez moment Beth nie mogła wydobyć głosu. Bliskość Cannavara wywołała w niej chaos emocji. Uświadomiła sobie gniewnie, że kilka minut temu niemal uległa jego niebezpiecznemu urokowi.

– Tak to zabrzmiało – rzekła otwarcie. – A z moim umysłem wszystko w porządku. Zdrowy rozsądek mówi mi, że jest o wiele za wcześnie, by dyskutować

kwestię opieki nad dzieckiem.

– Ja uważam, że powinniśmy ustalić to teraz – wycedził. – A jak wiesz, zawsze stawiam na swoim.

Beth się nie ulękła.

– Owszem, wiem jak mało kto, że pomówieniami i kłamstwami osiągasz to, co zechcesz. Ale gdybyś bardziej dbał o swój związek z narzeczoną, zamiast wtrącać się w życie brata, nie wpadlibyśmy w ten kłopot.

Cannavaro spochmurniał i przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Co się stało, to się nie odstanie. I nie waż się nazywać naszego dziecka „kłopotem”. – Spojrzał jej ostro w twarz. – Znam dobrze ciebie i twoją niechlubną przeszłość. Przyznaję, nie wybrałbym cię na matkę mojego dziecka, ale jesteś nią i godzę się z tym. Wiem też, że odkupiłaś swe dawne grzechy. Pora więc, żebyś przestała mnie obrażać i zaczęła myśleć o dobru naszego dziecka. Jak powiedziałem, zadbam, by niczego ci nie zabrakło. Zamieszkasz w luksusowo wyposażonym domu, w którym będziesz mogła wieść wygodne życie i poświęcić się całkowicie opiece nad niemowlęciem. Zrozumiałaś? – zakończył i pocałował ją władczo.

Ten pocałunek rozпалиł zmysły Beth, choć się przed tym broniła. Zarzuciła Dantemu ramiona na szyję i przytuliła się do niego. Dopiero kiedy przestał ją całować, opuściła ręce i zacisnęła pięści. Spojrzała mu w oczy. Ujrzała w nich pożądanie i jeszcze coś, czego nie rozpoznała.

– Dlaczego mnie pocałowałeś? – spytała, siląc się na nonszalancki ton, chociaż w istocie walczyła ze zmysłowymi emocjami, jakie w niej rozbudził.

– Ponieważ cię pragnę – wyznał szczerze. Wiedział, że w obecnej sytuacji powinien ją pocieszyć i wesprzeć, lecz zamiast tego myślał tylko o tym, by znów mieć ją w łóżku. – Albo może po to, by skłonić cię, żebyś mnie wysłuchała – dodał, ignorując narastające w nim podniecenie.

Beth zaskoczona i oszołomiona deklaracją, że Dante jej pragnie, uczepiła się desperacko jego ostatnich słów.

– Wysłuchałam cię. Powiedziałeś, że zadbasz o wszystko. Ciekawe, czy to oznacza także poślubienie mnie? Jakoś nie usłyszałam oświadczyn – rzuciła ironicznie.

– Tak, naturalnie, że cię poślubię. – Puścił ją i przyjrzał jej się przenikliwie. – Sądziłem, że to oczywiste. Dam ci wszystko: nazwisko, pieniądze i dom, w którym będziemy mieszkali wygodnie i...

– Nie! Nigdy w życiu! – wykrzyknęła wstrząśnięta i cofnęła się. – Wspomniałam o małżeństwie tylko po to, żebyś odzyskał zdrowy rozsądek i dostrzegł fakty. Jak na chłodnego, statecznego prawnika zachowujesz się niczym szalenię. Za wcześniej, by snuć plany na przyszłość. Skontaktuj się ze mną za kilka tygodni, jeśli musisz, i wtedy omówimy tę sytuację. W każdym razie na pewno cię nie poślubię. To moje

ciało, moje dziecko i ja decyduję. – I teraz ona z kolei dorzuciła: – Zrozumiałeś?

Dantemu nie spodobało się to, co usłyszał, ale Beth miała rację. Przyjazd tutaj i naciskanie na nią były całkiem nie w jego stylu. Powinien skupić się teraz na pracy i uporządkować swoje prywatne życie. Tego nauczył go ojciec i powinien trzymać się tej filozofii. Nie chciał jednak ryzykować, że Beth się ulotni. Według jego standardów nie była bogata, miała jednak dość pieniędzy, by poradzić sobie sama.

– Rozumiem twój punkt widzenia i to, że potrzebujesz trochę czasu, by oswoić się z myślą, że zostaniesz matką – powiedział. Spochmurniał, spostrzegłszy cienie pod oczami Beth i znużenie na jej twarzy. – Jutro muszę być w Rzymie i chcę, żebyś pojechała ze mną. Załatwię ci wizytę u najlepszego lekarza i zamieszkaż w mojej wiejskiej rezydencji. Niczego ci tam nie zabraknie i będziesz mogła wypocząć.

A potem się z nią ożenię, czy jej się to podoba, czy nie, pomyślał. Ślub cywilny można zorganizować w dwa, góra trzy tygodnie.

– Nie, dziękuję – odparła. – Mam swojego lekarza i wolę własny dom.

– Nie powinnaś zostawać sama na tym odludziu.

– Nie jestem sama. Mam przyjaciół i doskonale poradzę sobie bez twojej pomocy – rzekła z uporem.

– Jak sobie poradzisz? – zapytał.

W jego głosie brzmiała troska, lecz Beth mu nie ufała. Cannavaro ma własne cele. Sam przyznał, że zamierzał poślubić Ellen przede wszystkim po to, żeby urodziła mu męskiego potomka.

– Oczywiście, najpierw odwiedzę mojego lekarza. On zarezerwuje mi miejsce w tutejszym szpitalu, który cieszy się świetną reputacją. A teraz, skoro już to uzgodniliśmy, możesz odjechać.

Dante wstał bez słowa. Nadal był całkowicie zdecydowany ożenić się z Beth i wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Chlubna kilkusetletnia historia rodu Cannavaro nie notowała ani jednego przypadku narodzin nieślubnego dziecka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Beth poczuła nagle wilczy głód. Minęła Cannavara i weszła do kuchni. Wyjęła z lodówki karton jajek, dwa plastry szynki, kawałek sera i sałatkę warzywną i postawiła patelnię na płycie grzejnej.

– Mogę ci pomóc? – spytał Dante, stając tuż za nią.

– Nie. Zrobiłeś już wystarczająco wiele – odparła sucho. – I chyba powiedziałam ci, żebyś sobie poszedł.

– Nic nie jadłem, odkąd rano opuściłem Londyn. Zapewne mógłbym zjeść lunch w miejscowym pubie.

– Nie, zostań i usiądź. – Wskazała mu głową kuchenny stół. – Chyba mogę cię nakarmić, zanim odjedziesz. Ale mam tylko omlet na szynce, ser i sałatkę – trajkotała, by zatuszować napięcie wywołane bliskością Cannavara.

– Dzięki – rzekł.

Ku jej uldze przysunął sobie krzesło i usiadł przy stole. Postawiła na blacie miskę z sałatką, a także przyprawy i sztucce. Potem rozbiła sześć jajek i usmażyła dwa omlety. Położyła każdy na talerzu, zniosła je do stołu i zajęła miejsce naprzeciwko Dantego.

– Smacznego – powiedziała odruchowo.

Jedli w milczeniu.

– To było pyszne – rzekł z uśmiechem, kiedy skończyli. – Naprawdę doskonale radzisz sobie w kuchni.

Wydawał się tym nieco zaskoczony.

– Nie dziw się. Mama nauczyła mnie gotować, a była świetną kucharką. – Spojrzenie Beth złagodniało na wspomnienie matki. – Piekła wspaniałe ciasta. Pewnie dlatego w dzieciństwie byłam nieco pulchna. Ale po jej śmierci schudłam.

– Przykro mi, że w tak młodym wieku straciłaś rodziców – rzekł współczująco. – Nie wiedziałem, że zmarli zaledwie rok przed twoim procesem. Pojmuję, że żal potrafi doprowadzić ludzi do nierozsądnych postępów...

– Och, proszę, przestań. Nie potrzebuję twojego fałszywego współczucia. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – I nie obrażaj mojej inteligencji. Byłam niewinna. Bewick i jego kumpel mnie wrobili, a ty doskonale o tym wiedziałeś. Powiedz mi, ile jeszcze niewinnych ofiar wysłałeś do więzienia?

Dante szczyił się swą uczciwością, toteż poczuł się głęboko urażony. Nie chciał jednak kłócić się z Beth, skoro nosiła jego dziecko, więc postanowił tylko przedstawić fakty.

– Nikogo – odpowiedział. – A ciebie uznali za winną sędziowie przysięgli, nie ja. Ja tylko jako prawnik zrobiłem to, do czego mnie wynajęto: poprowadziłem tę sprawę najlepiej, jak potrafiłem, na podstawie dowodów przedstawionych przez

policję i świadków. Każdy inny adwokat postąpiłby tak samo. Osobiście nic do ciebie nie miałem. Zresztą to był mój ostatni proces kryminalny. Specjalizuję się w międzynarodowym prawie handlowym.

Beth spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Twój ostatni proces kryminalny? To rzeczywiście ogromnie mnie pocieszyło! – rzekła tonem ociekającym sarkazmem. – I wydajesz się taki zadowolony z siebie; jak zawsze!

– Myśl sobie, co chcesz – odparł. – Z doświadczenia wiem, że tak właśnie postępują kobiety.

Beth odsunęła krzesło i wstała.

– Jesteś męskim szowinistą – powiedziała i zebrała talerze ze stołu.

– Istotnie, nie zmywam naczyń – rzucił żartobliwie.

Niemal się uśmiechnęła, zanosząc je do zlewu. Zaczęła zmywać i jednocześnie rozważała to, co Dante przed chwilą powiedział o procesie.

Może rzeczywiście w jego ówczesnym postępowaniu nie było niczego osobistego. Przypuszczalnie uczestniczył w setkach spraw i nie pamiętał wszystkich podsądnych. Skrzywiła się na tę myśl. Cannavaro nie rozpoznał jej podczas imprezy z grillem i zapewne nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby nie żart Tony'ego o poślubieniu jej. Wówczas Dante zaczął ją podejrzewać, że dybie na pieniądze jego brata.

Ona natomiast natychmiast poznała go na ulicy. Co ten fakt o niej mówi?

Nagle Beth ujrzała tę sytuację w odmiennym świetle. Kiedy opuszczała więzienie, Helen poradziła jej, żeby nie oglądała się za siebie i nigdy nie pozwoliła, aby gorycz zatrąła jej nowe życie. Ale Beth uznała, że to Cannavaro jest winien tego, że została skazana – i później przez lata darzyła go nienawiścią. Teraz uświadomiła sobie, że wobec dowodów przeciwko niej proces zakończyłby się takim samym werdyktem również przy udziale innego adwokata. Co nie znaczy, że to zmieniło jej opinię o Dantem. Nadal uważała go za aroganckiego i zadufanego w sobie.

Spłukała talerze i patelnię i wstawiła je do suszarki, a potem odwróciła się do Dantego, usłyszawszy jego głos. Rozmawiał po włosku przez komórkę. Wyrzucał z siebie szybko potok słów, gestykułując gwałtownie. Wydawał się taki zaabsorbowany i obcy. Poczła w sercu dziwny skurcz.

Pochwycił jej spojrzenie.

– Praca – wyjaśnił z uśmiechem i schował komórkę do kieszeni dżinsów.

Beth zaparło dech. Dante potrafił być taki czarujący, kiedy mu na tym zależało. Poznała jednak także jego drugą, mroczną stronę – człowieka przebiegłego, władczego i bezlitosnego – i wiedziała, że musi trzymać się od niego z daleka.

– Wiesz, Dante, przez lata cię nienawidziłam, a teraz zrozumiałam, że nie było warto – powiedziała, przybierając nieprzenikniony wyraz twarzy. – Uważasz się za nieomylnego i nigdy się nie zmienisz. To nie wróży dobrze mojemu dziecku. Ono

nie potrzebuje apodyktycznego ojca. I naprawdę myślę, że powinieneś już odjechać.

– Ale chcę, żebyś pojechała ze mną. Nie podoba mi się pomysł zostawienia cię tu samej.

– Powiedziałam, nie będę sama. Życzę ci bezpiecznej podróży.

Odwróciła się do zlewu i usłyszała szuranie krzesła. Dzięki Bogu, więc on wychodzi. Miała nadzieję do czasu ich następnego spotkania obmyślić plan ułożenia sobie z nim relacji. Może comiesięczne wizyty. Już teraz kochała swoje dziecko i wierzyła, że poradzi sobie sama z opieką nad nim. Możliwość pracy w domu to idealne rozwiązanie dla samotnej matki.

Umyła i wytarła ręce, a kiedy się obejrzała, zobaczyła, że Dante stoi nieruchomo z utkwionym w niej wzrokiem.

– Myślałam, że już wyszedłeś – powiedziała.

Nadal roztaczał aurę powściągananej męskiej siły. Dostrzegła w jego czarnych oczach wyraz niezłomnej determinacji, gdy oświadczył:

– Nie słucham niczych poleceń, ale gdy sam je wydaję, oczekuję, że będą wypełniane. Będziesz musiała się tego nauczyć, gdy się pobierzemy.

– Pobierzemy się? – powtórzyła w osłupieniu.

– Tak – potwierdził stanowczo.

Przez moment znieruchomiała zszokowana. Chyba oszalał, jeśli chce ją poślubić po wszystkich ostrych słowach, jakie między nimi padły. Wyprostowała się i z kamienną twarzą wytrzymała śmiało jego spojrzenie.

– Pozwól, że ujmę to wprost: Nie wyjdę za ciebie za męża. Musiałabym postradać rozum, żeby poślubić człowieka, który uważa mnie za kryminalistkę czy wampa dybiącego na młodych mężczyzn. A ja mam o tobie co najmniej równie złe zdanie. Nawet cię nie lubię, a tym bardziej nie kocham.

– Też się nie palę, by pojąć cię za żonę – odparł oschle. – Ale musimy mieć na względzie dobro dziecka i skupić się na tym, by otoczyć je troską i miłością, na jakie zasługuje. Dobrze nam ze sobą w łóżku, a wzajemne pożądanie to lepszy fundament małżeństwa niż miłość, jeśli takie uczucie w ogóle istnieje, w co mocno wątpię.

Beth poczuła, że oblała się rumieńcem na wspomnienie ich upajających erotycznych chwil.

– To najbardziej beznamiętny argument za małżeństwem, jaki kiedykolwiek słyszałam, i bardzo dla ciebie typowy – rzekła pogardliwie.

– Nie, jest po prostu rozsądny. Chcę ślubnego dziecka, które wychowa się w rodzinnej posiadłości we Włoszech, w której sam dorastałem. Ale odbywam wiele zagranicznych podróży biznesowych i spędzam sporo czasu w Londynie, toteż nie mam nic przeciwko temu, żebyś zatrzymała ten dom i przebywała tutaj, ilekroć będę w Anglii, o ile poświęcisz się całkowicie opiece nad naszym dzieckiem.

Jego aroganckie zachowanie rozsierdziło Beth.

– Nie, wykluczone, nigdy cię nie poślubię!

– Widzę tylko dwa rozwiązania. Pobierzemy się albo pozwę cię do sądu i zażądam dla siebie prawa do wyłącznej opieki nad dzieckiem. To będzie długi, kosztowny proces i wiesz, że ostatecznie zwyciężę. Wybieraj.

Beth zakręciło się w głowie. Wpatrzyła się w Dantego ze zgrozą. Wiedziała, że mówił serio.

– To nie jest w ogóle żaden wybór! – wykrzyknęła. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i zmierzyła wzrokiem Cannavara, zdeterminowana tak samo jak on. – Moja matka, kimkolwiek była, porzuciła mnie po urodzeniu w szpitalnym oddziale pogotowia. Chociaż bardzo kochałam przybranych rodziców, nigdy nie zrezygnuję z opieki nad moim dzieckiem. Ale z pewnością nie będę walczyć z tobą w sądzie. Nie jestem aż tak głupia. Wiem, jakim potrafisz być przebiegłym draniem, i ani trochę nie ufam twojemu pojmowaniu sprawiedliwości. A co się tyczy poślubienia ciebie, nie mogę znieść nawet myśli o spędzeniu z tobą reszty życia!

Dante nie wiedział, że była adoptowana. Wynajęty przez niego detektyw nie sięgnął aż tak daleko w jej przeszłość. Lecz teraz natychmiast dostrzegł w tym szansę postawienia na swoim.

– Nie myśl zatem o tym jako o związku na całe życie. Nic nie trwa wiecznie – rzekł cynicznie. – Wprawdzie nie lubię rozwodów, ale w tych okolicznościach gotów jestem nań przystać. Jeżeli trzy lata po ślubie nie zechcesz kontynuować naszego małżeństwa, zgodzę się na rozwód za obopólnym porozumieniem i na wspólne prawo do opieki nad dzieckiem.

Beth spojrzała na niego zaskoczona. Wcześniej zamierzała bezwarunkowo odrzucić pomysł ślubu, lecz teraz Dante zadziwił ją i zaszokował. Czy powiedział to z premedytacją? Przyjrzała mu się badawczo; na jej wargach zaigrał cierpki uśmiech. Dante Cannavaro jest tak nieczuły i egocentryczny, że nie dostrzegł ironii w proponowaniu jej rozwodu akurat po trzech latach małżeństwa. Przecież niegdyś została skazana właśnie na trzy lata więzienia...

Ku swemu zaskoczeniu zaczęła rozważać jego propozycję. Przez niego w przeszłości trafiła do więzienia, lecz wyszła już po osiemnastu miesiącach. Kto powiedział, że nie uda jej się też wcześniej wypłatać z więzów małżeńskich? Może kochać dziecko, ale zarazem zaleźć mężowi za skórę. Uczynienie z życia Dantego piekła będzie słodką zemstą za krzywdę, jaką jej wyrządził.

Pragnęła dobra dziecka i musiała niechętnie przyznać, że oferta Cannavara jest prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem. Jak powiedział, nie będzie musiała przebywać cały czas we Włoszech. On wiele podróżuje, więc być może rzadko będzie go widywała.

– Czy mam jakiś wybór? – zapytała.

– Znasz alternatywne wyjście. Czy tego właśnie chcesz?

– Nie, w żadnym razie – zaprzeczyła.

Dante ujął ją za ramiona i zmierzył posepnym spojrzeniem.

– Podejmij decyzję. Poślubisz mnie czy nie?

– Chyba tak – oznajmiła z rezygnacją. – Ale chcę...

– Cześć, Beth. Nie wiesz, czyj to samochód stoi przed bramą? – przerwał jej głos Janet, która weszła do kuchni i znieruchomiała na widok Dantego obejmującego jej przyjaciółkę.

– Nie... to znaczy... tak – wyjąkała Beth. – To jest...

Urwała, gdy Dante pocałował ją przelotnie w usta, a potem puścił i zwrócił się do Janet:

– Pozwól, że się przedstawię. Jestem Dante, bliski przyjaciel Beth, i mam nadzieję wkrótce stać się dla niej kimś o wiele więcej. Ty zaś zapewne jesteś Janet – dorzucił gładko z uśmiechem i uściśnął jej dłoń. – Beth wiele mi opowiadała o tobie i twojej uroczej córeczce Annie. Miło mi wreszcie cię poznać.

– Och... witam – wyjąkała onieśmielona Janet i popatrzyła na przyjaciółkę. – Beth, nie wiedziałam, że masz kogoś.

– Poznaliśmy się przed laty, a w tym roku odnowiliśmy nasz związek, ale Beth chciała utrzymać go w sekrecie – skłamał bezwstydnie Dante. – Teraz jednak zamierzam zabrać ją na wakacje do Włoch i nakłonić, by została moją żoną.

Beth słuchała tego osłupiała. Janet rzekła do niej:

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie wspomniałaś mi o tym zniewalająco przystojnym mężczyźnie. Ale w gruncie rzeczy ci się nie dziwię. Na twoim miejscu też zachowywałabym go tylko dla siebie.

Beth jęknęła w duchu. Janet to wspaniała przyjaciółka, ale okropnie wścibska i gadatliwa.

– Nie rozumiesz... – zaczęła.

– Czego tu nie rozumieć? Wakacje we Włoszech to brzmi cudownie, a ten wspaniały mężczyzna chce cię poślubić! Zgódź się szybko, zanim się rozmyśli.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać do Włoch i zostawić Binkiego. Poza tym ekipa budowlana wkrótce rozpoczyna w domu prace remontowe.

– Nie martw się, zaopiekuję się kotem. A do rozpoczęcia robót zostały jeszcze co najmniej dwa tygodnie.

I tak oto dziesięć minut później Beth, stojąc obok bentleya Cannavara, zdała sobie sprawę, że w zasadzie jej przyszłość już się rozstrzygnęła.

Dante pocałował ją – jak podejrzewała, wyłącznie ze względu na obecność Janet – i powiedział, że zadzwoni jutro, aby potwierdzić wcześniejsze ustalenia. Chyba powinna być mu wdzięczna, że nie porwał jej ze sobą natychmiast. Miała przynajmniej parę dni do namysłu.

Wieczorem położyła się do łóżka zmęczona, lecz nie mogła usnąć, gdyż w głowie wirowały jej wydarzenia tego dnia. Wcześniej Janet zasypała ją

mnóstwem pytań, ale Beth nie zdecydowała się wyjawic, że jest w ciąży. W istocie jej samej ledwie mieściło się to w głowie. Wiedziała też, że właściwie nie ma wyboru i musi poślubić Dantego.

Nazajutrz zatelefonowała do Clive'a Hamptona i poinformowała go, że wyjeżdża na dwutygodniowy urlop do Włoch. Nie odważyła się wyznać mu prawdy i wciąż miała nadzieję, że cała ta sprawa jakimś cudownym sposobem się rozwieje. Obiecała, że zadzwoni do niego po powrocie, ale Clive oznajmił, że wyjeżdża do Australii na trzymiesięczny cykl wykładów w tamtejszych uniwersytetach. Beth poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

W piątek o drugiej po południu wysiadła z samolotu na lotnisku w Rzymie. Powitał ją mężczyzna w uniformie, załatwił wszystkie formalności, zaprowadził ją do sali dla VIP-ów i oznajmił, że wkrótce zjawi się tam signor Cannavaro. Beth nerwowo wygładziła jasnobeżową kaszmirową sukienkę i rozejrzała się niepewnie. Nigdy dotąd nie podróżowała samolotem jako pasażerka pierwszej klasy.

Spotkanie biznesowe Dantego potrwało dłużej, niż się spodziewał, a na szosie prowadzącej na lotnisko były straszne korki. W końcu dotarł na miejsce i zatrzymał się w drzwiach na widok Beth spacerującej po sali. Ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Zauważył, że wszyscy mężczyźni gapią się na nią. Ruszył ku niej szybko.

– Beth, *cara* – rzekł.

Odwróciła się do niego. Dante wyglądał olśniewająco ubrany w ciemnografitowy garnitur, białą koszulę i krawat w paski. Jak na tak potężnie zbudowanego mężczyznę poruszał się gibko i sprężysto. Objął ją i pocałował, a ona przytuliła się do jego muskularnej klatki piersiowej.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. – Chodźmy.

Wyprowadził ją z lotniska tak szybko, że z trudem mogła za nim nadążyć. Pięć minut później szofer otworzył dla nich drzwi eleganckiej czarnej limuzyny. Beth usiadła na tylnym siedzeniu możliwie jak najdalej od Dantego. We Włoszech było cieplej, niż się spodziewała, i kaszmirowa sukienka okazała się nie najlepszym wyborem, toteż z ulgą powitała klimatyzację wewnątrz pojazdu. Popatrzyła na Cannavara i ogarnęła ją niechęć do niego, którą tłumiała w sobie od ich ostatniego spotkania.

– Dałeś mi tylko kilka dni na poczynienie przygotowań do tych wakacji, na które wcale nie mam ochoty, a teraz popędziłeś mnie, aż się zadyszałam. Po co ten pośpiech?

– Masz umówioną wizytę u lekarza i nie chcę, żebyśmy się spóźnili – wyjaśnił Dante.

– Jakiego lekarza? – zapytała, spoglądając na niego poirytowana.

– Najlepszego specjalisty w Rzymie.

– Chwileczkę! Powiedziałeś, że zatrzymam się w twojej wiejskiej posiadłości. Tak

czy owak nie mogę udać się do doktora prosto z samolotu.

Wysokie czoło Dantego przecięła zmarszczka.

– Dlaczego nie? Im wcześniej lekarz cię zbada, tym lepiej. Zanim zabiorę cię na wieś, chcę się upewnić, że dziecko jest zdrowe.

– Rozumiem – rzekła Beth.

Widocznie Dante, zanim się z nią ożeni, chce zyskać pewność, że rzeczywiście zaszła w ciążę. Nie miała nic przeciwko temu. Nie pragnęła tego ślubu tak samo jak on. Pobiorą się tylko ze względu na dziecko.

Dotarli do ekskluzywnej prywatnej kliniki. Doktor Pascal okazał się uroczym człowiekiem i ku uldze Beth mówił po angielsku. Zadał im obojgu kilka pytań. Jedyne kłopotliwy moment nastąpił, gdy zapytał Beth o dziedziczne choroby w jej rodzinie.

– Moja narzeczona wkrótce po narodzinach została adoptowana, więc nie może na to odpowiedzieć – wyjaśnił Dante i pokrępijając ścisnął jej dłoń.

– Oczywiście. Mniejsza z tym. Uzyskałem wystarczająco wiele informacji – rzekł doktor.

Wezwał pielęgniarkę, żeby zaprowadziła Beth do gabinetu, a Dantemu polecił poczekać.

Kiedy Beth wróciła wraz z lekarzem, Dante zerwał się na nogi.

– Czy wszystko w porządku, doktorze?

– W jak najlepszym, signor Cannavaro – odrzekł z uśmiechem doktor Pascal. – Dziecko jest całkowicie zdrowe. Pańska narzeczona, piękna, młoda kobieta w doskonałej formie fizycznej, jest mniej więcej w dziewiątym tygodniu ciąży. Zapisze ją na tomografię komputerową za dwa tygodnie.

Dante, nie okazując żadnych emocji, podziękował po włosku lekarzowi. Zamienił z nim jeszcze kilka słów, a potem wyszedł razem z Beth. Wsiadła znowu do limuzyny. Podczas jazdy zatłoczonymi ulicami Rzymu wyglądała przez okno. Była jednak pogrążona w myślach i nie zwracała uwagi na wspaniałe zabytki. Dopiero teraz, po wizycie u lekarza, dotarło do niej w pełni, że jest w ciąży. Dziecko powinno być zrodzone z miłości, a nie w takich okolicznościach, pomyślała smutno.

– A więc nie ma odwrotu – stwierdził Dante. – Daj mi swój paszport. Zorganizuję cywilny ślub w Rzymie za dwa tygodnie. W tej sytuacji dopiero po ceremonii poinformujemy rodzinę i przyjaciół.

Beth wyprostowała się zszokowana i popatrzyła na Dantego. W jego wzroku nie było ani śladu czułości czy prawdziwego uczucia.

– Nie musimy się spieszyć z tym małżeństwem – zaproponowała. – Rozsądniej będzie poczekać do narodzin dziecka.

– Może w przypadku każdej innej kobiety, ale z tobą nie chcę ryzykować. Raz już zmieniłaś tożsamość, nie masz rodziny, przyjaciół, żadnych więzów, i nie brak ci

pieniędzy. Możesz zniknąć w każdej w chwili, a ja nie mam czasu ponownie cię tropić.

Beth ogarnęła wściekłość.

– A co mnie powstrzyma przed odejściem po ślubie? – wypaliła. – Czy może zamierzasz więzić mnie przez następne trzy lata?

– Nie planuję niczego tak dramatycznego – odparł cicho, kpiącym tonem. – Jeśli ulotnisz się po naszym ślubie, będziesz zaginioną żoną i odszuka cię policja.

Beth odebrało mowę. Miała ochotę go zamordować.

– Jak powiedziałem, pobierzemy się za dwa tygodnie – ciągnął. – Potem polecimy z powrotem do Londynu i w niedzielę przedstawię cię matce jako moją żonę. Następnie w poniedziałek pojedziemy do twojego domu, akurat w porę, gdy zjawi się ekipa budowlana.

– Dobrze – zgodziła się Beth z kamienną twarzą.

Wyjęła z torebki paszport i podała Dantemu. Dotknęła przy tym jego dłoni i wzdrygnęła się. Po raz pierwszy od śmierci Helen chciało jej się płakać. To tylko hormony, powiedziała sobie i odetchnęła głęboko.

– Dobrze się czujesz? – spytał Dante. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Słyszałeś, co powiedział lekarz. Nic mi nie jest – burknęła.

Oboje zapadli w milczenie. Beth wewnętrznie kipiała ze złości z powodu sytuacji, w jaką Cannavaro ją wpakował...

– Beth, obudź się. Przyjechaliśmy na miejsce.

Otworzyła oczy i zorientowała się, że usnęła z głową na jego piersi. Zła na siebie, wyprostowała się gwałtownie i wygładziła sukienkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wysiadła z samochodu i rozejrzała się. W mroku dostrzegła front domu i otwarte wielkie podwójne drzwi, z których padała smuga światła. Dante ujął ją pod ramię i wprowadził do środka. Przedstawił ją swojej gospodyni Sophie i jej mężowi Carlowi oraz trojgu innym członkom personelu, których imion nie dosłyszała, a potem powiódł po marmurowej posadzce do wielkich schodów.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju – powiedział. – Masz trzy kwadransy na rozlokowanie się tam. Sophie nie lubi podawać kolacji później niż o dziewiątej, a ponieważ pracowała u nas, jeszcze zanim się urodziłem, nie śmiem się jej sprzeciwić.

– I słusznie – rzekła Beth z uśmiechem.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy znaleźli się w jej pokoju. Pomalowany na biało i bladoróżowo, z antycznymi meblami, miał nieomylnie kobiecy charakter. Poczwała olbrzymią ulgę, że nie będzie dzieliła sypialni z Dantem.

– Uroczo tutaj – rzekła.

Zjawił się Carlo z bagażami i pokojówka, która pokazała jej garderobę i łazienkę.

Kwadrans później odświeżona i trochę bardziej odprężona Beth wyszła spod prysznic i owinęła się ręcznikiem. Jej rzeczy już rozpakowano. W jednej z szuflad znalazła swoją bieliznę i włożyła białe majtki i biustonosz. Przy toalecie uczesała się i nałożyła lekki makijaż. Po dokładnie czterdziestu pięciu minutach zeszła do holu, ubrana w zieloną jedwabną sukienkę do kolan z paskiem i czarne niewysokie szpilki.

Zatrzymała się w drzwiach jadalni na widok Dantego. Stał przy marmurowym kominku ze szklanką whisky w dłoni.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, ogarniając ją spojrzeniem pełnym podziwu, po czym podszedł i ujął ją za ramię.

– Dziękuję – wymamrotała.

Dotyk jego ciepłej dłoni przyprawił ją o mocne bicie serca. Dante w równym stopniu irytował ją i fascynował. Przypominał jej siły natury – wspaniałe, lecz czasami śmiertelnie groźne.

Zasiadł u szczytu długiego stołu, a Beth zajęła miejsce po jego prawej ręce. Sophie wniosła pierwsze danie. Za nią wszedł Carlo z butelką wina i zaproponował, że napełni kieliszek Beth.

– Dziękuję, wystarczy mi woda – powiedziała.

Zjedli pyszne przystawki, a potem smakowite risotto z grzybami i doskonale przyprawione ryby. Dante pił wino i prowadził swobodną rozmowę. Opisał Beth posiadłość, winnicę i opowiedział kilka zabawnych anegdot ze swego dzieciństwa.

W domowym otoczeniu wydawał się całkiem inny – odprężony i dowcipny.

Zapytała o obraz nad kominkiem. Wyjaśnił, że przedstawia jego ojca, który zginął w wieku pięćdziesięciu dwóch lat w wypadku samochodowym. W holu i na piętrze wisiły portrety przodków.

Przy deserze Beth straciła apetyt, głównie dlatego, że Dante przyglądał jej się natarczywie zmysłowym wzrokiem. Kiedy zaproponował wypicie kawy w salonie, odsunęła krzesło i wstała.

– Jeśli pozwolisz, zrezygnuję z kawy. Jestem zmęczona po podróży i wizycie w klinice. Chciałabym położyć się do łóżka.

Oczy mu błysnęły.

– Dobrze. Odprowadzę cię do twojego pokoju.

Wchodząc wraz z nim po schodach, Beth zastanawiała się, jak to się stało, że będąc osobą trzeźwą i niezależną, znalazła się w takiej sytuacji. Przy drzwiach do sypialni odwróciła się do Dantego, by się pożegnać. Lecz on objął ją w talii i wprowadził do środka.

– Dobranoc – rzekła stanowczo i położyła dłonie na jego piersi, by go powstrzymać.

Ujął je swoją o wiele większą dłonią.

– Nasza relacja z pewnością dopuszcza pocałunek na dobranoc?

– Możemy się bez niego obyć – odparła Beth.

Spojrzał na nią i w czarnej głębi jego oczu dostrzegła błysk pożądania.

– Ja nie mogę – oświadczył.

Usiłowała go odepchnąć, lecz jej opór zawstydzająco szybko ustąpił pod wpływem jego namiętnego pocałunku. Oplotła Dantego ramionami i jęknęła cicho.

Uniósł głowę i popatrzył na jej piersi w dekolcie sukienki. Delikatnie wsunął palce pod biały koronkowy biustonosz i zaczął pieścić twardniejący sutek.

– Podoba mi się twoja bielizna, ale wolę cię nagą – rzekł gardłowym głosem i znów zaczął całować jej pełne wargi.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Płonęła z podniecenia. Zapomniała o całym świecie. Istniał dla niej tylko Dante, a jego upajające pocałunki i pieszczoty odbierały jej wszelką zdolność myślenia.

Spojrzała mu w twarz. Ujrzała w niej niepohamowaną namiętność, lecz także wyraz zaciętej determinacji. Pojęła, że płomienny kochanek zniknął, zastąpiony przez władczygo mężczyznę.

– Pragnę cię, Beth – powiedział Dante – i mógłbym cię teraz mieć. Twoje ciało mówi mi to, ilekroć cię dotykam. Pożądanie cię równie mocno jak ty mnie. Ale musimy najpierw wyjaśnić sobie kilka spraw.

Oszołomiona Beth usiłowała zapanować nad swymi szalejącymi zmysłami. Zawstydziała się nagle swojej gwałtownej erotycznej reakcji, chociaż pocieszyło ją trochę, że Dante reaguje na nią równie namiętnie. Wpatrzyła się w niego, niezdolna

wydusić ani słowa.

– Aby nasze małżeństwo się udało, powinniśmy ustalić kilka podstawowych zasad – mówił dalej. – Pierwsza jest oczywista. Będziemy ze sobą sypiać. Nie jestem stworzony do celibatu. Podobnie jak ty.

Beth spróbowała podciągnąć wyżej dekolt sukienki.

– Nie, dzisiaj nie pójdziemy do łóżka – rzekł z lekką nutą autoironii. – Mogę poczekać do ślubu. Doktor powiedział mi, że jesteś całkowicie zdrowa i seks nie zaszkodzi tobie ani dziecku.

– Zapytałeś go o to? – wyjąkała, w końcu odzyskawszy głos.

– Oczywiście. Zamierzam troszczyć się o ciebie i o dziecko. Co prowadzi mnie do drugiego punktu. – Ku zaskoczeniu Beth, puścił ją i wygładził jej sukienkę. – Musimy zgodnie współdziałać wobec przyjaciół i rodziny. Na początek byłoby dobrze, gdybyś nie cofała się gwałtownie, kiedy cię dotykam, zwłaszcza publicznie. Oczekuję bowiem, że będziesz w pełni odgrywać rolę mojej żony. Założę ci też osobiste konto w moim banku.

– To niekonieczne.

– Owszem, konieczne. Nie spieraj się ze mną. Jutro pojedziemy do Mediolanu, żeby kupić ci pierścionek i odpowiednie stroje. Uczestniczę w rozmaitych towarzyskich imprezach, a po naszym ślubie oczywiście będziesz mi towarzyszyć. Wieczorem muszę polecieć do Rzymu, ale postaram się wrócić w przyszły weekend. Jeżeli mi się nie uda, zjawię się w następny piątek, żeby zawieźć cię na badanie do szpitala. Ślub cywilny odbędzie się w sobotę. Do tego czasu możesz wypoczywać, jak pierwotnie planowałam. Czy wszystko jasne?

– Tak – odpowiedziała Beth. Powoli zaczynała godzić się z tym, że jej życie będzie przez kilka lat nierozzerwalnie związane z życiem Dantego. – A czy teraz mogę już położyć się do łóżka? Padam z nóg.

– Naturalnie. Reszta spraw może poczekać do jutra. – Pocałował ją lekko. – Śpij spokojnie... jeśli zdołasz – dorzucił z ironicznym uśmiechem.

Wyszedł, zostawiając ją stojącą bez ruchu. Miała rację, nie potrafiła mu się oprzeć. Może nawet nie powinna, podszeptał zdradziecki wewnętrzny głos. Matka często lubiła jej powtarzać: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”. Czemu więc nie miałyby przynajmniej przez pewien zażywać łóżkowych rozkoszy z Dantem?

Zastanawiała się, jak trudno będzie jej odgrywać rolę signory Cannavaro. Od rodziców otrzymała staranne wychowanie, a jako księgowa firmy Steel & White często spotykała się na biznesowych obiadach z bogatymi klientami, więc wytworne towarzystwo wcale jej nie przerażało. Poza tym, znając stosunek Dantego do kobiet, podejrzewała, że znudzi się nią po kilku miesiącach, może nawet tygodniach.

Nadal jednak pozostanie dziecko, które będzie kochała i o które będzie się troszczyła, a tylko to się dla niej liczyło. Wątpiła, czy po upływie ustalonych trzech lat zainteresuje się jakimkolwiek innym mężczyzną.

Beth obudziły wpadające przez okno promienie słońca. Zamrugła sennie i otworzyła oczy, gdy poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy. Usiadła i zobaczyła Sophie stojącą przy łóżku z tacą.

– Postaw ją na nocnym stoliku – poprosiła. – Muszę najpierw wziąć prysznic.

– Dobrze – powiedziała gospodyni z uśmiechem na pulchnej twarzy. – Co pani sobie życzy na śniadanie?

– Wystarczą mi kawa i tosty – odrzekła Beth.

Po wyjściu Sophie wstała z łóżka i poszła do łazienki. Kwadrans później, odświeżona prysznicem, otworzyła szafę z ubraniami i przejrzała zawartość. Zastanawiała się, co powinna włożyć na zakupy w Mediolanie, włoskiej stolicy mody. Miała ograniczony wybór, gdyż przywiozła ze sobą tylko kilka ubrań. Pamiętając, jak wczoraj pociała się w kaszmirowej sukience, zdecydowała się teraz na lnianą.

Dante czekał na nią u stóp schodów. Na jej widok zapało mu dech w piersi. Wyglądała pięknie i elegancko. Natychmiast rozpoznał jasnoszarą sukienkę, którą miała na sobie, kiedy zobaczył ją wtedy na londyńskiej ulicy. Bujne rude włosy spływały Beth na ramiona, a jej nieskazitelna cera dosłownie lśniła.

Zachodził w głowę, dlaczego właściwie, u licha, wczoraj wieczorem nie wziął jej do łóżka, kiedy miał okazję. Zamiast tego wyłożył jej zasady ich związku, a jedna z nich wykluczała przedmałżeński seks. Chyba odebrało mu rozum!

– Nareszcie jesteś. Możemy wyruszyć – rzucił niecierpliwie.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odrzekła sucho. – Ale pozwól, że najpierw zjem śniadanie.

– Dobrze, *cara*, ale się pośpiesz. Pójdę sprawdzić helikopter.

Oczywiście Dante sam pilotuje, pomyślała, gdy przypiął ją pasami do fotela obok siebie. On zawsze musi osobiście wszystko kontrolować.

– Sądziłam, że twoją sekretną namiętnością są samochody, nie śmigłowce – zagadnęła.

– Owszem. Ale pasjonuje mnie wszystko, co ma silnik – odrzekł z uśmiechem. – Na przystani mojej rezydencji w Portofino mam motorówkę i jacht.

W Mediolanie wylądowali na szczycie wysokiego budynku i Beth z rosnącą paniką spojrzała na rozciągające się w dole miasto. Jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło, kiedy wsiedli do windy. Poczuła się w niej uwięziona. Mocno zacisnęła zęby i wpatrywała się prosto przed siebie, gdy zjeżdżali na parter.

Dante zauważył jej napięcie i lęk.

– Dobrze się czujesz? – zapytał i objął ją ramieniem.

– Tak. Po prostu od czasu wyjścia z więzienia miewam w windach ataki klaustrofobii. To nic takiego.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Większość znanych mi kobiet podniosłaby raban już w progu windy, ale ty milczałaś i zataiłaś swoją przypadłość.

– Jaki by to miało sens? Rzadko wierzysz w to, co ci mówię – odrzekła gorzko.

Wzrok miała utkwiony w panel kontrolny i nie spostrzegła, że Dante się skrzywił. Na parterze wyswobodziła się z jego opiekuńczego objęcia. Wybiegła z windy, zanim jeszcze drzwi całkiem się rozsunęły, i zatrzymała się dopiero na ulicy.

Kilkakrotnie odetchnęła głęboko, by dojść do siebie. Przynajmniej tym razem nie dostała mdłości. Dante znów otoczył ją ramieniem w talii.

– Jak się czujesz? – spytał znowu.

– Doskonale. Powiedziała ci, to żaden problem. A teraz chodźmy na zakupy. Przecież po to tu przylecieliśmy, prawda?

– Dobrze. Najpierw pierścionek u jubilera – powiedział, gdy ruszyli chodnikiem.

– Ponieważ to będzie ślub cywilny, nie potrzebujesz ślubnej sukni, ale jeśli ją chcesz...

– Wykluczone – przerwała. – Mogę włożyć na siebie nawet płócienny worek.

Po pięciu minutach siedzieli w wytwornym sklepie jubilerskim i oglądali bogaty asortyment platynowych obrączek ślubnych.

– Wybierz tę, która najbardziej ci się podoba – polecił Dante.

– Nie, ty wybierz – odparła. – Ostatecznie to twój pomysł.

Po dwóch minutach Dante ku jej zachwytowi zdecydował się na parę identycznych obrączek.

– Zaskoczyłeś mnie – powiedziała, kiedy zapłacił i wyszli ze sklepu. – Nie sądziłam, że należysz do rodzaju mężczyzn, którzy noszą ślubną obrączkę.

– Chyba mało mnie znasz – odrzekł zagadkowo i wprowadził ją do wytwornego butik.

Rozejrzała się z podziwem po eleganckim wnętrzu, a on wdał się w długą rozmowę z dwiema nadzwyczaj uczynnymi ekspedientkami. Po chwili podszedł do niej.

– Beth, te dwie panie dobiorą ci stroje, a ty mi je zademonstrujesz. – Z uśmiechem usiadł na pluszowej sofie. – No, pospiesz się. Nie spędzimy tutaj całego dnia.

– Och, tak, panie – rzuciła kpiąco.

Zobaczyła, że inna sprzedawczyni zaproponowała mu kawę. Jak się zdaje, był częstym klientem. Zastanawiała się, ile kobiet przyprowadził tu przed nią.

To, co nastąpiło potem, stanowiło dla Beth całkiem nowe doświadczenie. Paradowała przed Dantem kolejno w niezobowiązujących ubiorach, kostiumach, sukienkach dziennych i wreszcie wieczorowych kreacjach. Siedział rozparty na sofie i z uśmiechem na przystojnej twarzy i szelmowskim błyskiem w oczach wygłaszał uwagi dotyczące kroju i stylu. Najwyraźniej świetnie się bawił jej kosztem. Beth znosiła to z rosnącą irytacją. W końcu, ubrana w obcisłą srebrzystą wieczorową suknię, uznała, że miarka się przebrała.

– Ta mi się podoba. Weźmiemy ją – oświadczył Dante.

Okręciła się rozmyślnie powoli i usłyszała, że głośno wciągnął powietrze.

Zerknęła na niego przez ramię, zobaczyła wyraz oszołomienia na jego twarzy i uśmiechnęła się prowokująco.

– Jesteś pewien? – Podeszła do niego, kołysząc biodrami, usiadła mu na kolanach i pogładziła go po policzku. – Naprawdę uważasz, że do mnie pasuje? – spytała zmysłowym tonem.

Dantemu odebrało mowę. Zapominając, gdzie są, objął ją i przyciągnął do siebie. Jej bliskość i owiewający mu twarz ciepły oddech podnieciły go do szaleństwa.

– Wystarczy – szepnęła. – A ta sukienka to strata pieniędzy. Za dwa tygodnie już w nią nie wejdem.

Pocałował ją namiętnie. Ten pocałunek zaskoczył Beth i rozпалиł jej zmysły. Kiedy Dante go przerwał, brakowało jej tchu.

– Oczywiście, masz rację – rzekł. Odsunął ją od siebie i wstał z sofy. – I ja też miałem rację, mówiąc, że jesteś urodzoną uwodzicielką.

Wyzywające zachowanie Beth przypomniało mu zbawiennie o jej prawdziwej naturze. Niemal już o tym zapomniał pod wrażeniem jej ciąży.

– Idź się przebrać z powrotem w swoje rzeczy, a ja zapłacę. Koniec zakupów. Wychodzimy.

Puścił ją i podszedł do lady uregulować rachunek. Potem zadzwonił po swojego szofera. Po kilku minutach Beth wyszła z przebieralni. Nie mógł zaprzeczyć, że jest urocza i ma doskonałą figurę, ale pomyślał trzeźwo, że istnieje na świecie mnóstwo równie urodziwych kobiet, niebędących przy tym byłymi kryminalistkami. Poślubia Beth wyłącznie z powodu jej ciąży.

Ujął ją za ramię i wyprowadził na ulicę. Zerknął na zegarek i zwrócił się do niej:

– Jest dopiero wpół do pierwszej. Możemy być w domu za godzinę, chyba że wolisz zjeść lunch tutaj. Wieczorem mam być w Rzymie, więc musimy się pospieszyć.

– Zjedzmy w twoim domu – powiedziała Beth, ponieważ w głębi duszy wiedziała, że to nigdy nie będzie jej dom.

– Dobrze. Poleciałem, żeby helikopter wystartował z naziemnego lądowiska. Mój samochód zaraz nas tam zawiezie.

Innymi słowy, już poczynił przygotowania do odlotu, a jego propozycja lunchu w Mediolanie była równie fałszywa jak ich małżeństwo.

Podczas drogi powrotnej samochodem, a później śmigłowcem nie zamienili ze sobą już ani słowa. Gdy wylądowali, Beth przypomniała sobie poniewczasie, by podziękować mu za suknię. Skwitował to wzruszeniem ramion, po czym zaprowadził ją do swojego gabinetu i przedstawił jej projekt umowy przedślubnej.

– Usiądź i go przeczytaj. Kazałem przetłumaczyć tekst z włoskiego na angielski. Zanotuj wszelkie swoje pytania i wątpliwości. Ja pójdę powiedzieć Sophie, żeby przygotowała lunch.

Beth usiadła przy biurku i przestudiowała dokument. Był zwięzły, liczył sobie

zaledwie cztery strony, lecz precyzował czarno na białym wszystkie szczegóły. Po trzech latach mogła otrzymać rozwód i podzielić prawo do opieki nad dzieckiem z Cannavarem, który gwarantował jej ponadto olbrzymią sumę. W pierwszej chwili chciała zrezygnować z tych pieniędzy, jednak przeważył zdrowy rozsądek. Będzie mogła przeznaczyć je na cele dobroczynne.

Kiedy Dante wrócił, oznajmiła, że nie ma żadnych zastrzeżeń. Zabrał dokument i wyszedł.

Beth z westchnieniem odłożyła komórkę na nocny stolik. To dziwne, że z taką łatwością przychodziło jej rozmawianie z Dantem przez telefon. Od ich wypadu do Mediolanu i jego szybkiego powrotu do Rzymu dzwonił do niej niemal każdego ranka. Początkowo wymieniali tylko kilka zdań, gdy pytał ją o zdrowie. Stopniowo jednak ich rozmowy stały się dłuższe. Dante nie wrócił w ubiegły weekend, usprawiedliwiając się nawałem pracy – ku niezadowoleniu Sophie i wielkiej uldze Beth.

Gospodyni oprowadziła ją po domu i ogrodzie, a jej mąż Carlo pokazał jej resztę posiadłości. Beth zwiedziła też sporo na własną rękę. Kiedy Dante zapytał ją, co sądzi o tym miejscu, odpowiedziała szczerze, że dom i otaczające go tereny są piękne. Dyskutowali o rozmaitych sprawach i Beth uświadomiła sobie, że polubiła te rozmowy. Niemniej perspektywa rychłego powrotu Cannavara napawała ją niepokojem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth rozejrzała się po sypialni, do której już przywykła. Zastanawiała się, czy po powrocie Dantego spędzi w niej jeszcze choćby jedną noc. Odsunęła od siebie te niepokojące myśli, wstała z łóżka, szybko wzięła prysznic i włożyła jeden ze swych nowych ubiorów – ciemnogranatowe spodnie i białą jedwabną bluzkę. Reszta jej rzeczy była już spakowana w walizkach. Dołożyła do nich kosmetyki i była gotowa do wyjazdu.

Miłym nawykiem stało się dla niej jedzenie śniadania w kuchni z Sophie w swobodnej atmosferze. Dziś jednak przeszkodził im Carlo, który wszedł i oznajmił, że helikopter już wylądował.

Beth wyszła do holu i popatrzyła na zdobiące ściany olejne obrazy przedstawiające członków rodziny Cannavaro. Zastanawiała się, czy kiedyś zawiśnie tu portret jej dorosłego dziecka. Co nie znaczy, że ona to zobaczy. Po trzech latach małżeństwa odejdzie stąd i prawdopodobnie już nigdy nie wróci.

Wszedł Dante. Spojrzała mu w oczy, a potem odwróciła wzrok, gdy zmierzał ku niej po rozległej marmurowej podłodze. Serce biło jej mocno.

– Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek – powiedział głębokim głosem, którego brzmienie przeniknęło ją do głębi. – Jak się czujesz?

Ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę. Owionął ją jego znajomy męski zapach. Zszokowana, przypomniała sobie nagie, muskularne, opalone złociście ciało Dantego, kiedy leżał na niej i brał ją w posiadanie. Zacisnęła drżące wargi. Wykluczone, by powiedziała mu, co naprawdę czuje.

– Dobrze – zdołała wydusić.

Pocałował ją przelotnie.

– Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej. Stęskniłem się za tobą – oświadczył, przesywając ją wzrokiem.

Beth uświadomiła sobie, że wbrew wszystkiemu ona też za nim tęskniła. Już miała mu to powiedzieć, gdy Sophie zalała go potokiem włoskich słów, wybawiając ją od popełnienia wielkiego błędu. Cannavaro niewątpliwie powiedział o swojej tęsknocie jedynie ze względu na obecność gospodyni.

Pięć minut później siedziała w helikopterze obok Dantego za sterem. Nie chciała z nim rozmawiać. Zaczynało do niej docierać, co ją dziś czeka. Po godzinnym locie wylądowali w Rzymie i szofer zawiózł ich limuzyną do imponująco nowoczesnego szpitala.

Podczas badania USG czuła się zakłopotana obecnością Dantego, ale gdy pielęgniarka wskazała im na ekranie zarys ciała dziecka, przez jedną cudowną chwilę oboje wpatrywali się weń, a potem popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się uszczęśliwieni.

Kiedy znaleźli się z powrotem w limuzynie, Beth przyglądała się z zachwytem komputerowemu zdjęciu dziecka, aż do momentu, gdy zorientowała się, że pojazd się zatrzymał.

– Oczekuje nas mój prawnik – oznajmił Dante.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i poszli do gabinetu adwokata. W ciągu dwudziestu minut podpisali kontrakt przedślubny i wrócili do limuzyny. Beth zerknęła na Dantego siedzącego obok niej na tylnym siedzeniu. Wyjął smartfon, więc przypuszczała, że pracuje. Zaskoczyło ją to spotkanie z prawnikiem tuż po wizycie w szpitalu. Ale oczywiście Dante chciał zyskać absolutną pewność, że dziecko jest zdrowe, zanim raczy dać mu swoje nazwisko. Właściwie dziwiło ją, że nie zażądał przeprowadzenia testu DNA. Przecież nie ufa jej ani odrobinę bardziej niż ona jemu.

Opuścili miasto i po pewnym czasie wjechali przez bramę z kutego żelaza na szeroki podjazd. Limuzyna zatrzymała się przed frontowym wejściem wspaniałego zabytkowego budynku otoczonego wypielęgnowanymi trawnikami i parkiem pełnym barwnych kwiatów.

– Czy tutaj mieszkasz? – spytała Dantego.

– Nie. Mam mieszkanie na najwyższym piętrze siedziby rodzinnej firmy, ale to bardziej kolejna część mojego biura niż dom. Pomyślałem, że wolisz zatrzymać się w hotelu, więc zarezerwowałem ci apartament na dwie noce.

Weszli do środka. Beth z podziwem i lekką obawą rozejrzała się po eleganckiej poczekalni. Potem popatrzyła na Dantego, który rozmawiał z portierem, i odniosła dziwne wrażenie, że w istocie nie jest tak spokojny i pewny siebie, jak się wydaje. Zaprowadził ją do apartamentu.

– Powinno ci tu być wygodnie – powiedział. – W tym hotelu jest spa, salon piękności, butik. Zostawię cię tutaj, ponieważ spędzenie razem nocy przed ślubem przynosi małżonkom pecha – rzekł oschle. – Odpocznij i zrelaksuj się. Zadzwoń wieczorem, żeby się upewnić, że niczego ci nie brakuje, a jutro o trzeciej po południu przyjadę po ciebie. Ceremonia ślubna jest wyznaczona na czwartą. A teraz zamów sobie lunch do pokoju. Do zobaczenia.

Wyszedł i wreszcie została sama. Dlaczego więc poczuła się opuszczona? Odepchnęła od siebie tę kłopotliwą myśl i obeszała apartament. Obejrzała łazienkę, drugi pokój z wielkim telewizorem oraz obszerną sypialnię z dwoma łukowymi oknami i stojącym między nimi największym łóżem, jakie kiedykolwiek widziała. Była tam ścienna szafa, a w przyległej drugiej łazience znajdowały się podwójny prysznic, dwie umywalki i szeroka, głęboka wanna dla dwojga.

Zamówiła lekki lunch i zjadła go z przyjemnością. Potem zarezerwowała wizytę w spa na jutro na jedenastą przed południem. Rozpakowała rzeczy i położyła się na łóżku z komputerowym zdjęciem dziecka w ręku. Pomyślała, jakie to cudowne, że to dziecko rozwija się w niej. Dla jego dobra poślubiłaby nawet samego diabła.

Problem tylko w tym, że nie uważała już Dantego za wcielonego diabła. Przestał ją nękać w nocnych koszmarach. Zamiast tego śniła erotyczne, a niekiedy głupio romantyczne sny o szczęśliwym życiu z nim po ślubie. I właśnie to najbardziej ją niepokoiło.

Przespacerowała się po hotelu i parku, a potem wróciła do apartamentu, zjadła pyszną kolację i, o dziwo, spokojnie przespaa noc.

Nazajutrz po południu po wizycie w spa, pięknie uczesana i z doskonałym makijażem, włożyła śnieżnobiałą suknię, którą Dante kupił jej w Mediolanie, i pantofle na wysokich obcasach kupione w hotelowym butik i weszła do poczekalni w momencie, gdy zjawił się Cannavaro.

– Jesteś gotowa. To dobrze – rzekł. – Chodźmy i miejmy to za sobą.

Beth tylko skinęła głową, gdyż na jego widok zaparło jej dech. Z niewymuszoną elegancją nosił srebrzystoszary modny garnitur, ciemnoszary krawat i białą jedwabną koszulę z platynowymi spinkami. Czarne włosy miał zaczesane do tyłu, a na jego przystojnej twarzy malowała się powaga. Ten nadzwyczaj urodziwy mężczyzna, roztaczający aurę wyrafinowania i wewnętrznej siły, wkrótce zostanie jej mężem. Ta myśl przeraziła ją, lecz też olśniła. Beth nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Pół godziny później, mając obok siebie Dantego, rozejrzała się po wyłożonej drewnianą boazerią sali ratusza. W dziecięcych marzeniach, zanim dopadła ją okrutna rzeczywistość, wyobrażała sobie swój ślub jako baśniowe wydarzenie, całkiem niepodobne do tego, co działo się teraz. W sukni ze srebrzystym rąbkiem wyglądała raczej na druhnę niż pannę młodą.

Popatrzyła na urzędnika, który poprowadził po włosku i angielsku ceremonię ślubną chyba jedną z najkrótszych w historii.

– Może pan pocałować pannę młodą.

Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia. Podniosła wzrok na Dantego, gdy objął ją i pocałował mocno i czule. Przytuliła się do niego i poczuła bicie jego serca.

Urzędnik odchrząknął i powiedział coś po włosku do Cannavara, który niechętnie wypuścił ją z objęć. Błysnął flesz aparatu fotograficznego i Beth zamrugła.

– Uśmiechnij się – polecił Dante. – Zrób to dla naszego dzidziusia. Każde dziecko chce zobaczyć ślubne zdjęcie szczęśliwych rodziców, nawet gdy ich małżeństwo już się rozpadło.

Beth usłuchała. Pstryknięto kolejne fotki, a potem Dante ujął ją pod ramię i wyprowadził z budynku ratusza do czekającej limuzyny.

Nie śmiała na niego spojrzeć, gdy oboje wchodzili po schodach do hotelowego apartamentu na pierwszym piętrze. Z każdym krokiem w Beth narastała panika, gdy docierało do niej to, co się niedawno wydarzyło. Była zameżna i w ciąży, a za kilka chwil znajdzie się sama z Dantem. Poczła nerwowy skurcz żołądka.

Kiedy dotarli na miejsce, ze zdumienia otworzyła usta. Wytwornemu

apartamentowi nadano nadzwyczaj romantyczny wygląd dzięki tuzinom róż w wazonach i porozstawianym wszędzie lichtarzom ze świecami. W srebrnym wiaderku spoczywała w lodzie butelka szampana, a obok stał stół wytwornie nakryty dla dwóch osób. Pośrodku stołu umieszczono pojedynczą czerwoną różę w smukłym, wąskim kryształowym wazonie.

– To fantastyczne – wyjąkała zachwycona.

Dante objął ją i przyciągnął do siebie.

– Czy uwierzyłybyś, że w głębi duszy jestem romantykiem? – rzekł z uśmiechem.

Widok Beth w szpitalu drastycznie zmienił opinię Dantego o niej. Dotychczas darzył ją pogardą, uważał za dilerkę narkotyków i kobietę niemoralną, która z wyrachowaniem wykorzystuje swoją urodę, by łowić bogatych mężczyzn. Ale kiedy ujrzał na ekranie rozwijające się w niej ich dziecko, opanowało go nieznane mu dotąd uczucie. Od tamtej chwili postrzegał Beth w nowy, całkiem odmienny sposób.

Kiedy po ich wizycie u adwokata uświadomił sobie, że Beth z powodu klaustrofobii czułaby się jak w potrzasku w jego mieszkaniu na dwunastym piętrze i w dodatku musiałaby wjeżdżać tam windą, pospiesznie zarezerwował jej przez internet apartament w hotelu. Później nie miał ochoty stamtąd wyjść, bo pragnął się z nią kochać. Zdawał sobie jednak sprawę, że Beth jako matka jego dziecka i przyszła żona zasługuje na coś lepszego niż szybki numer w noc przed ślubem. Zanim opuścił hotel, pozostawił w recepcji instrukcję, by niczego jej nie zabrakło, i polecił, aby nazajutrz po południu pięknie udekorowano apartament.

Beth popatrzyła na niego, zaskoczona, że o tym pomyślał. Odgarnął jej za ucho kosmyk włosów i przytulił ją do siebie. Bliskość jego mocnego, muskularnego ciała rozpałała jej krew w żyłach. Nie mogła dłużej ignorować swej zmysłowej reakcji.

Niemniej spróbowała.

– Nie, nie uwierzyłabym – odpowiedziała, czyniąc ostatnią desperacką próbę oparcia się fatalnemu urokowi tego mężczyzny.

Spojrzała mu w oczy ocienione długimi rzęsami i poczuła, że tonie w ich lśniącej czarnej głębi. Przez lata sądziła, że nienawidzi Dantego, lecz teraz pragnęła go z siłą, nad którą nie potrafiła zapanować.

– Tak przypuszczałem – mruknął. – Ale przynajmniej pozwól mi spróbować dowieść ci, że się mylisz.

Zaśmiał się cicho i pocałował ją uwodzicielsko w ucho i szyję.

Beth odetchnęła drżąc. Oszołomiona pożądaniem, instynktownie przywarła do Dantego i poczuła jego erekcję. Było to doznanie szokująco intymne i niewiarygodnie podniecające. Zapomniała o przeszłości. W tym momencie istniał dla niej tylko on.

– Uwierz mi, Beth, dzisiejszy dzień to dla nas nowy początek – powiedział.

I rzeczywiście mu uwierzyła. Przycisnęła usta do jego ust w akcie ostatecznej kapitulacji. Całował ją czule i namiętnie, a ona tonęła w cudownej rozkoszy.

Dante całą siłą woli powstrzymywał się, by natychmiast jej nie posiąść. Spojrzał w jej szmaragdowe oczy. Ujrzał w nich pożądanie i stłumił jęk.

– Nie tutaj, Beth.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i delikatnie położył na łóżku. Nigdy nie uwierzył w słowa Beth: „Jeden raz wystarczy”, choć, o ironio, podczas tego jednego razu zaszła z nim w ciążę. Ale Dantemu wcześniej nawet nie przeszło przez myśl, że ona jest dziewicą. Gdyby o tym wiedział, być może by jej nie uwiódł. A teraz Beth została jego żoną, matką jego dziecka – i chciał ofiarować jej noc poślubną, na jaką zasłużyła, i rozkosz, którą zapamięta na zawsze.

Przyglądała się z podziwem, jak Dante się rozbierał. Jego ciało lśniło w blasku świateł. Na widok imponującej erekcji przebiegł ją pierwotny erotyczny dreszcz.

Dante pochylił się i zdjął z niej ubranie. Leżała, nie wstydząc się swej nagości, gdy wpatrywał się w nią płonąącym wzrokiem.

– Jesteś zachwycająca, *mia moglia* – rzucił i zaczął pokrywać pocałunkami jej twarz, a potem piersi i brzuch.

Kiedy uniósł głowę i znów na nią spojrział, wszystkie obawy i wątpliwości Beth się rozwiały. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Całowali się namiętnie, lecz ona pragnęła więcej. Zaczął pieścić ją między udami i jednocześnie drażnił wargami nabrzmiałe sutki. Beth jęknęła z niemal bolesnej rozkoszy i wbiła mu paznokcie w plecy. Palce Dantego odnajdywały na jej ciele strefy erogenne, o których istnieniu dotąd w ogóle nie wiedziała.

Wiła się pod nim, podniecona jego wprawnymi pieściami. Płonęła z namiętności. Pragnęła go szaleńczo. Uniósł ją nieco i wszedł w nią, a ona wygięła się ku niemu i opłótła go nogami. Poruszał się w niej płynnym, narastającym rytmem, coraz szybciej i mocniej, aż w końcu przeniknęła ją paląca rozkosz, oślepiająca niczym wybuch Supernowej. Beth usłyszała, jak Dante krzyknął, gdy osiągnął szczyt równocześnie z nią.

– Jestem dla ciebie za ciężki – wydyszał nieco później.

Stoczył się z niej na plecy, objął ją i przyciągnął do siebie. Pomyślała, że ich dzisiejsze erotyczne zbliżenie było jeszcze wspanialsze niż poprzednie. Nigdy w życiu nie czuła takiego cudownie leniwego spokoju ciała i umysłu.

Wsparała się na łokciu i popatrzyła na Dantego. Z powagą odwzajemnił jej spojrzenie.

– Chyba nie sprawiłem ci bólu? – zapytał.

Pogładziła go po owłosionej piersi.

– Nie. I muszę przyznać, że miałeś rację. Jeden raz nie wystarczy – rzekła z prowokującym uśmiechem.

Po kilku chwilach znów się kochali, tym razem wolniej i spokojniej. Dante

pokazał jej rozmaite pieszczoty, które rozpały ich oboje. W końcu ponownie razem osiągnęli zaspokojenie.

Potem leżała przy nim, całkowicie nasycona. Głowę oparła na jego piersi i słuchała mocnego, miarowego bicia serca.

– Beth – odezwał się i odsunął ją delikatnie. – Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale te przekłete świece grożą pożarem. Chyba czuję swąd dymu.

– Tak się kończą romantyczne gesty – powiedziała i wybuchnęła śmiechem.

Dante wysliznął się z łóżka i zdmuchnął świece, po czym ruszył w kierunku łazienki. Beth przyglądała się zafascynowana jego muskularnej, gibkiej sylwetce.

Później oboje wzięli prysznic, włożyli hotelowe szlafroki i zamówili kolację do apartamentu. Zjedli ją w intymnym nastroju i wrócili do łóżka.

Nazajutrz rano polecieeli do Londynu.

– Nie było tak strasznie, co? – odezwał się Dante do Beth, gdy wyszli z domu jego matki. – Moja mama cię podziwia, zwłaszcza odkąd oznajmiliśmy, że jesteś w ciąży. A Harry’ego kompletnie oczarowałaś.

– Chyba tak – przyznała ze śmiechem.

Obawiała się spotkania z rodzicami Dantego. Jednak Teresa – piękna, drobna, czarnowłosa kobieta o brązowych oczach – i jej mąż Harry okazali się uroczą parą i wizyta przebiegła w miłej atmosferze. Beth oznajmiła im, że do niedawna mieszkała po sąsiedzku z ich młodszym synem Tonym, a Dante dodał, że właśnie tam poznali się na imprezie z grillem.

– Ach, więc to ty jesteś tym aniołem, który pomagał we wszystkim mojemu Tony’emu i jego przyjacielowi Mike’owi! – wykrzyknęła zachwycona Teresa i od tej chwili rozmowa podczas lunchu potoczyła się gładko.

Teraz Teresa i Harry wyszli za nimi na dwór, by się pożegnać. Gdy Dante i Beth mieli już wsiąść do samochodu, przed dom z piskiem opon zajechał Tony.

– Cześć, mamó i tato – rzucił, po czym zwrócił się do Beth: – Nie wierzę! Naprawdę poślubiłaś Dantego? Co cię opętało, skoro mogłaś mieć mnie?

Uśmiechnął się szeroko, uściskał ją serdecznie i pocałował w policzek.

– Tak, została moją żoną, więc trzymaj się od niej z daleka – rzekł żartobliwie Dante i władczo objął ją w talii.

– Szczęściarz z ciebie, braciszku – powiedział Tony. – Gratuluję wam. Stanowicie wspaniałą parę. Dokąd udacie się w podróż poślubną?

– W jakieś ciepłe okolice. Na Karaiby albo nad Ocean Indyjski. Beth zdecyduje.

– Czy to rozsądne pozostawiać jej wybór? – zakpił Tony. – Zapewne wybierze jakąś plażę dla surferów na Hawajach. Wierz mi, jeszcze teraz przechodzą mnie ciarki na wspomnienie tego, jak próbowała nauczyć Mike’a i mnie surfowania – skrzywił się. – Ale dokądkolwiek pojedziecie, dbaj o nią, bo inaczej będziesz miał ze mną do czynienia.

– Tak zamierzam – zapewnił Dante. – A teraz naprawdę musimy już ruszać.

Wymieniono końcowe pożegnania, a potem Beth usiadła w fotelu Bentleya obok Dante'go i oboje odjechali.

Dante prowadził przez zatłoczone miejskie ulice. Rozmyślał o Beth i o Tony'ku. Ujrzawszy, jak odnoszą się do siebie nawzajem, upewnił się, że w ich relacji nie ma niczego erotycznego i łączy ich jedynie przyjaźń. Zawstydział się, że wcześniej groził Beth, by zostawiła w spokoju jego brata. Wiedział obecnie, że wiele z tego, co mu mówiła, było prawdą. Ale czy to cokolwiek zmienia? Nic przecież nie zmaże jej kryminalnej przeszłości.

Zerknął kątem oka na Beth. Wyglądała pięknie, była odprężona i nosiła w sobie jego dziecko! Podczas ubiegłej nocy poślubnej zaznał najwspanialszego seksu w swoim życiu. Teraz wystarczyło mu na nią spojrzeć, by ogarnęło go pożądanie, i wiedział, że ona tak samo reaguje na niego. Powiedział sobie, że przeszłość minęła i nie ma sensu rozpamiętywać dawnych błędów.

– Naprawdę lubisz Tony'ego – zagadnął.

– Owszem. Jest taki wesoły, szczęśliwy i beztroski. On i Mike zawsze potrafili mnie rozbawić. W ich towarzystwie młodniałam.

– Nic dziwnego, że mogli wieść beztroskie życie, skoro stale im pomagałaś.

– Powiedziałam ci, jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Chociaż czasami czułam się raczej ich opiekunką.

Dante potrząsnął głową.

– Jesteś zanadto wyrozumiała.

Beth wiedziała, że niewątpliwie jest zbyt wyrozumiała wobec niego...

Dziś rano obudziła się w jego ramionach i znów się kochali. Później przyznała mu, że jest doskonałym kochankiem.

– Zawsze pragnę zadowolić moją partnerkę, *cara* – odrzekł.

Te słowa niemile ją uderzyły. Zastanawiała się, ile kobiet przed nią zadowalał. To ją otrzeźwiło i przywróciło do rzeczywistości.

Dante nigdy nie mówił o miłości. To słowo nie istniało w jego słowniku. Był wyrafinowanym światowcem i niewątpliwie uprawiał seks z dziesiątkami kobiet. Z Beth związał się tylko dlatego, że zaszła z nim w ciążę. Nie wolno jej nigdy myśleć o ich relacji inaczej jak o małżeństwie z rozsądku zawartym dla dobra dziecka.

Niełatwo jednak przychodziło jej o tym pamiętać, gdy jadła śniadanie w hotelowym apartamencie z uśmiechniętym, uroczym i zniewalająco przystojnym Dante'kiem Cannavarem. Wystarczyło, by na nią spojrział, a już go pragnęła. Musiała wciąż sobie przypominać, że ich związek nie potrwa długo.

Teraz zerknęła na niego, gdy prowadził samochód wąską i krętą wiejską drogą, i przeniknęła ją dreszcz pożądania.

– Już niedaleko – powiedział, pochwycając jej spojrzenie. – Szkoda, że mogę zostać w domu tylko na tę jedną noc. Kiedy wrócę w przyszły weekend, powinniśmy

omówić dalsze kwestie dotyczące naszego wspólnego życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć był ostatni dzień września, w Anglii od tygodnia panowała ciepła, słoneczna pogoda i Beth z uśmiechem wyszła z morza po kąpieli.

Małżeństwo z Dantem okazało się całkiem inne, niż się obawiała. Przez obydwie noce, które ze sobą spędzili, był wspaniałym kochankiem, a poza tym odnosił się do niej czule i troskliwie. Beth, idąc teraz plażą, uświadomiła sobie, że od lat nie czuła się tak szczęśliwa.

– W taki dzień człowiek cieszy się, że żyje – powiedziała, przystając przy Janet, która uczyła Annie budować zamek z piasku. – Naprawdę świetnie mi się pływało. – Sięgnęła do plażowej torby po ręcznik i zobaczyła wiadomość w komórce. Przeczytała ją i oznajmiła: – Spotkania biznesowe Dantego się przedłużyły, ale wróci jutro wieczorem. – Schowała komórkę z powrotem do torby. – Odpowiem mu później. Fale robią się większe, więc pójdę po deskę surfingową.

– Nie, nie pójdziesz – zaoponowała Janet. – Pływanie ci nie szkodzi, ale surfing jest w twoim stanie wykluczony. Poza tym na horyzoncie zbierają się burzowe chmury. – Wstała, spojrzała ponad ramieniem Beth i wykrzyknęła: – O Boże, spójrz tam!

Beth odwróciła się i z przerażeniem zobaczyła dziecko z różowym plastikowym kołem ratunkowym wokół bioder znoszone z płycizny przez silny pływ. Bez namysłu puściła się biegiem. Jakiś mężczyzna wbiegł do morza, ale zatrzymał się i krzyknął rozpaczliwie, że nie umie pływać. Beth bez wahania zanurkowała w fale.

Potem nastąpił koszmar. Zdołała dotrzeć do dziewczynki i chwycić ją, ale prąd zaczął ściągać je obie na głębię. Zalewana przez fale, usiłowała utrzymać się na powierzchni. Mocny nurt znosił je coraz dalej ku skalnej wysepce. Zatopiła je olbrzymia fala i przez straszliwą chwilę Beth myślała, że to już koniec. Przemknęło jej przez głowę, że już nigdy nie ujrzy Dantego...

Potem nagle znów odzyskała oddech; dziewczynka chwyciła ją kurczowo za szyję i zostały ciśnięte na skały. Plecy przeszył jej ostry ból.

Trzymając dziecko resztką sił, zdołała wgramolić się na głazy. Obejrzała się i zobaczyła, że fale potężnieją i nie uda jej się dopłynąć z dzieckiem z powrotem do brzegu.

Osłabła, usiadła na płaskim głazie i przytuliła do piersi małą dziewczynkę, która, jak powiedziała, ma na imię Trixie. Beth spazmatycznie wciągała w płuca powietrze i szeptała do niej kojąco. Nie wiedziała, jak długo tam siedziała, uspokajając dziecko i z lękiem obserwując wzbierającą wodę. W pewnym momencie zobaczyła prującą falę łódź ratunkową straży przybrzeżnej i usłyszała wołanie. Wstała, podała Trixie mężczyźnie na łodzi i niemal omdlała z ulgi, że dziewczynce już nic nie grozi.

Resztę pamiętała jak przez mgłę. Wciągnięto ją na pokład i owinięto kocem. Znów tuliła w ramionach Trixie. Na przystani czekał ambulans, a Janet przyniosła z plaży jej ubranie i torbę. Potem zawieziono ją z dzieckiem do szpitala.

W szpitalnej izbie przyjęć, czekając na doktora, Beth wysłała Dantemu z komórki odpowiedź, że czuje się świetnie i oczekuje go nazajutrz wieczorem. Nie odważyła się napisać, że go kocha, lecz wiedziała, że tak jest. Uświadomiła to sobie z całą mocą, kiedy tonęła.

Może w istocie zawsze kochała Dantego? Może to była miłość od pierwszego wejrzenia? Wtedy na sali sądowej, jako młoda i niedoświadczona nastolatka, nie umiała rozpoznać tego uczucia, a po procesie instynktownie znienawidziła Dantego. Teraz go poślubiła i nosiła jego dziecko, a chociaż on nie darzył jej miłością, to jednak pragnął fizycznie. Miała nadzieję, że z czasem to pożądanie rozwinie się w miłość. Trzy lata to minimum, nie maksimum.

Zjawili się młodzi rodzice Trixie i ze łzami w oczach podziękowali jej za uratowanie życia ich córeczce. Kiedy odeszli, wyczerpanie wzięło w Beth górę i zapadła w sen.

– Pani Cannavaro – usłyszała.

Otworzyła oczy i w świetle poranka zobaczyła pielęgniarkę stojącą przy jej łóżku. Rozejrzała się po białym pokoju i przez chwilę czuła się kompletnie zdezorientowana. Potem przypomniała sobie wypadki wczorajszego dnia.

– Dobra nowina. Pani mąż wkrótce się zjawi – mówiła dalej pielęgniarka przesadnie pogodnym tonem. – Przyszłam się dowiedzieć, jak samopoczucie. Zaraz przyniosą śniadanie, a potem pomogą pani umyć się i ubrać. Zbada panią doktor James i zapewne wypuści ze szpitala. I proszę się nie martwić, jest pani zdrową i nadzwyczaj dzielną młodą kobietą i błyskawicznie dojdzie do siebie.

Beth irytował sztuczny optymizm pielęgniarki, ale tego nie okazała. Podziękowała jej tylko i spytała:

– A co z Trixie?

– Och, świetnie. Dzięki pani. Wczoraj wieczorem rodzice zabrali ją do domu.

– To dobrze – powiedziała Beth.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie wczorajsze tragiczne wydarzenia, z powodu których tutaj trafiła. Musiała ocalić tę dziewczynkę i wtedy tylko to się liczyło.

Ale teraz nie była już tego taka pewna.

Wczoraj o dziewiątej wieczorem lekarz powiedział jej, że przeszywający ją ostry ból to początek poronienia. Tak więc uratowała Trixie kosztem życia własnego dziecka. O jedenastej było po wszystkim i Beth po raz pierwszy od śmierci Helen załamała się i płakała rozpaczliwie, dopóki nie zabrakło jej łez.

Teraz nie czuła nic – tylko tępą pustkę w sobie.

Raz jeszcze podziękowała pielęgniarce. Później umyta, uczesana i ubrana usiadła na brzegu łóżka i wypija filiżankę herbaty. Nie miała ochoty nic jeść.

Zjawił się doktor James. Zbadał ją i wyraził szczere współczucie z powodu utraty dziecka. Umówił się z nią na wizytę w poniedziałek dla upewnienia się, że poronienie nie spowodowało żadnych komplikacji. Powiedział, żeby się nie martwiła, ponieważ jest zdrowa, i jeśli zechce, z łatwością ponownie zajdzie w ciążę.

Beth uśmiechnęła się i podziękowała, a po wyjściu lekarza znów usiadła na łóżku. Nagle minęło chroniące ją dotąd otępienie i poczuła bezdenną rozpacz. Nigdy nie będzie żałowała uratowania Trixie, ale zapłaciła za to straszliwą cenę.

Usłyszała sygnał swojej komórki i machinalnie odebrała. Dzwoniła Janet, żeby się dowiedzieć o jej stan. Beth zrelacjonowała jej pokrótce, co się z nią stało. Janet wyraziła głębokie współczucie i zapytała, czy może w czymś pomóc. Beth poprosiła tylko, żeby odwołała do jutra ekipę budowlaną, która miała dziś rozpocząć pracę. Oświadczyła, że potrzebuje trochę samotności, i zakończyła połączenie.

Nie chciała nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Pragnęła zamknąć oczy i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu minionej doby. Ale to było niemożliwe. Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i zobaczyła Dantego wchodzącego do pokoju. Twarz miał ściągniętą, wargi mocno zaciśnięte.

Beth poczuła, jakby w mrok jej duszy wpadł promyk światła. Wstała. Tak bardzo kochała Dantego. Może on utuli ją i pocieszy. Lecz Dante nie podszedł do niej i światelko zgasło.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Dostrzegła w jego oczach błysk gniewu. Ale czego innego mogła się spodziewać? W głębi duszy zawsze wiedziała, że zależy mu tylko na dziecku, nie na niej. Poślubił ją wyłącznie ze względu na jej ciążę. Łudziła się jedynie, myśląc, że kiedyś połączy ich głębsze uczucie. A teraz poroniła i nie było już żadnego powodu, żeby Dante przy niej został.

Krew zlodowaciała jej w żyłach i powróciło otępienie.

– Dobrze – odpowiedziała. – Możemy już stąd wyjść?

Strach i furia, jakie ogarnęły Dantego, gdy się dowiedział, co zaszło, nieco osłabły. Beth była taka blada i zrozpaczona. Zapragnął objąć ją i przytulić...

– Muszę wrócić do domu i nakarmić Binkiego – dodała.

– Zapomnij o tym przekętym kocie! – wybuchnął, znów pełen lęku i gniewu. – Rozmawiałem z doktorem. Straciłaś dziecko, jesteś potłuczona, posiniaczona i masz poranione plecy. Co cię opętało, u licha, że wskoczyłaś do morza? Mogłaś utonąć!

– Teraz nie będę o tym rozmawiać. Jeśli nie chcesz zawieźć mnie do domu, wezwę taksówkę – rzekła Beth i podniosła torbę.

Dante przegarnął dłonią włosy. Nie miał prawa złościć się na nią. Ona jest jego żoną i właśnie straciła dziecko. Powinien opanować kłębiące się w nim emocje.

Chwycił za ramię mijającą go Beth i objął.

– Przepraszam, nie zamierzałem cię zdenerwować.

Beth w jego ramionach nie czuła nic. To, co teraz zrobił, to za mało i za późno.

– Nie zdenerwowałeś mnie – odparła i popatrzyła na niego pustym wzrokiem. – Siedziałam tu i rozmyślałam o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd pierwszy raz cię spotkałam, i doszłam do wniosku, że masz rację. Jestem winna. Straciłam twoje dziecko.

– *Dio*, nie! Nigdy niczego takiego nie myślałem!

Beth zobaczyła, że jest wstrząśnięty, lecz nic ją to nie obeszło.

– Może nie myślałeś, ale to prawda. Uświadomiłam sobie, że nad moim życiem chyba ciąży klątwa. Przed laty podwiozłam dwóch kolegów, których uważałam za swoich przyjaciół, i wylądowałam w więzieniu. Wczoraj uratowałam małą dziewczynkę i straciłam nasze dziecko. Zrozumiałam w końcu, że nie mogę się z nikim wiązać. A teraz czy możemy już wyjść? Chcę wrócić do domu.

Dante spojrzał w jej bladą, pozbawioną wyrazu twarz. Lekarz powiedział mu, że obrażenia Beth nie są poważne i szybko się zagoją, a poronienie też nie wyrządziło jej żadnej fizycznej szkody, jednak po utracie dziecka może się czuć przez pewien czas przygnębiona, więc powinien okazywać jej cierpliwość i wyrozumiałość.

– Tak, oczywiście – odrzekł łagodnie.

Wziął od niej torbę i ujął ją pod ramię. Opuścili szpital i wsiedli do jego samochodu.

Jadąc wiejską drogą, zerknął na Beth. Miała głowę odchyloną do tyłu i zamknięte oczy. Może to lepiej, pomyślał. Nie umiał uzewnętrzniać emocji. Wprawdzie zasmuciła go utrata dziecka, lecz nie potrafił wyrazić słowami tego, co czuje.

Kiedy weszli do jej domu, Beth wzięła na ręce Binkiego. Głaszcząc kota i przemawiając do niego czule, zaniósła go do kuchni. Wsypała mu pokarm do miseczki, a potem zaparzyła sobie dzbanek kawy. Straciła dziecko, więc mogła ją już pić.

Dante wszedł za nią do kuchni.

– Nie powinnaś mnie ignorować. Musimy porozmawiać o tym, co się stało.

Beth popatrzyła na niego obojętnie.

– Nie teraz. Zamierzam wypić kawę, a potem wziąć prysznic – rzekła chłodno.

Wyszła z filiżanką na taras i usiadła w fotelu. Miała wrażenie, jakby wszystkie jej emocje zostały zamrożone, także uczucie do Dantego. Wypiła łyk kawy i wpatrzyła się w morze. Lśniło w porannym słońcu, a drobne fale omywały z łagodnym pluskiem piasek plaży. Jak na ironię był odpływ i skalista wysepka znajdowała się teraz zaledwie cztery metry od brzegu.

Usłyszała odgłos kroków na tarasie, lecz nie odwróciła głowy, tylko znów upiła łyk kawy.

Dante usiadł obok niej i przyglądał się jej delikatnemu profilowi.

– Naprawdę nie chciałem cię zdenerwować – powiedział. – Wiem, jakie to musi być dla ciebie straszne przeżycie. Ja poczułem się okropnie, gdy zatelefonowano ze szpitala i usłyszałem, co ci się stało. Naprawdę chciałem naszego dziecka. Nigdy w to nie wątp.

Beth spojrzała na niego. Nie wątpiła w to ani przez moment. Wiedziała, że chciał tego dziecka. To na niej nigdy mu nie zależało.

– Ta ciąża od początku była nieporozumieniem – odrzekła. – Zachowałam się głupio, a ty chciałeś tylko odciągnąć mnie od twojego brata. Co gorsza, niemal natychmiast zaczęliśmy rozważać nasz przyszły rozwód. Nie wiem, dlaczego się na to wszystko zgodziłam. Musiałam chyba postradać rozum. Ale już odzyskałam rozsądek. Podoba mi się tutaj. Przeniosłam się do Faith Cove, żeby wyrwać się z wyścigu szczurów, i zamieszkałam tu na stałe.

– Czy aby o czymś nie zapomniałaś? Jesteś moją żoną i mam coś do powiedzenia w kwestii twojej przyszłości.

– Już nie. Jedyne powód naszego małżeństwa zniknął. Niczego od ciebie nie chcę, więc możemy się łatwo rozwieść. Jako prawnik niewątpliwie potrafisz to załatwić. – Beth wstała. – A teraz idę wziąć kąpiel.

Dante przyglądał się, jak weszła do wnętrza domu, lecz nie poszedł za nią. Wpatrzył się w zatokę, rozważając sytuację. Jednego był pewien. Nie zamierzał pozwolić Beth odejść.

Im lepiej ją poznawał, tym bardziej podawał w wątpliwość swoją wcześniejszą opinię o niej. Była niezwykłą kobietą. Nie znał żadnej innej, która bez wahania skoczyłaby w morze, żeby ratować cudze dziecko.

Mogła przecież zginąć! Jego gniew, kiedy zobaczył ją w szpitalu, nie był spowodowany tym, że poroniła, lecz lękiem o jej życie.

Dante wstał i wszedł do wnętrza domu.

Beth wyszła z ciepłej kąpieli i wytarła się ostrożnie, uważając na poranione plecy. W sypialni włożyła stary, luźny niebieski dres i przez szklane drzwi wyszła na balkon. Osunęła się na fotel ogrodowy i zamknęła oczy.

– Beth...

Niechętnie uniosła powieki i zobaczyła Dantego z tacą. Wyprostowała się gwałtownie.

– Co ty tu robisz? To mój pokój. Jeżeli przyniosłeś mi jedzenie, możesz je zabrać. Nie jestem głodna i chcę być sama.

Położył tacę na jej kolanach.

– Musisz nabrać sił. Nie odejdę, dopóki nie zjesz.

Spojrzała na kanapki z szynką, serem, jajkiem, pomidorami, salami, krewetkami i listkami sałaty.

– Chyba ogołociłeś całą lodówkę.

– Owszem. Chciałem, żebyś nabrała apetytu. Wypadki minionej doby kosztowały

cię wiele i fizycznie, i psychicznie. Powinnaś się wzmocnić.

Beth wzięła kanapkę i uświadomiła sobie, że nie miała nic ustach od wczorajszego lunchu. Ugryzła kawałek, a potem zjadła całą. Spojrzała beznamiętnie na Dantego.

– Nie musisz czekać. Widzisz, że jem.

– Pozostanę w tym domu, póki się nie upewnię, że całkiem doszłaś do siebie.

Mówił z typową dla siebie apodyktycznością, lecz Beth się tym nie przejmowała. Już się na niego uodporniła. Poza tym wiedziała, że nie jest stworzony do tego, by mieszkać spokojnie w miejscu takim jak Faith Cove. Za parę dni zacznie się nudzić, wyjedzie stąd i powróci do swego dynamicznego życia na najwyższych obrotach, a ona już nigdy go nie zobaczy.

– Zrobisz, co zechcesz, jak zwykle – odparła. – Ale pamiętaj: nie dzielisz ze mną sypialni.

Dante nie oponował. Nic dziwnego, skoro seks między nimi jest wykluczony, pomyślała Beth.

W poniedziałek rano nie była już taka pewna, że Dante wkrótce wyjedzie, ponieważ wymógł, że będzie jej towarzyszył podczas wizyty w szpitalu. Nie był dla niej kłopotliwym gościem, z wyjątkiem tego, że od czasu do czasu obejmował ją lub całował w czoło. Ale te gesty na nią nie działały.

Jednak we wtorek wieczorem przy kolacji Dante stracił cierpliwość. Przez minione cztery dni Beth odnosiła się do niego z chłodną obojętnością i to coraz bardziej go irytowało. Przyjrzał się jej i poczuł znajomy przypływ pożądania. Była bez makijażu, włosy miała ciasno związane z tyłu, a jednak wyglądała pociągająco, choć wydawała się taka zdystansowana, pełna rezerwy.

– Dziś zadzwoniła moja matka. Przesyła ci pozdrowienia – oznajmił. – Ma nadzieję, że wkrótce ją odwiedzimy. Ponieważ nie była na naszym ślubie, chce urządzić coś w rodzaju spóźnionego weselnego przyjęcia dla rodziny i przyjaciół. Obiecałem, że przyjedziemy. Myślę, że trochę rozrywki dobrze ci zrobi. W przyszłym tygodniu muszę polecieć na trzy lub cztery tygodnie do Nowego Jorku, więc zaproponowałem jej termin w połowie listopada.

Beth nie wierzyła własnym uszom.

– Przyjęcie weselne? Nie ma mowy! Przecież się rozwodzimy, pamiętasz?

– Istotnie, wspomniałaś coś o rozwodzie, ale byłaś wtedy chora, więc się z tobą nie spierałem.

– Ponieważ nic nie powiedziałaś, uznałam, że się zgadzasz.

– Czytałaś nasz kontrakt przedmałżeński, więc wiesz, że nie wypełniłaś swojej części umowy.

– Co masz na myśli? – spytała zdezorientowana.

– Jest w nim wyłożone jasno, że jeśli po trzech latach od narodzin naszego dziecka zażadasz rozwodu, ja się nie sprzeciwię. Ponieważ jednak tak się

nieszczęśliwie stało, że nawet nie mamy jeszcze dziecka, nie muszę dać ci rozvodu, o ile nie zechcę, a obecnie nie chcę.

– Chcesz powiedzieć, że najpierw muszę ponownie zajść w ciążę?

– Do diabła, nie! Nie jestem aż takim bezdusznym potworem. Chociaż w przyszłości moglibyśmy pomyśleć o dziecku.

Beth wstała z gniewnym błyskiem w oczach.

– Nie mamy żadnej wspólnej przyszłości! – rzuciła. – Nigdy nie mieliśmy. A teraz idę spać.

– Odprowadzę cię do twojego pokoju – powiedział.

Objął ją ramieniem. Beth mocniej zabiło serce. Jej emocjonalne odrętwienie nagle zniknęło, lecz nie chciała ulec urokowi Dantego.

– Uraziłeś mi plecy – rzekła, po czym wysliznęła się z jego objęcia i wyszła z jadalni.

Dante chciał pójść za nią, lecz się zawahał. Wiedział, że przeżyła ciężką traumę po stracie dziecka. Mógł poczekać do jutra, ponieważ gdy ją objął, wyczuł, że jej lodowaty chłód stopniał.

Beth rozebrała się i położyła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Usłyszała, że Dante wszedł po schodach, a potem dobiegło ją trzaśnięcie drzwi jego sypialni. Westchnęła z ulgi zabarwionej jednak odrobiną żalu za tym, co mogłoby się między nimi wydarzyć, gdyby nie straciła dziecka.

Kiedy dwa dni później, w czwartek, kładła się spać, nie mogła już dłużej udawać, że uodporniła się na urok tego mężczyzny. Poprzedniego dnia usiłowała unikać Dantego, pracując w swoim gabinecie, lecz zobaczyła przez okno, jak rozebrany do pasa pomaga ekipie budowlanej. Nie mogła oderwać od niego oczu i nagle zalała ją gorąca fala pożądania. A dziś rano, gdy objął ją ramieniem, zadrżała, choć oświadczyła, że to z powodu poranionych pleców.

– Wciąż cię bolą? – zapytał. – Sądziłem, że szwy wchłaniają się po siedmiu dniach – rzekł kpiąco, gdyż doskonale wiedział, jak na nią działa.

Dzisiejszy wieczór dopełnił miary. Dante zabrał ją na kolację do pubu, twierdząc, że powinna wyjść z domu i trochę się rozerwać. Wyglądał zabójczo przystojnie w niebieskich dżinsach i szarym swetrze, gdy śmiał się i rozmawiał beztrudnie z innymi gośćmi. Rozmyślała o tym, jak wielką cierpliwością się wykazał, zostając przy niej, choć spodziewała się, że już dawno wyjedzie. Zdała sobie sprawę, że znalazła się w poważnych tarapatkach. Wiedziała, że kocha Dantego, i to napawało ją lękiem.

Wmawiała sobie często, że go nienawidzi, lecz serce podpowiadało jej coś zgoła innego. Dante oznajmił, że nie chce rozvodu i pragnie znów mieć z nią dziecko. Gdyby była taką kobietą, za jaką ją uważał, łatwo by jej przyszło nadal być jego żoną – żoną mężczyzny przystojnego, bogatego i fantastycznego w łóżku. Lecz taka nie była.

Kochała go, ale pozostawanie w tym związku ją zniszczy. Dante jest przekonany, że popełniła niegdyś ohydne przestępstwo, i nigdy nie zmieni zdania. Wprawdzie pożąda jej, lecz to nie wystarczy. Zawsze czułaby się w jego oczach winna, niegodna zaufania. A bez wzajemnego zaufania nie można żyć razem. Długo i ciężko walczyła, aby osiągnąć zawodowy sukces i niezależność, i nie chciała teraz być tylko dodatkiem do życia Dantego Cannavara.

Zanim w końcu zasnęła, podjęła decyzję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziła się i zaspana spojrzała na budzik. Była dziewiąta. Widocznie przespała dzwonek nastawiony na siódmą.

Odrzuciła kołdrę, by wstać. W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł Dante. W pierwszym odruchu chciała się z powrotem przykryć, lecz to byłoby dziecinne, więc usiadła w łóżku i tylko obciągnęła nocną koszulę.

– Witaj, Beth. Dobrze spałaś? – zagadnął.

– Tak, dziękuję. A ty?

Ich spojrzenia zetknęły się przelotnie.

– Nie tak dobrze jak wtedy, gdy sypialiśmy razem – odrzekł z uśmiechem.

W czarnych dzinsach i swetrze wyglądał oszałamiająco przystojnie. Beth ogarnęło nagle podniecenie i zadrżała w duchu.

– Miałam właśnie wstać – rzuciła pospiesznie.

– Widzę. – Przysiadł na brzegu łóżka i ujął ją za przegub. – Ale najpierw musimy porozmawiać. Kiedy wczoraj wieczorem wróciliśmy z pubu, zadzwonił do mnie spanikowany kierownik mojego nowojorskiego biura. Jutro muszę odbyć tam ważne spotkanie biznesowe. Zarezerwowałem dla nas bilety na samolot z lotniska Heathrow, więc musimy niedługo wyjechać...

– My? – przerwała mu. – Dlaczego? Ta sprawa mnie nie dotyczy.

Puścił jej rękę, otoczył Beth ramieniem, przyciągnął bliżej i nieoczekiwanie pocałował namiętnie. Oszołomiona żarem tego pocałunku, zapomniała o wszystkich rozsądnych postanowieniach z ubiegłej nocy.

– Oto dlaczego „my” – rzekł, spoglądając jej w oczy. – Chcę cię mieć przy sobie.

Niemal ją już przekonał, póki nie dodał:

– Dziś rano pomówiłem z szefem ekipy budowlanej. Twoja obecność tutaj nie jest konieczna. Możesz zostawić klucze Janet lub jej ojcu. Zgodziła się zaopiekować kotem przez kilka tygodni naszej nieobecności. Musisz się tylko spakować.

Ośłupiała Beth poczuła się w jednej chwili ściągnięta z obłoków na ziemię. Dante naprawdę pomyślał o wszystkim – z wyjątkiem tego, by najpierw zapytać ją o zdanie. Miała rację. Stanowi w jego życiu tylko dodatek.

Odsunęła się od niego.

– Zadam ci jedno pytanie. Chcesz mieć mnie przy sobie z powodu seksu czy dlatego, że jesteś we mnie szaleńczo zakochany?

Zobaczyła, że się zaczerwienił, i ujrzała w jego oczach odpowiedź.

– Dlatego, że jesteś moją żoną – odrzekł.

Sprytny unik, godny wytrawnego prawnika, pomyślała, zaskoczona tym, jak szybko zgasł w niej płomień namiętności. Wstała z łóżka i spojrzała na Dantego, najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek знаła, którego tak bardzo

kochała. Ale miłość bez wzajemności to pewna katastrofa, a Beth przeżyła ich już wystarczająco wiele.

– Chcę zostać tutaj i dostać rozwód – rzuciła z udawaną nonszalancją.

Dante stał przed nią, kipiąc z gniewu i frustracji. Gdyby powiedział Beth, że ją kocha, byłiby teraz razem w łóżku. Nie chciał jednak pozwolić, aby jakakolwiek kobieta nim manipulowała. Czekał na nią przez tydzień, zaniedbując pracę – czego nie zrobił dotąd nigdy dla żadnej swojej partnerki. I oto okazało się, że tylko zmarnował czas. Rozejrzał się z furią. Niech Beth zostanie w tym domu, który tak uwielbia. Nie potrzebuje jej w swoim życiu, gdyż tylko przeszkadza mu w pracy.

– Dam ci rozwód. A także pewną radę. Wiem, że twoja współtowarzyszka z celi zmarła w tym pokoju w twoich ramionach. Pora jednak, żebyś kazała go też odnowić, zamiast trzymać się kurczowo swej niezbyt chlubnej przeszłości niczym liny ratunkowej. W przeciwnym razie nigdy nie uda ci się rozpocząć nowego życia – rzucił na odchodnym i wzburzony wymaszerował z sypialni.

Beth patrzyła za nim. Jego ostatnia bezlitosna uwaga głęboko ją zraniła. Jak po tym mogłaby go nadal kochać? Dobrze, że odszedł, powiedziała sobie. Dlaczego więc zbierało jej się na płacz? Rozejrzała się po sypialni i nagle ujrzała ją oczami Dantego. Widziała spłowiałe tapety i zasłony. Przypomniała sobie, że tutaj się niedawno z nim kochała. Dante ma rację. Czas rozpocząć nowe życie, zamiast kurczowo czepiać się przeszłości. Życie bez niego...

W grudniu Cannavaro wrócił do Londynu. Siedział teraz obok Martina Thomasa, swojego kolegi z czasów uniwersyteckich, na dorocznym przyjęciu wydanym przez Izbę Adwokacką. Żałował, że tu przyszedł, ale ostatnio żałował wielu rzeczy. Zwłaszcza odejścia od Beth. Dlaczego nie powiedział jej po prostu, że ją kocha? W ciągu minionych dwóch miesięcy pojął, że nie potrafi bez niej żyć, a jeśli to nie jest miłość, to nie wiedział, co nią może być.

– Znasz starego Bewicka, prawda? – zagadnął go Martin i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Nieszczęśliwy człowiek. Tak bardzo hołubił swojego syna Timothy’ego. Musiał przeżyć diabelny wstrząs, kiedy się dowiedział, że aresztowano go za przemyt narkotyków.

– Co takiego? Jego syna? Jesteś pewien? – zapytał zaskoczony Dante.

– Całkowicie. Młody Bewick to jeden z największych w Anglii dostawców dragów. Brygada antynarkotykowa od roku obserwowała działania Timothy’ego, a teraz przymknęła go i jego pomagiera Hudsona i znalazła towar wart ponad dwa miliony. Odmówiono im zwolnienia za kaucją i obaj oczekują w więzieniu na proces. Oskarżam w tej sprawie. Dowody są niezbite, a poza tym Hudson ochocho wszystko wyśpiewał. Wygląda na to, że Timothy zaczął handlować prochami jeszcze w szkole. Hudson mu pomagał, a potem kontynuowali to na uniwersytecie. Właściwie mogli zostać przyłapani już przed wieloma laty, ale wrobili wtedy jakąś dziewczynę, miała chyba na imię Jane, i się z tego wywinęli. Hudson zapewne

żałuje, że tak się stało. Pobyt w domu poprawczym byłby o wiele lepszy od tego, co go teraz czeka.

Dante usłyszał dość. Wstał gwałtownie i opuścił salę.

Nazajutrz rano zatelefonował do znajomego w Scotland Yardzie i potwierdził, że Jane Mason została wrobiona w narkotyki i niesłusznie skazana na trzy lata więzienia. Prawdopodobnie mogła teraz liczyć na wysokie odszkodowanie.

Półtora tygodnia przed Gwiazdką, po dniu spędzonym z Janet i Annie na zakupach, Beth pożegnała je i rozpakowała prezenty, ozdoby choinkowe, artykuły spożywcze oraz rzeczy do ukończonego już mieszkania.

Późnym wieczorem, zawiesiwszy na choince setki lampek, co zajęło jej mnóstwo czasu, zdecydowała, że bombki mogą poczekać do jutra. Wzięła prysznic i wyciągnęła się na sofie w za dużym podkoszulku i grubym szlafroku. W kominku płonął ogień. Binkie ułożył się w kłębek przy jej nogach i mruczał głośno. Wyciągnęła rękę, by go pogłaskać, lecz w tym momencie rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzała na zegar na gzymsie kominka. Było wpół do dziewiątej.

To pewnie kolędniczy, pomyślała. Poszła do holu, otworzyła drzwi... i zamarła. W progu stał Dante. Serce podskoczyło jej w piersi.

Cannavaro spoglądał na Beth ubraną w biały szlafrok. Jej zielone oczy błyszczały, a blask z głębi holu podświetlał rude włosy, upodabniając je do aureoli. Wyglądała niczym anioł i Dantego ogarnęły przygniatająca rozpacz i poczucie winy.

– Co cię tu sprowadziło? – spytała, odzyskawszy oddech.

– Musiałem się z tobą zobaczyć. To bardzo ważne. Proszę, wpuść mnie do środka. Nie zabiorę ci wiele czasu.

– No, dobrze – zgodziła się niechętnie.

Cofnęła się i zaprosiła go gestem ręki. Kiedy mu się przyjrzała, zszokowało ją to, jak bardzo jest wymizerowany. Policzki miał wychudzone, usta zacięte w posępnym grymasie, a w głęboko zapadniętych oczach dostrzegła cierpienie. Wciąż jednak był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

– Wejdz i usiądź – powiedziała w salonie oświetlonym ciepłym blaskiem ognia na kominku. – Wezmę twój płaszcz. – Kiedy go zdjął i podał jej, zobaczyła, że istotnie zeszcupłał. Zastanawiała się, co mu się stało. – Chcesz coś gorącego do picia?

– Nie, dziękuję – odparł. Kot zeskoczył z sofy i przymilnie otarł mu się o nogi. – Cześć, Binkie – rzekł Dante i na wargach zaigrał mu cień uśmiechu.

Zdradzieckie kocisko, pomyślała Beth. Powiesiła płaszcz na oparciu fotela. Teraz, gdy minął pierwszy szok z powodu nieoczekiwanej wizyty Dantego, poczuła jego kłopotliwie znajomy męski zapach, przypominający ich intymne chwile, które tak usilnie starała się zapomnieć. Przebiegł ją zmysłowy dreszcz.

Minęła Dantego i wróciła na sofę.

– Po co tu przyszedłeś? – powtórzyła. Odkąd wyjechał, nie miała od niego wiadomości. – Żeby osobiście dostarczyć mi dokumenty rozwodowe? – spytała, gdyż nie przychodził jej do głowy żaden inny powód.

– Nie. Chodzi o Timothy’ego Bewicka.

Beth drgnęła, wyprostowała się i spojrzała Dantemu prosto w oczy.

– Nie życzę sobie wymawiania w moim domu tego nazwiska. A teraz wyjdź.

– Wyjdę, ale najpierw chcę cię przeprosić, chociaż wiem, że żadne przeprosiny nie wynagrodzą krzywdy, jaką ci wyrządziłem. – Wydawał się zakłopotany i niepewny i to zaintrygowało Beth. – Tylko mnie wysłuchaj, a potem prawdopodobnie mnie wyrzucisz. Na nic innego nie zasługuję.

– Za co mnie przepraszasz? – spytała zdumiona.

Dante z wyraźnym wysiłkiem zebrał się w sobie.

– Wczoraj wieczorem dowiedziałem się, że Timothy Bewick to jeden z największych dostawców narkotyków w tym kraju i że wraz z Hudsonem przebywa obecnie w więzieniu, czekając na proces. Hudson przyznał się, że obaj wrobili kiedyś w swoje sprawy pewną dziewczynę... Jane Mason... ciebie.

Beth wzruszyła ramionami.

– I co z tego? Zawsze wiedziałam, że jestem niewinna. To teraz już bez znaczenia. Życie potoczyło się dalej.

– Dla mnie to ma znaczenie – rzekł porywczo Dante. W jego oczach widniały ból i żal. – Nie mogę znieść myśli, że posłałem cię do więzienia, ukradłem ci osiemnaście miesięcy życia. Kiedy uświadamiam sobie, ile musiałaś przeze mnie przecierpieć, serce mi się kraje. Nie pojmuję, jak mogłem być taki arogancki i zaślepiony i uwierzyć w te ich kłamstwa.

– Nie obwiniaj się o to. Nikt nie jest nieomylny, nawet ty. Jak powiedziałaś, każdy przyzwoity prawnik doszedłby do takiego samego wniosku.

Teraz, kiedy Dante poznał prawdę, Beth czuła się oczyszczona z zarzutów. Jednak widok skruchy tego zimnego, aroganckiego mężczyzny nie sprawił jej takiej satysfakcji, jakiej by się spodziewała.

– Jak możesz przyjmować to tak spokojnie? – spytał zdumiony. – Przecież zrujnowałem ci życie!

– Ponieważ żyłam z tą wiedzą od lat i nie widzę sensu w uleganiu niszczącej goryczy – wyjaśniła.

– *Dio*, Beth! – zawołał. Podeszedł i usiadł przy niej. – Kiedy myślę o tym, jak podle się zachowałem, gdy ponownie się spotkaliśmy... Groziłem ci, mówiłem okropne rzeczy. Przepraszam cię z całego serca, choć wiem, że nic nie wynagrodzi tego, jak cię potraktowałem. Ale musiałem tu przyjść i zobaczyć się z tobą... powiedzieć ci to. Zasługujesz na o wiele więcej. Żałuję, że nie wyznałem ci wcześniej, że cię kocham.

Chwycił jej dłonie i ścisnął tak mocno, aż się skrzywiła. Jego słowa o miłości ją

oszołomiły.

– Miałaś prawo mnie nienawidzić – mówił dalej. – Ja sam siebie nienawidzę. Dziwię się, że w ogóle chciałaś mieć ze mną cokolwiek do czynienia. Oddałbym wszystko, co mam, nawet moje życie, żeby zwrócić ci ten skradziony czas.

Wpatrywał się w nią intensywnie i Beth poczuła nagle, jakby świat znieruchomiał w oczekiwaniu. Cisza między nimi się przeciągała i Beth odniosła dziwne wrażenie, że Dante się boi.

– Nie oczekuję, że mi wybacysz – podjął wreszcie. – I wiem, że nie mam prawa o to prosić, nie po tym, co ci zrobiłem. Ale tak bardzo cię kocham! Gdybyś mogła dać mi jeszcze jedną szansę. Nie proszę, żebyś mnie pokochała, a tylko żebyś pozwoliła mi wrócić do ciebie i spróbować zadośćuczynić krzywdy, jakie ci wyrządziłem.

Serce Beth wezbrało. Dante wydawał się taki bezbronny. Dwukrotnie powiedział, że ją kocha, a ona pragnęła mu uwierzyć. Więc uwierzyła – i poczuła się, jakby już nadeszła najpiękniejsza Gwiazdka w jej życiu.

– Dobrze – powiedziała.

Spodziewała się, że Dante weźmie ją w ramiona, lecz on zamiast tego ujął jej dłoń i ucałował z czułym szacunkiem.

– Dziękuję, *cara* – rzekł i delikatnie musnął ustami jej usta. – Wiem, że na ciebie nie zasługuję, ale kocham cię i poświęcę resztę życia, by ci tego dowieść.

Wzruszona tymi słowami Beth objęła go i pocałowała, wkładając w to całe serce i duszę.

Dante rozebrał ją i siebie. Położyli się na sofie w blasku ognia z kominka i choinkowych lampek i obdarzali się nawzajem czułymi, miłosnymi pocałunkami i pieszczotami. Beth drżała, czując na swoim ciele delikatny dotyk jego dłoni.

Potem kochali się powoli, upajając się każdą chwilą. W końcu ich zmysły rozpały się do białości i razem osiągnęli szczyt rozkoszy.

Beth leżała bez tchu, a Dante przytulił ją do siebie i gładził jej włosy.

– Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło – rzekł. – Przyszedłem tu pogrążony w otchłani rozpacz i nie spodziewałem się, że w ogóle wpuścisz mnie do domu. Jesteś taka wielkoduszna. Piękna zewnątrz i wewnątrz. Będę cię kochał przez całe życie i jeszcze dłużej.

Zajrzała mu w oczy i zobaczyła w nich miłość.

– Ja też cię kocham. Chyba zawsze cię kochałam. Kiedy ujrzałam cię w sądzie, pomyślałam, że jesteś moim rycerzem w lśniącej zbroi, moim wybawcą. Długo to trwało, ale teraz rzeczywiście się nim stałeś.

Dante porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Znowu kochali się cudownie.

On mnie uwielbia, pomyślała później uszczęśliwiona Beth. Ziewnęła, przytuliła się do niego i usnęła.

Przyglądał się jej śpiącej, nie potrafiąc uwierzyć swemu szczęściu. Przebaczyła

mu i przyjęła go z powrotem do swojego życia – ta piękna, odważna, cudowna kobieta, którą będzie kochał przez całą wieczność. Delikatnie pocałował ją w policzek. Potem uświadomił sobie, że znów popełnił ten sam błąd – zapomniał się zabezpieczyć. Rozważył, czy nie obudzić Beth, lecz zrezygnował. Ona i tak wkrótce się o tym dowie.

Objął ją mocniej i też zapadł w sen.

A jedenaście miesięcy później w posiadłości rodziny Cannavaro wydano wspaniałe przyjęcie dla krewnych i przyjaciół Dantego i Beth. Świątowano ich ślub – wprawdzie z pewnym opóźnieniem – oraz chrzciny ich synka Francesca Cannavaro.

Tytuł oryginału: The Cost of Her Innocence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by acqueline Baird
© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited.
Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1072-0

ŚŻ Ekstra – 577

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com